ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc grudzień

w opracowaniu A. Sandera.

W grudniu wolno polować na sarny - kozły, z wyjątkiem województw: poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, na zające-szaraki i zające - bielaki, na dziki, żbiki, wilki, lisy, wydry, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, wiewiórki i króliki, dalej na cietrzewie - koguty, jarząbki (z wyjątkiem województwa śląskiego), na pardwy, bażanty - koguty, przepiórki, dzikie indyki, słonki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptactwo drapieżne i krukowate, tudzież na ptactwo wodne i błotne nie wyłączając dzikich łabędzi, dzikich gęsi i bataljonów, z tem jednak ograniczeniem, że w województwach poznańskiem, pomorskiem i śląskiem nie wolno polować na dzikie kaczki (kaczory i samice).

Na inną, prócz wymienionej, zwierzynę czworonożną i na inne ptactwo w tym miesiącu polować nie wolno. Uwagi, jakie w tym względzie uczyniliśmy w kalendarzu na listopad, są ważne i na grudzień.

Przepisy ochronne, obowiązujące na Śląsku zaolzańskim, nie są nam narazie znane.

NOWY STATUT Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

ogłoszony w „Łowcu“ nr. 21/22 z dnia 1 listopada br., został obecnie wydany w osobnej broszurze, w formacie wygodnym, kieszonkowym, o 24 stronicach druku, w półkartonowej okładce.

Cena egzemplarza wynosi tylko **25 groszy** — Statut jest do nabycia w Biurze M. T. Ł.

TERMIN WALNYCH ZGROMADZEŃ POWIATOWYCH

Do Panów Łowczych Powiatowych!

Naczelna Rada Łowiecka ustaliła następujące terminy ostateczne Zwyczajnych Walnych Zgromadzeń, które obowiązywać będą od r. 1939:

Walne Zgromadzenia Powiatowe odbywać się mają w styczniu,

Walne Zgromadzenia Wojewódzkie (Oddziałowe) w lutym,

Walne Zgromadzenie Związku zwoływane będzie w marcu każdego roku.

Podając powyższe do wiadomości Panom Łowczym Powiatowym, prosimy zwołać Walne Zgromadzenie Powiatowe swego powiatu w styczniu 1939 i odpis protokołu tego Zgromadzenia oraz powziętych na niem uchwał nadesłać bezzwłocznie do M. T. Ł. we Lwowie.

Przypomina się Panom Łowczym Powiatowym konieczność przeprowadzenia wyboru delegatów na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. (Oddziałowe).

Z Wydziału
Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
we Lwowie
jako Oddziałowej Rady Łowieckiej P. Z. Ł.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

JAROSŁAW.

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej w Jarosławiu, odbytego dnia 4 listopada w lokalu Polskiego Czerwonego Krzyża.

Obecni: Łowczy pow. Franciszek hr. Mycielski, mgr. Marjan Gross, Tadeusz Kucharski, Zygmunt Kisielewski, oraz sekretarz P. R. Ł. Stanisław Cich.

Pow. Rada Łow. uchwala zwrócić się do M. T. Ł. z wnioskiem o zamianowanie mgr. Marjana Grossa podłowczym. Sekretarz ma się wystarać o spis gromad, podległych poszczególnym pp. podłowczym, który znajduje się w Starostwie.

Dalej przystąpiono do sprawozdania z zawodów strzelania do rzutków, które odbyło się w Jarosławiu dn. 16 października 1938. Po dłuższej dyskusji, podczas której omówiono dodatnie oraz ujemne strony organizacji tych zawodów, uchwala Pow. Rada Łow. złożyć podziękowanie władzom wojskowym za wybitną pomoc w urządzeniu zawodów, a w szczególności: Dcy dywizji płk. Schwarzenberg-Czernemu, płk. Łukoskiemu, kpt. Jakóbowi Prośbie, por. Skowrońskiemu, oraz wystosować podziękowania do ofiarodawców nagród. Następnie sekretarz złożył sprawozdanie kasowe z zawodów, przyczem na podstawie przedstawionych dowodów kasowych stwierdzono, że ogólny przychód wyniósł 229,82 zł., rozchód 191,24 zł., saldo pozostaje 38,58 zł., które postanowiono umieścić na książeczce K. K. O. miasta Jarosławia na rachunek Pow. Rady Łow. z przeznaczeniem na następne zawody.

Z kolei przystąpiono do sprawy podatku od polowań. Uchwalono, aby Pow. Rada Łow. zwróciła się w tej sprawie do władz P. Z. Ł. za pośrednictwem M. T. Ł. o wyjednanie całkowitego zniesienia tego podatku, jako nieracjonalnego i wysoce szkodliwego dla łowiectwa.

Następnie omawiano sprawę wydawania kart łowieckich, przyczem uchwalono zwrócić się do Starostwa z przedstawieniem, aby nie wydawano kart łowieckich niezrzeszonym myśliwym bez uprzedniej opinji łowczego powiatowego. Pozatem uchwalono zwrócić się do Starostwa z prośbą, aby termin każdej licytacji dzierżawy obwodu łowieckiego na terenie powiatu był ogłaszany nietylko w gromadzie, lecz również w Wydziale Powiatowym i w urzędzie gminnym, któremu dany obwód łowiecki podlega, przez co będzie można uniknąć t.zw. familijnych licytacyj.

Stanisław Cich
sekretarz.

Franciszek Mycielski
łowczy powiatowy.

STRYJ.

Wyciąg z protokołu Zebrania Powiatowej Rady Łowieckiej w Stryju z dnia 13 października.

Przewodniczył łowczy powiatowy, dr. Janusz Trzcieniecki. Obecni członkowie: płk. Golachowski, major Gromczakiewicz, Eustachy Barański, inż. Misiołek i Tadeusz Jędrzejowski.

Przewodniczący złożył sprawozdanie z działalności w okresie od 8 kwietnia 1938, t. j. poprzedniego zebrania P. R. Ł., w szczególności przedstawił wyniki, jakie dało zbieranie danych do statystyki łowieckiej za rok 1937/8.

Następnie referował przewodniczący projekt noweli do prawa łowieckiego, wskazując na wszystkie dodatnie i ujemne strony tego projektu i prosząc zebranych, aby w toku rozważań nad referatem zechcieli mieć na uwadze dwie zasadnicze kwestje, które można sformułować jako pytania, a mianowicie:

I. Czy postanowienia przedstawionego projektu noweli do prawa łowieckiego w dostatecznym stopniu wypełniają luki i uzupełniają braki dotychczasowego stanu prawnego w dziedzinie łowiectwa, które jak doświadczenie wykazało, są wysoce szkodliwe dla gospodarki łowieckiej i ilościowego podniesienia zwierzostanów;

II. Czy zatem, w ramach projektowanych zmian prawa łowieckiego, będzie mógł P. Z. Ł. urzeczywistnić całkowicie swoje szczytne i rozległe cele, a to przedewszystkiem przez niehamowane stanem prawnym działanie w terenie swoich organów powiatowych?

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierali głos wszyscy obecni, jednomyślna odpowiedź na wyżej postawione pytania wypadła ujemnie.

Mianowicie członkowie P. R. Ł. wyrazili zapatrywanie, iż w projekcie bądź niema przepisów, uznanych za niezbędne na podstawie praktycznego stosowania dotychczasowej ustawy łowieckiej, bądź też zawiera ten projekt nowe postanowienia dla łowiectwa niekorzystne.

Powiatowa Rada Łowiecka żywi pełną nadzieję, że memorjał, jaki w sprawie omawianego projektu wniósł Wydział M. T. Ł. do Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł. zostanie uwzględniony i poparty przez Władze Naczelne P. Z. Ł. i że nastąpią odpowiednie poprawki obecnego projektu noweli do prawa łowieckiego.

Następnie załatwiła P. R. Ł. szereg spraw miejscowych w związku z kończącemi się okresami dzierżaw i rozpoczynającym się zimowym sezonem polowań.

Na zakończenie zwrócił się przewodniczący do zebranych z prośbą o propagowanie zbiórki wystrzelonych łusek na F. O. N. i podał do wiadomości treść odezwy umieszczonej przez siebie, w tym duchu, w „Gazecie Stryjskiej“.

Dr. Janusz Trzcieniecki
łowczy powiatowy P. Z. Ł.

SEKCJA OCHRONY JELENIA

Dnia 3 listopada 1938 odbyło się pierwsze posiedzenie Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia przy M. T. Ł. we Lwowie. Na członków sekcji zostali powołani przez Wydział M. T. Ł.: prof. dr. Adam Sołowij, dyr. Lasów Państw. we Lwowie inż. Konrad Szubert, Adam hr. Stadnicki z Nawojowej, August hr. Krasicki z Leska, inż. Jan Zlamal z Wełdzirza, inż. Juljusz Misiołek ze Skolego, prof. Witold Roszkowski, inż. Stanisław Burzyński, Włodzimierz Barański z Rozhurcza, Franciszek hr. Zamoyski, Ludomir Cieński i Adam hr. Bielski.

Sekcja ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącego w osobie prof. Sołowija, sekretarza Adama Bielskiego, a delegatów do Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia przy P. Z. Ł. w Warszawie w osobach Franciszka hr. Zamoyskiego i Ludomira Cieńskiego.

Po kilkugodzinnej dyskusji na temat obecnego stanu jeleni i koniecznych poczynań dla unormowania stanu i podniesienia jakości jeleni, w której wypowiadali swoje zapatrywania wszyscy obecni, a w szczególności zastępujący dyr. Szuberta inż. Owczarzak, postanowiono odbyć ponowne posiedzenie jeszcze w miesiącu listopadzie, dla głębszego przedyskutowania sprawy zasadniczej, poczem zostanie ogłoszona, uzgodniona ze wszystkimi członkami sekcji, jej opinja.

Adam Bielski
sekretarz Sekcji Ochrony Jelenia.

LISTY HENRYKA SIENKIEWICZA DO PP. MYSYROWICZÓW

Listy te, dotychczas nigdzie nie publikowane, nieznane więc ani szerszemu ogółowi, ani badaczom, zawdzięczam uprzejmości profesora Józefa Birkenmajera, przebywającego obecnie w Madison (w Stanie Wisconsin A. P.) i wykładającego na tamtejszym uniwersytecie literaturę polską.

„Posyłam na ręce Pańskie artykuł — pisze prof. Birkenmajer — w którym łączą się Pańskie trzy fachy: medycyna, literatura i łowiectwo i proszę o wydrukowanie go w „Łowcu"...".

Trzeba z tego skwapliwie i z wdzięcznością skorzystać. Bo dla każdego pisma nielada to okazja, drukować nieznane listy Sienkiewicza.

W. Ziembicki.

Środa 13 sierpnia.

Szanowna Pani!

Młodość ma sama w sobie lekarstwa na wszystkie choroby, dlatego jestem prawie pewny, że pan Władysław wkrótce zupełnie przyjdzie do siebie, zwłaszcza, że w domu otoczą go wygody i opieka, jakich w podróży zawsze brak. Źle zrobił, że zapadłszy tak ciężko nie dał mi znać w jakikolwiek sposób. Jakkolwiek trudno mi jest zostawiać żonę samą w dzisiejszym stanie jej zdrowia, byłbym go odwiedził i przynajmniej do przyjazdu Szanownej Pani wyszukał mu jaką opiekę między znajomemi Polakami.

Nie potrzebuję Pani zapewniać jak żywy budzi w nas interes zdrowie kochanego Pana Władysława, dla ktorego oboje z żoną powzięliśmy w San Remo szczerą i prawdziwą przyjaźń. — Umiał on ją zresztą obudzić nietylko w nas, ale we wszystkich obecnych, którzy mieli sposobność poznać bliżej jego sympatyczny charakter i przymioty.

Będziemy Szanownej Pani najmocniej wdzięczni, jesli Szanowna Pani na przyszłość zechce nas powiadamiać o stanie jego zdrowia. Tymczasem, nie mogę dość usilnie polecić Sz. Państwu kefiru, jako środka odżywczego we wszelkich słabościach gardlanych, piersiowych — i w ogolnem osłabieniu organizmu. Jestto napój w rodzaju kumysu, o wiele jednak pożywniejszy, strawniejszy i silniejszy. Sam widziałem cudowne skutki na osobach do najwyższego stopnia wycieńczonych — i Chałubiński zaleca go wszystkim chorym. W Warszawie pierwszy lepszy lekarz wskaże aptekę, w której można dostać grzybków służących za podstawę fabrykacji, oraz przepisów, jak należy fabrykać [sic]. Pan Władysław powinien dochodzić do dwóch lub trzech butelek dziennie. Do takiej ilości dochodziła moja żona w największem osłabieniu i przy 40 stp. gorączki. —

Mam nadzieję, że po dwóch tygodniach kefiru nie będziecie mogli poznać dzisiejszego chorego, bo jeśli nawet starsze osoby przychodzą do sił, coż dopiero takie, które z natury rzeczy mają w sobie siłę młodości dążącą zawsze do przezwyciężenia choroby.

Należy tylko zabrać się jak najprędzej do działania z ufnością, że Bog zmieni wszystko na lepsze.

Z tem serdecznem życzeniem kończę mój list, dziękując za wiadomość — i pozostaję wraz z żoną z uszanowaniem

Henryk Sienkiewicz

[Na kopercie adres]:

Ischl Österreich
Madame Hedvige de Mysyrowicz
Post Strasse N 14

[Pieczątka poczt.: Reichenhall... 8...
Ischl 14. 8. — 6 — F 84].

— — — — — — — — — — — — — —

[II]

Środa 13 sierpnia

Kochany Panie Władysławie!

Bardzo ucieszyliśmy się oboje z żoną dobremi wiadomościami, które pan nam przysłałeś o swojém zdrowiu. Pozwolenie powrotu jest najlepszym dowodem, że zdrowie to polepszyło się na stałe. Myślę jednak, że dla wszelkiego bezpieczeństwa, nasi polscy doktorzy wyszlą pana na zimę do Włoch, — i że przyjdzie jeszcze Panu należeć czas jakiś do ptaków przelotnych razem z całem naszem towarzystwem z San Remo. Tymczasem oszczędzaj się pan na wsi i koniecznie trzeba pić kefir. Żonę moją po chorobie przez długi czas ten tylko środek utrzymywał przy siłach i życiu, a znam wiele osób, ktore przyszły do sił, zdrowia, a nawet tuszy, tylko dzięki kefirowi. W Warszawie bardzo łatwo dostać grzybków, a na wsi jeszcze łatwiej fabrykować z dobrego mléka, lepszy napój od warszawskiego.

Dziękuję za łaskawą pańską gotowość załatwienia moich interesów w Warszawie, ale w tej chwili nie mam żadnych. Zresztą i sam już wkrótce powrócę do Warszawy. Postanowiliśmy z żoną udać się do Meranu, nie 15, ale 1 szego, przyszłego miesiąca; sam ją ulokuję, znajdę opiekę i wracam zaraz, żeby się zabrać do roboty.

Zdrowie jej polepsza się zwolna i byłoby już wcale nie źle, gdyby nie owo małe zapalenie, którego się nabawiła w Warszawie. Była to rzecz niby nic nie znacząca, ale ślady są dotąd. — Pokazuje się jak niebezpiecznie

jest wracać zbyt wcześnie, a zwłaszcza jak jeszcze niebezpieczniej uważać chwilowe polepszenie za stanowczy powrót do zdrowia — i narażać się przez nieuwagę. Z tego powodu nie puszczę jej przez zimę — a prawdopodobnie wyszlę z Meranu do San Remo, gdzie Mezani i Tymowski będą ją mieć w opiece. — Zresztą będzie mogła zamieszkać z panią Walicką, jeśli nikt z krewnych nie wyjedzie.

Do Mezaniego jeszcze nie pisałem. Za powrotem porobię ogłoszenia i przeszlę mu odpowiednie numera. Zdaje się zresztą, że mu o nic więcej nie chodzi. Sam całą zimę zostanę w Warszawie.

Z Reichenhall dość jesteśmy kontenci. Powietrze tu nader łagodne — i co lepsze pogoda stała. Od czasu do czasu robię wycieczki dalsze piechotą. Byłem w Berchtesgaden i w Koenigsee: zajęło mi to cały dzień. Na dłużej nie mogę się oddalać , gdyż zdrowie żony mojej wymaga bardzo starannej i czujnej opieki. O zaziębieniu, przy nieuwadze, lub zmianie pogody zawsze łatwo. Szkaradny czas w Wiedniu pewnie nie mało przyczynił się do Pańskiej biedy; chwała Bogu, że się na lepsze obróciło. —

Odwiedziłbym Pana Kochanego najchętniej, ale nie mogę żony zostawiać saméj tembardziej że jest mocno podrażniona nerwowo; zwłaszcza w nocy boi się wszystkiego. Nie mogę nawet drzwi zamykać od swego pokoju, bo zaraz nie spi. W Meranie także nie będzie mogła mieszkać sama. —

Tymczasem sciskam Kochanego Pana i życzę najserdeczniej zupełnego wyzdrowienia. Żona zasyła ukłony. Trzymaj się dzielnie, panie Władysławie — i staraj się, żeby dzisiejsza niemoc stała się najnajwcześniej wspomnieniem.

Henryk Sienkiewicz

[Koperta]

Ischl Oesterreich
Monsieur Ladislas de Mysyrowicz
Post Strasse N.

[Pieczątka pocztowa nosi datę 84 — r. 1884]

— — — — — — — — — — — — — —

[III]

Łaskawa Pani!

Dziękuję bardzo za uprzejmy list, a zarazem za zające i koziołka, ktore przyszły właśnie w ostatnie dni karnawału. Szczególniej jednak ucieszyła mnie nadzieja uczyniona mi w liście, że będę miał zaszczyt powitać Łaskawą Panią w moim domu, chociaż w ostatnim roku mego pobytu w Warszawie. Jeżeli zatem zdrowie Szanownej Pani nie stanie na przeszkodzie, czekam w niedzielę po pierwszej z małem śniadankiem na ktorem znajdzie Łaskawa Pani zwykłych uczestników polowań w Jej majątku. Tymczasem Panie moje przesełają Łaskawej Pani najuprzejmiejsze ukłony, ja zaś dziękuję raz jeszcze i załączam słowa wysokiego poważania i szacunku, wraz z pozdrowieniem i uściskiem dłoni dla młodego gospodarza w Łosiu

Henryk Sienkiewicz

[Koperta] Przez Piaseczno [Przekreślony napis rosyjski obcą ręką: Grojcy gmi. Wongrowo].
JWielmożna Pani J. Mysyrowiczowa
w Łosiu

[Piecz. poczt. rosyj.]

[Grojcy]

— — — — — — — — — — — — — —

[IV]

Szanowny Panie.

Depeszę Pańską odebrałem w chwili wyjazdu z Kielc. Dziękuję za uprzejme zaproszenie i w dniu 3iem Listopada nie omieszkam stawić się o godzinie piątej w Piasecznie. Przyczem załączam wyrazy szczerego szacunku, wraz z ukłonami i słowami wysokiego poważania dla Czcigodnej Matki Pańskiej.

Henryk Sienkiewicz

30 października 1902

Warszawa, Hoża 22.

— — — — — — — — — — — — — —

[V]

Łaskawa Pani.

Dziękuję za przysłaną mi zwierzynę, jak również za wspaniałe polowanie i uprzejmą a tak miłą gościnność. Przy sposobności przesyłam zarazem dla obojga Szanownych Państwa życzenia najlepszego zdrowia oraz głębokiego poważania i szacunku

Henryk Sienkiewicz

3. XI. 99

Warszawa Waspólna. 24.

[Koperta]

JWielmożna Pani J. Mysyrowiczowa
w Łosiu.

— — — — — — — — — — — — — —

Przytoczone powyżej listy znajdują się w zbiorach sędziego Aleksandra Mysyrowicza w Falencicach między Grojcem a Kielcami. Adresatami są: ś. p. Jadwiga Mysyrowiczowa, właścicielka majątku Łoś koło Grojca, oraz jej syn, p. Władysław Mysyrowicz.

Przyjaźń Sienkiewicza z rodziną pp. Mysyrowiczów trwała długie lata. Nie umiem podać początkowej daty ich wzajemnej znajomości, w każdym razie sięga ona conajmniej lat 1879—1880, gdyż już wtedy Sienkiewicz zamieszcza w „Gazecie Polskiej“ wzmianki o koniach Mysyrowicza, stających do wyścigów.

Jak widać z listów powyższych, jednym z ważnych powodów zadzierzgnięcia się przyjaźni był wspólny pobyt na kuracji w San Remo. Zachowała się z tego czasu wspólna fotografja Sienkiewicza z żoną i pp. Mysyrowiczami oraz jeszcze kilkoma kuracjuszami Polakami. Jeden egzemplarz tej fotografji jest w zbiorach p. Aleksandra Mysyrowicza, drugi zaś w moich zbiorach.

Pobyt w San Remo, przypadający na czas, gdy Sienkiewicz pisał „Potop“, nie przyniósł spodziewanego polepszenia p. Marji Sienkiewiczowej, która niebawem zmarła przedwcześnie... Ta choroba i zgon ukochanej małżonki były dla Sienkiewicza momentem przełomowym w życiu. Zbudziły w nim żarliwą religijność, którą tchną najwspanialsze rozdziały „Potopu“, naówczas właśnie powstałe.

Ostatnie trzy listy są o kilkanaście lat późniejsze: pochodzą z tego czasu, gdy Sienkiewicz jako „possessionatus“ zamieszkał w Oblęgorku koło Kielc, niedaleko od majątku pp. Mysyrowiczów. Ukazują nam one Sienkiewicza z innej strony: jako myśliwca. Rzucone w nich wzmianki uzupełniają te wiadomości o Sienkiewiczu myśliwym, jakie znaliśmy dotąd czy z książki Laskowskiego, czy z pamiętników E. Krasińskiego, czy wreszcie ze „Szkiców amerykańskich“ i „Listów z Afryki“ samego Sienkiewicza.

Pisownię listów pozostawiam według oryginałów, z charakterystycznem é „kreskowanem“, z opuszczaniem przecinków nad literami i między zdaniami. Za łaskawe udostępnienie mi rękopisów składam najserdeczniejsze podziękowanie p. sędziemu Mysyrowiczowi.

Józef Birkenmajer



SZTYCH JAKÓBA SOKOŁOWSKIEGO

Rysunek pyszny, choć na pozór groteskowy, oddaje znakomicie kształt i ruchy zwierzęcia. (Z dzieła Brinckena: „Mémoire descriptif sur la Forêt impériale de Białowieża“, Varsovie, 1828).

STANISŁAW ZABOROWSKI
WARSZAWA

PRZED LATY

I.

Pół wieku z górą upłynęło od dnia, w którym po raz pierwszy widziałem łosie w kniei. Od tego czasu przez długie lata włóczęgi po ich rodzinnych, pierwotnych uroczyskach i oczeretach, spotykałem je nieraz, stadami i pojedyńczo, w przeróżnych okolicznościach, w różnych porach roku, o różnych godzinach dnia i nocy. Trzy z nich zabiłem — niestety. Widywałem, jak ufne w opiekę prowadzącej łoszy, pewne siebie, żerując jak bydło na pastwisku, skubały spokojnie łozę i pędy osiki i widziałem, jak oszalałe z przestrachu, parły przez knieję naoślep, wlokąc za sobą jak burzę, gon dwudziestu sfór ogarów. Skrocza [1]), któremu nie dotrzymałby najtęższy rysak, ogromne a lotne, jak ptaki, szyły przez las i przez bagna, sadząc przez łom i przez zawały, aż jęczała ziemia i grał razem z psiarnią cały bór. Dojeżdżacze trąbili na „łosia“, a na stanowiskach dreszcze chodziły po skórze i ręka kurczowo ściskała sztucer. Najsilniejsze wrażenie wywiera widok łosi w krajobrazie zimowym, kiedy ogromne ich, jakgdyby nie współczesne, postacie rysują się czarno na śnieżnem tle kniei. Kto widział obraz taki raz jeden, zachowa go w pamięci na zawsze.

— — — — — — — — — — — — — —

Prowadzący polowanie pan Pióro Nikodem lubił opowiadać jak to „za pana Marszałka, Panie świeć nad jego duszą“, w niecałe cztery dni zabili z pod gończych: 2 niedźwiedzie, rysia, 32 dziki i 9 łosi. Kontent był wtedy „pan Marszałek“ i bardzo dziękował.

— — — — — — — — — — — — — —

Wracając, w drodze do kurenia, stary osacznik Harasym zaproponował: „Chosz pan pahladzieć małaho łaszuka?“ [2]). „A heto dalioko“? „Nie pan, blisko, za hradkoj [3]), nie dalecze“.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak w morzu, tonęliśmy w przepaścistej, tajemniczej otchłani odwiecznego lasu. Ostęp był prawdziwie „fałatowski“, zapadły, gęsto podszyty i splątany dzikim chmielem, pełen zdradzieckich bajorów, wykrotów i łomu. W powietrzu nie sosną niosło, lecz bagnem i paprocią. Z pokręconych, sędziwych konarów zwieszały się, jak pasma przędziwa, długie brody leśnych mchów i porostów.

Dokoła puszcza była szczera, odwieczna, nietknięta przez ogień ani przez siekierę. Brakarz nie zachodził tu jeszcze. Człowiek gościem bywał tylko. Drzewa umierały własną śmiercią, jaką przeznaczył im los: od wichru, czy od pioruna. O umarłe olbrzymy nie troszczył się nikt Wydarte z ziemi z korzeniami, odwieczne kłody leżały nieruszane i próchniały przez lat dziesiątki, zanim powróciły do matki ziemi, z której powstały. Po umarłych najdawniej, ślady pozostały tylko: niewielkie pagórki, gdzie były wykroty i długie, proste, do zagonów podobne mogiły, już zielone, już mchem i pleśnią pokryte. Kształ-

[1]) *Skrocz*, szczególny rodzaj cwału i kłusa, polegający na równoczesnem poruszaniu naprzód i w tył nogami tej samej strony, przez co chód staje się kołyszącym. Tak chodzi wielbłąd, żyrafa, łoś. Koń zaś tylko wyjątkowo. Konie chodzące skrocza, zwali kozacy „inochodcami“. *(Przypis, ten i następne, od Redakcji)*.

[2]) Czy chce pan zobaczyć młodego łosia.

[3]) *Hradka*, dosłownie: grządka, miedza.

tem ledwie przypominają śpiące w nich pnie. Inne, które nie runęły i nie dotknęły ziemi, sterczą, oparte o konary sąsiadów; umierały powoli, oczekując, nędzne, rozpaczliwe, jak postanowi o ich istnieniu wielki gospodarz puszczy, — czas.

Gdzie burza srożyła się najgwałtowniej, drzewa padały na siebie, piętrząc się w chaos nie do przebycia. Szmatami całemi puszcza zamieniała się w ruinę, w ogromne cmentarzysko innej epoki, z okresów, w których nad światem panowały wszechwładnie żywioły. Idąc w milczeniu za osacznikiem, wyobrażałem sobie, jak straszna musiała być puszcza w noc pogromu, kiedy w świetle błyskawic, wśród huku piorunów, walił się od wichru stuletni bór. Gdzie wilgoci było więcej, w pobliżu bagien i moczarów, podszycie lasu było tak zwarte, tak splątane chmielem leśnym i powojami, że musieliśmy przedzierać się siłą i zasłaniać oczy. „Nie dalecze użo pan“ — pocieszał mnie Harasym. Las zresztą stawał się rzadszy, mniej było drobnych gąszczów: szliśmy pod nieznaczną górę. Stąpaliśmy po zeszłorocznem wrzosowisku, pod nogami pokazywać się zaczął żółty piasek; wchodziliśmy na „hradkę“. Między wierzchołami drzew coraz częściej ukazywał się błękit nieba. Jeszcze sto kroków, pięć minut może, otworzyła się przed nami jasna przestrzeń zalanego rojstu, na którym, na kępach wystających z wody, tu i ówdzie rosły karłowate, chore sosenki.

Za moczarem, nie dalej niż dwa stajania, rósł nad samą wodą ciemny, iglasty, prawdziwy bór, łączący się wąskim, zarośniętym rzadko przesmykiem z ostępem, z którego wyszliśmy przed chwilą. „Tutaka zausiudy łoszi z małymi stajać“ — dzielił się ze mną nadzieją swą osacznik. Staliśmy na brzegu lasu, jak gdyby wyżej trochę, więc rojst, brzeg lasu za moczarem i przesmyk cały widać było jak na dłoni. Harasym zdjął czapkę, pomyślał chwilę, podrapał się w głowę i wymiarkowawszy jaki wiatr, kazał mi stanąć pod rozłożystym świerkiem, obok przesmyku. „A kurić panoczek nia treba“ — zalecał odchodząc.

Przez chwilę słyszałem, jak człapał przez rojst, potem widziałem jeszcze jego szarą postać między sosenkami na wodzie, aż zagłębił się w las; zostałem z puszczą sam na sam.

Na niebie słońce stało już wysoko. W miękkiem, ciepłem powietrzu wiosna była i młode życie tętniące dokoła. W lesie jednak panował spokój i cisza głęboka, jakgdyby dokoła spał cały świat. Najlżejszy wietrzyk nie poruszył młodych liści, nie zmarszczył wody na wylewie. Puszcza milczała tajemniczo; nie odezwał się zwierz na ziemi ani ptak w powietrzu; nie kuły nawet dzięcioły. W uszach dzwoniło i słyszałem bicie własnego serca. W ciszy tej, w milczącej puszczy, aż dziwnem się wydawało, aż uwierzyć było trudno, że na tej samej planecie istnieją miasta.

— — — — — — — — — — — — — — —

Starzy ludzie, urodzeni w lesie, mówią, że bywają dnie, w które usłyszeć można w ciszy takiej, jak gada las. Mowę tę jednak wyrozumieć umie nie każdy, czy może nie do każdego jednakowo przemawia knieja.

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęło pół godziny i jeszcze pół godziny, jak odszedł osacznik, — puszcza milczała i nie dawała znaku życia. Myśliwi, jak cały świat, znają stan ducha nazywany potocznie „przeczuciem“. Niby nie wiemy nic, nic nie widzimy, nie słyszymy, a jednak wrażenie mamy, że to coś, o czem myślimy, czego spodziewamy się lub obawiamy, przytrafi się niezawodnie. Świadomość wrażenia tego bywa niekiedy tak wyraźna, tak silna, że przechodzi nieomal w pewność. Przeczucie więc mówiło mi, że nie czekam napróżno, że łosie wyjdą, a może zobaczę nawet „małaho łaszuka“...

Stary Harasym czuł się w puszczy jak w domu, wiedział o niej wszystko, chełpił się tem i mistrzem był nad mistrze, w kunszcie tropienia i okładania zwierza nieprześcignionym. Przyznawali mu to nawet życzliwi i przyjaciele. Poza tem, *last not least*, posiadał nierzadką u ludzi lasu, a cenną niezmiernie, próżność czy miłość własną swego zawodu, która nie pozwalała mu obiecywać na wiatr. Widział w tem niejako punkt honoru, że uważany jest zasłużenie za nieomylnego, za wyrocznię w sprawach tyczących lasu, kniei i zwierza. Sprawdzało się zresztą zawsze, jak przewidywał: „Usio rauno, pabaczim, hto praudu każe“.

— — — — — — — — — — — — — — —

Znaliśmy się z Harasymem nie od wczoraj, a nawet bez zbytniej chełpliwości z mej strony twierdzić mogę śmiało, łączyła nas przyjaźń. Stosunek nasz, choć niby etykietalny, oparty był na zrozumieniu się wzajemnem i na zaufaniu. On był dla mnie dobrym profesorem, ja starałem się być uważnym, pilnym uczniem. Na nic w kniei mądrość książkowa, dyplomy i medale! W zetknięciu ze szczerą, prawdziwą przyrodą, człowiek z miasta poznaje rychło, jak mało zna, jak mało rozumie tę wielką matkę.

Dla kochającego ją i chcącego zrozumieć, Harasym, prawy syn poleskiej puszczy, mentorem był niezrównanym. Kiedy poznaliśmy się bliżej, stary osacznik otoczył mnie chłopską, prostą, ale życzliwą opieką, która podczas długich wędrówek po kniejach i po moczarach, zamieniła się w prawdziwą zażyłość. Starałem się oceniać ją i na sentyment starego zasługiwać. Zresztą, co tu gadać! Znałem i doceniałem według możności, cyniczne może, lecz jakże mądre, stare przysłowie francuskie: „nic tak nie podtrzymuje przyjaźni, jak drobne upominki“. Jak kwiaty, przyjaźń podlewać trzeba i pielęgnować. Kiedyś, wyjeżdżając i żegnając starego, zapytałem otwarcie: „Harasym, powiedz mi bracie, czem możnaby ci zrobić radość, co mam przywieźć, kiedy przyjadę do was na „hłuszci“? Zawahał się, niepewien, czy tak wypada, wreszcie, na moje naleganie wyznał to, co pewien jestem, hodował w duszy oddawna: „Panoczek! Biez czasou[4]) to człowiek durny“! Niedługo, kiedy zobaczyliśmy się znowu, na szarym samodziale Harasyma zabłyszczał wspaniały łańcuch srebrny, na którym uwiązać możnaby bugaja i wiązka cała ciekawych a pożytecznych breloków: kotwica, otwierane serce, busola i t. d.

Skończyło się, pełne uroku, w puszczy wypróbowane mierzenie czasu „po słońcu“. Teraz, kiedy chodziło o godzinę, pojawiała się okazała, ciężka, również srebrna „cebula“ z podwójną kopertą, otwierająca się efektownie i z trzaskiem za pociśnięciem sprężyny. Od pamiętnego dnia, w którym doręczyłem dar mój staremu osacznikowi, stosunek nasz stał się jakgdyby cieplejszym jeszcze i bliższym. Odległość, dzieląca nas na drabinie społecznej i towarzyskiej, zmniejszyła się wyraźnie.

Ceremonjał otwierania zegarka, oznajmiania godziny i głośnego zamykania koperty, odbywał się z namaszczeniem i uroczyście jak rytuał. Zresztą, niema co taić, Harasym lubił, kiedy pytano go o godzinę. Szczególne zadowolenie sprawiał mu idący sekundnik i głośne zamykanie koperty, oznaczające koniec obrzędu. Patrząc na ruch sekundnika uśmiechał się z zadowoleniem i nie omieszkał nigdy zauważyć: „Każe żiwyj“!

Powaga, z jaką Harasym sięgał po zegarek, cieszyła mnie szczerze i sprawiała, że w pierwszych dniach zwłaszcza, pytałem go o godzinę częściej, niż zachodziła potrzeba. Nie kierowała mną jednak bynajmniej złośliwość lub chęć wyśmiewania starego. Myśl podobna nie postała mi w głowie. Nazbyt go ceniłem i nazbyt poważałem prostotę i szczerość, któremi podbił mnie oddawna.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pomijając skromne zresztą datki i upominki, pamięć oznaczające raczej i dobrą wolę, niż wynagrodzenie,

[4]) Bez zegarka.

łączyła nas szczera zażyłość zrodzona i wyrosła podczas przeróżnych wypraw, jakie odbywaliśmy we dwóch do puszczy i na błota.

Spotkały się dwa światy, dwa bieguny: człowiek z miasta i człowiek z puszczy. Znaleźli wspólny język, bo zbliżyło ich wspólne umiłowanie. „Po miłości do matki brat rozpozna brata“, mówi Syrokomla, i dobrze mówi. Każdy po swojemu, każdy na swój sposób i w innej tonacji, wielką wspólną matkę kochaliśmy obaj. On był prawdziwym, rodzonym synem puszczy, ja przybranym tylko. — Dlatego zapewne kochaliśmy ją inaczej.

Jak zazwyczaj ludzie obcujący stale z przyrodą i nawykli do jej twardego kodeksu, Harasym materjalistą był zdeklarowanym. Prostym też i rzeczowym był stosunek jego do puszczy, w której zamykał się cały jego świat. Puszcza dała mu życie, więc życia pożądał od puszczy. Mimo starej znajomości i wypróbowanej zażyłości, jaka nas łączyła, ja pozostałem dla starego osacznika zawsze „panem z miasta“, innej krwi, innej mowy, inaczej odzianym i posługującym się przyborami nieznanemi w puszczy, często niezrozumiałemi, jak: latarka elektryczna, lornetka ściągająca zwierza czy ptaka pod nogi patrzącego, sztucer z lunetą, termos i t. p.; wszystko „pańskie sztuki“ — wiadomo.

W mojem pojęciu, Harasym był cząstką, niejako organiczną komórką puszczy, jej żywą kroniką, a przedewszystkiem niewyczerpaną skarbnicą doświadczenia i wiadomości tyczących jej bytu. Z dziada pradziada prawy osacznik, Harasym żył w kniei i z kniei.

Innym był mój stosunek do puszczy, do której chroniłem się, ilekroć nazbyt dokuczyli mi ludzie; jak dziecko, które w objęciach matki szuka opieki. Siłą rzeczy więc inaczej rozumieliśmy przyrodę, inaczej pojmując wielkie jej objawienia. Byliśmy jak dwa odrębne światy, pozornie bardzo różne i bardzo dalekie, a jednak pokrewne, potrzebne sobie i uzupełniające się wzajem. Zapewne dlatego właśnie, że różniliśmy się tak bardzo, że losy nasze tak odmiennem płynęły korytem, harmonja między nami panowała niezakłócana niczem i zgoda zupełna. Węzłem, który nas łączył, była puszcza. Spornych spraw nie mogło być między nami; poprostu nie było na nie miejsca. Respekt, z jakim odnosiłem się zawsze, stosunek ten podkreślając, do leśnej mądrości i do doświadczenia Harasyma i nabożeństwo, z jakiem słuchałem jego wskazówek, pochlebiały staremu i, czułem to dobrze, jednały mi jego przychylność.

Jak przytrafia się to często u ludzi prostych, zdolnych z natury, a pozbawionych wykształcenia konwencjonalnego, banalnego, czy raczej cienkiej, powierzchownej warstwy t. zw. ogłady, Harasym, który głowę miał otwartą, wyrobił sobie własny pogląd na świat, własne kryterja i własny sąd. Samotność i ustawiczne stykanie się z wielkiemi objawieniami przyrody wyrobiły w nim zmysł spostrzegawczy i logikę, które pozwalały mu mieć własne zdanie, na własnych oparte przekonaniach, może naiwnych niekiedy, ale jakże logicznych, jak prostych i szczerych! Cechy te sprawiały, że rozmowa z osacznikiem, pomijając nawet puszczę i myślistwo, była zawsze ciekawa, pełna treści i nie nużyła nigdy. Nie jeden raz, kiedy zła pogoda trzymała nas odciętych od lasu sam na sam, w kureniu lub w ciasnej chacie leśnika, dniami całemi, gawędziliśmy z Harasymem długo i otwarcie o „wszystkiem“, poruszając nawet sprawy aktualne i palące: społeczne, narodowościowe a nawet — polityczne. Słuchając jego dowodzenia i jego wniosków, poprostu zdumiony bywałem jasnością, prostotą i logiką, jakie biły z jego poglądów. Wówczas jeden jeszcze raz więcej, t. zw. pospolicie „chłopski rozum“, twardy może i samolubny, nieraz brutalnie bezwzględny nawet, wydał mi się mądrością życia głębszą i nieskończenie doskonalszą, niż siane przez demagogów na bruku wiekich miast, a ku zbawieniu „ludu“, puste a grzmiące frazesy obiecujące niebo na ziemi.

Szperając w najgłębszych zakamarkach swych wspomnień, takiego mam przed oczami starego, kochanego Poleszuka, z takim błądziłem wyobraźnią wówczas, kiedy w wiosenny, słoneczny ranek, szukał dla mnie w ostępie „małaho łaszuka“. Cierpliwie czekałem znów pół godziny. Słońce dawno już wyjrzało nad las, a dokoła cicho było wciąż i tajemniczo.

Przez chwilę uwagę moją zajęła para zabłąkanych cyranek, które pojawiły się na zalewie. Jak dwa pociski, ukośnym lotem spuściły się z wysokości i, znacząc za sobą dwie białe bruzdy, zapadły na wodę. Kręcąc łebkami, popatrzyły dokoła uważnie, strzepnęły pióra i popłynęły spokojnie aż, kaczuszka pierwsza, zginęły mi z oczów między kępami. Nawpół zahypnotyzowany długiem wypatrywaniem, odruchowo, machinalnie skierowałem wzrok na zalany szmat rojstu, na las za wodą, w zarośla na przesmyku... Szarpnęło mnie w piersiach i ścisnęło za gardło. Przesmykiem na rojście, wciąż ginąc w zaroślach, zbliżał się w moją stronę osobliwy jakiś, niezrozumiały twór. Zwierzę niewątpliwie, idzie wszak po ziemi ciemne, prawie czarne i, osobliwy szczegół, zmienia wciąż kształt; raz krótkie, po chwili wydaje się dwa razy dłuższe. Oczom uwierzyć trudno, a jednak widzę wyraźnie. Lornetki ze sobą nie miałem, niestety. Chwilami odnosiłem wrażenie, że dziwne, ciemne „coś“, niskie zupełnie, nie idzie na nogach, jak zwierz, ale pełznie, jak olbrzymia gąsienica. Widziałem źle i dorywczo, przez sekundy tylko, bo miejscami przesmyk zarośnięty był gęsto i ledwie dojrzeć mogłem, co dzieje się w jego wnętrzu. Zwierz, bo wątpliwości nie miałem żadnych, że patrzę na czworonoga, przystawał często i ginął mi wówczas z oczów zupełnie. Domyślałem się, w czem tkwi zagadka, ale widziałem tak, jak opisuję. W puszczy zresztą, a zwłaszcza rozmawiając z Harasymem, nastawiony byłem zawsze na zjawiska nadzwyczajne. Ba! gdyby on tu był, wiedziałby w czem rzecz. Tymczasem byłem bezradny; musiałem być cierpliwym, czekać i „nie kurić“.

Czekałem cierpliwie. Wkoło mnie głucha puszcza ledwie budziła się do wiosennego życia. Długa i ciężka była zima tego roku; ledwie pojawiły się na polanach pierwsze kwiaty snu i zieleniła się trawa na wylewach. Mimo ciepła, puszcza i rojsty leżały szare, prawie nagie jeszcze; brzoza tylko puszczać zaczęła pierwsze listeczki. Wiosna jednak, wiosna w całej pełni, w całej potędze płynęła już falą. W świetle porannego słońca spływała z nieba, tchnął nią budzący się do życia las. szumiała w wezbranych strugach i strumieniach; w rześwem, czystem powietrzu nie było już zgnilizny, jaką pozostawia w przyrodzie śmierć zimy; życiem tętniła każda komórka. Dusza, serce i świat cały dokoła pełne były czaru, którym, jak winem, upaja na wiosnę puszcza poleska. Nad rojstem słońce podnosiło się coraz to wyżej, — osacznik nie wracał i wciąż pusto było dokoła.

Już ogarniać mnie zaczynała szara nuda i zniechęcenie, kiedy, nie dalej niż piętnaście kroków, po mojej stronie przesmyku, jak wyrosła z pod ziemi, oczekiwana niby, a jednak niespodziana, pojawiła się nagle — w puszczy wszystko dzieje się nagle — stara, duża łosza i za nią para małych, niemrawych jeszcze łosząt, stąpających na cienkich, długich badylach, jak na szczudłach.

Na skraju zarośli, zaskoczona otwartą przestrzenią rojstu, która zaświeciła przed nią, stara stanęła, nastawiła łyżki i, poruszając chrapami, usilnie wietrzyła. Widocznie szczególnie podejrzane wydały jej się miejsca, z których przychodziła, bo odwracała się coraz i stamtąd wyczekiwała wiatru najskwapliwiej. Ale na rojście wiatr spał i najlżejszego tchnienia nie było w powierzu; subtelne, wrażliwe nozdrza zwierza były bezsilne. Łosza rozumiała to aż nadto dobrze i, tem uważniej, tem podejrzliwiej badała otoczenie. Straszył ją niezarośnięty otwarty szmat rojstu. Za nim, o czterdzieści kroków ledwie, ciemniały bezpieczne głębie puszczy, do której ciągnęła. Cała w oczach, zasłuchana, wietrząca, zatroskana

o bezpieczeństwo i całość potomstwa, łosza obrazem była i uosobieniem czujnego, trwożnego macierzyństwa; żywiołowej, największej siły strzegącej życia w przyrodzie. Gdzie spojrzeć w przyrodzie święto; odprawia się wielkie misterjum życia: wiosny, miłości i macierzyństwa. Stara była wyraźnie niespokojna. W każdym jej ruchu, w całem zachowaniu było wahanie i niepewność. Przechodzić przez rojst do puszczy, czy wracać do gąszczów na przesmyku? Już, już ruszyła, już zrobiła krok naprzód i — zatrzymała się znowu, wietrząc dokoła. Łoszaki nie rozumiały, o co chodzi i, wpatrzone w matkę, zachowywały się jak prawdziwe — cielęta. Naśladując starą, nastawiały również chrapki i niby to wietrzyły, zagradzając drogę, plątały się pod nogami, a nawet jedno dobierać się zaczęło, nie na żarty, do wymienia matki i próbowało ssać. Łosza jednak co innego miała w głowie i odsunęła natręta.Chwila była nie po temu. Trójka stała tak blisko, że widziałem dokładnie powieki i poruszające się chrapy zwierząt. Aż dziwnem było, że nie zawietrzyły mnie wreszcie. Za rojstem, w lesie zerwała się para sójek i krzycząc na całe gardło, przeleciała mi nad głową. Łosza, równie dobrze jak ja, zrozumiała co oznacza krzyk ptaków. Nie namyślając się dłużej, dała znak małym i, wciąż wietrząc pilnie, ruszyła przez rojst w stronę puszczy. Teraz dopiero, widząc zbliska przeciągającą trójkę, zrozumiałem, dlaczego widziane z daleka tajemnicze stworzenie wydawało mi się raz zwięzłem i wysokiem, to znów długiem, rozciągniętem nisko nad ziemią. W zaroślach, kiedy łoszęta szły obok matki, trójka robiła wrażenie całości wysokiej, kiedy ciągnęły gęsiego, jedno za drugiem, ta sama całość wydawała się długą, niższą, jak gdyby pełzającą po ziemi. Wolno, rozważnie, wietrząc nieustannie, trójka minęła mnie nie dalej niż dziesięć kroków i utonęła w puszczy.

Kurtyna zapadła. W bogatej, niezgłębionej księdze przyrody przeczytałem jedną jeszcze stronicę. Odetchnąłem, wyprostowałem zdrętwiałe od długiej nieruchomości członki i, z ulgą, zapaliłem papierosa. Nie dopaliłem go, kiedy z gąszczów wyszedł Harasym. „A szczo pan, byli"? „Byli, spasibo Harasym. Ty maładiec"! „Nu sława Bohu. Poszansowało znaczy". Patrzyłem na starego jak na czarownika. Łosie mu chodzą, jak krowy na pastwisku.

II.

„Nie pomnę przez czyje grunta i w jakim powiecie
„Płynęła rzeka w gęstym oczerecie" *(Ulas).*

Jak to na Polesiu: łąki, moczary, rojst, na piaszczystych wyspach, między bagnami, dużo lasu i na błocie oczeret; oczeret bez końca. Rzeka płynie leniwa, senna, bez nurtu prawie. Brzegi zarośnięte łozą, sitowiem i tatarakiem; w powietrzu niesie wodą, bagnem i świeżym zapachem zieleni. Z bajorów nad brzegami, co i raz, podniesie się czapla albo spłoszone stadko lotnych już kaczek. Na błękitnem niebie, pławiąc się w słońcu, parami i po jedynczo krążą jastrzębie. Po łąkach, jak białe płatki śniegu, widoczne daleko, spacerują poważnie i szukają żeru, na Polesiu święte prawie, bociany. Gdzie brzegi wyższe i gdzie nad rzeką rośnie las, wysoki, prawdziwy las, łódź wchodzi w zielony korytarz, czy w ciemny tunel, w którym słońce na wodzie gaśnie i na rzece zalega półcień. Gdzie indziej zato, gdzie brzegi rozstępują się i woda płynie szeroko, przed łodzią, znowu zalana słońcem, otwiera się gładka toń wylewu, w której, jak w zwierciadle, przeglądają się u brzegów oczerety, łozy i drugie niebo. Do wodnej tej pustyni ludzie zaglądają rzadko. Na brzegu widzieliśmy stary, rozpadający się kureń, dawno już opuszczony przez rybaków. Dziś ledwie poznać można, że służył kiedyś za schronienie. W zatokach, gdzie woda stoi, tu i ówdzie sterczą tyki, ustawione jako znaki w miejscach, gdzie, zastawione z wieczora, czyhają na rybę więcierze. Zresztą nie słychać i, jak sięgnąć okiem, nie widać nic — cisza i pustka. Raz jeden tylko spotkaliśmy płynącego naprzeciw rybaka w duszehubce [5]) z długą żerdzią zamiast wioseł. Przypłynął obejrzeć więcierze. „Zdarouo Karpiej, a szczo, ryba idioć"? „Niczoho, sława Bohu". „Nu sławno, z Bohom!" Łodzie minęły się, każda w swoją stronę i po chwili nad oczeretem widać już było tylko podnoszącą się miarowo żerdź rybaka. „Durny on czeławiek Karpiej — ciapier na Kiryłu rybu na wiencier chocze brać", — podzielił się ze mną poglądem swym Harasym, który nie gorszym był rybakiem, niż myśliwym. Nie pytałem dlaczego i nie nawiązywałem rozmowy, bo w nastroju ciszy i spokoju, w jakim tonął wodny ten, zaczarowany świat, urok był i rozkosz niewysłowiona. Na niebie wysoko już stało słońce, dokoła przyroda spała, zniknęły nawet ptaki. Cicho było aż dzwoniło w uszach i słyszałem, jak obcierają się o ścianę łodzi, wystające źdźbła sitowia. W ciszy tej jednak nie było śmierci. Wyobraźnia i świadomość mówiły, że w puszczy, która nas gości, wre i płynie pełną falą życie, a w niezmierzonych ostępach, oczeretach i szuwarach, kryją się, w świetle słońca spotykane rzadko tylko, najprzepyszniejsze życia tego postacie: łosie, dziki, sarny, rysie i wilki, a nawet nie chcące wymierać mimo wszystko, niedźwiedzie i tajemnicze, bajeczne bobry.

Kusząca zasłona zagadki, jaka świat ten okrywa i mglista a zawsze żywa nadzieja „przygody", działają i na myśliwego i na turystę jak narkotyk i stanowią urok dzikiej, pierwotnej kniei nieprzeparty. A może, może to dzisiaj właśnie ten wyczekiwany dzień?...

Między dwiema ścianami zwartego, sięgającego wody oczeretu, rzeka, nie szersza tu niż rzucić kamieniem, wiła się kręto, jak wąż. Przed łodzią oko nie sięgało dalej, niż bliski strzał śrutem. Płynęliśmy naoślep prawie, zielonym korytarzem. Krajobraz wciąż ten sam, monotonny; żadnego ruchu, żadnego głosu dokoła. Na wodzie byliśmy od świtu. Powoli ogarniać mnie zaczynały zmęczenie i senność. Z gęstych, splątanych zarośli, pokrywających brzegi, nie rwały się już kaczki. Godzinę przeszło łódź szła z wodą, w dół rzeki; zrobiliśmy z pewnością więcej niż milę. Słońce coraz wyżej, przygrzewa coraz silniej, coraz wyraźniej morzył mnie sen. Trzymałem się całą siłą woli, żeby nie zasnąć i nie obudzić się w rzece. Jeszcze pół godziny, oczeret stawał się coraz rzadszym; coraz częściej przeglądała w nim woda i świeciło słońce. Wskazywało wszystko, że otwarta, większa woda była przed nami niedaleko. Umówionem było raz na zawsze, że ilekroć droga wypadła nam przez miejsca mniej zarośnięte, gdzie oko sięgało dalej, a płynęliśmy z wodą, osacznik przestawał wiosłować i łódź, bez szelestu, szła sama, niesiona już tylko prądem rzeki. Pomijając kaczki, które rwały się najczęściej tuż przed łodzią, podjeżdżaliśmy w ten sposób czaple, czujne żórawie, a nawet udało się nam raz zobaczyć, blisko zupełnie, lochę i sześć warchlaków, nurzających się w błocie u brzegu.

Oczeret więc przecierał się coraz więcej, na brzegu rosło teraz sitowie i trzcina. Rzeka zataczała półkole tworząc jakgdyby półwysep, wnętrze którego pokrywał gęsty, zwarty oczeret, zasłaniający dalszy bieg rzeki. — Przeciwległy brzeg, szerszej już wody, niższy i bagnisty, porosły był tylko szuwarem. Czając się pod oczeretem, tuż przy brzegu, łódź bez pomocy wiosła posuwała się ledwie i czasu upłynęło dużo, zanim minęliśmy zarośnięty półwysep. Przed łodzią zaświeciła wreszcie przestrzeń i przez zarośla widać już było, że wypłyniemy za chwilę na czystą, większą wodę: rozlew czy jezioro. Bywały to chwile, w których najłatwiej było spotkać żywego coś, ciekawego.

Podwajaliśmy wtedy czujność, unikając wszelkich ruchów i rozmawiając szeptem. Mijaliśmy ostatnie rózgi oczeretu, kiedy łódź drgnęła i stanęła. Przekonany byłem, że zatrzymały ją zarośla, splątane gęsto przy brzegu. — W tej samej sekundzie uczułem dotknięcie. Ledwie odwracając głowę, spojrzałem na osacznika. Mały jakiś

[5]) Mała łódka poleska.

skulony, czaił się z tyłu łodzi i pokazywał oczami, gdzie kończył się oczeret na półwyspie. Ostrożnie, powoli, nie poruszając się, spojrzałem. Szukałem zbyt daleko i nie zaraz zrozumiałem, o co chodzi. Przez rzadkie zarośla wybrzeża półwyspu widziałem rozległą taflę wody, szuwar na brzegu i przestrzeń. Jak sięgnąć okiem jednak, żywego ani osobliwego dopatrzeć nie byłem w stanie niczego. Patrzyłem, aż oczy wychodziły mi z głowy — jeszcze i jeszcze — nic. Rozpaczliwie spojrzałem na osacznika. Skulił się więcej jeszcze i pokazywał palcem w bok łodzi, prawie za siebie. Teraz dopiero, patrząc jak pokazywał palec — zobaczyłem. Za oczeretem, nie dalej niż piętnaście kroków, o dwa metry może od szuwaru, na czystej wodzie stał samotny, ogromny, czarny prawie, byk łoś, — pojedynek. Bokiem, pod kolana we wodzie, nieruchomy jak posąg, zadarł łeb do góry i szukając wiatru chrapami, wietrzył. Stał w pełnem słońcu, w jasnem świetle poranku, widziałem go w całej okazałości, blisko zupełnie.

Na płaskowzgórzach Kenji, we wschodniej Afryce, widziałem harcujące po stepie szwadrony zebr, liczące się na tysiące i niezadługo potem, w pobliżu stolicy kolonji, Nairobi, w rezerwatach, stojąc na wulkanicznym stożku, jakich tam jest pełno, miałem przed sobą, sięgając wzrokiem po widnokrąg, może trzy a może pięć tysięcy zwierza, snującego się stadami i pojedyńczo. W polu widzenia lornetki miałem równocześnie dziewięć rodzajów zwierza: od żyrafy do maleńkiego dik - dika! Nad Prypecią, na sadach, stada kaczek przesłaniały słońce i rzucały cień, jak chmury. Można tam było mówić naprawdę o „chmarach“ kaczek. Z obrazów tych jednak żaden nie wywarł na mnie wrażenia równie głębokiego, jak przeglądający się w toni poleskiego wylewu stary, rogaty łoś.

Idylla? Nie! Raczej uchylony rąbek zasłony, zakrywającej tajemnice życia przyrody pierwotnej, raczej odczytana jedna jeszcze stronica z odwiecznej księgi jej bytu. Na tle krajobrazu zalanego słońcem, sennego, twór nie dzisiejszy, potężny, jak zabytek z okresów, w których przyroda szukała dopiero form skończonych, ostatecznych; z okresów, w których nie mieszkały jeszcze w kniejach sarny ani jelenie. Wstrzymując oddech, człowiek patrzy w zdumieniu, a gdzieś w duszy głęboko, na dnie, budzą się wizje dziwnie swojskie, rasowe: Jagiełło gotujący się pod Grunwald, Batory w puszczy na łowach, Juljusz Kossak każący stadu łosi - rogali przepływać przez rzekę i, już współczesny, niezrównany nasz, Fałat. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że patrzę na pomnik, na zabytek geologiczny dawnych, minionych stuleci.

Stary osacznik, znający mnie dobrze i świadom, o co chodzi, nieznacznie, cal za calem czepiając się łozy, podciągnął łódź trzy kroki dalej. Rogala teraz widać było jak na dłoni. Widocznie kąpał się niedawno, bo szarobrunatna zwykle suknia, mokra teraz, w porównaniu z jasnemi, siwemi badylami, wydała się prawie czarną. Ogromny koński łeb, wielkie uszy jak u osła, garbate chrapy i wydatne, grube wargi. U podgardla długa na pół stopy broda, jak u capa. Na łbie łopaty w scypule jeszcze, omszone, po sześć pasynków — dwunastak. Tęgi byk, z takim się spotkać jesienią! Dostrzec nas nie mógł, bo patrząc w stronę łodzi, słońce miał prosto w oczy. Zresztą ukryci byliśmy wybornie. I zawietrzyć nie mógł, cisza w puszczy, najmniejszej zmarszczki nie było na jeziorze. W pełnem świetle, jak w zwierciadle odbijają się w toni: szuwary na brzegu, lazur nieba i na pierwszym planie, sięgnąć ręką prawie, przepyszny czarny pojedynek — łoś. Słońca takiego i tła piękniejszego nie uchwycił na płótnie żaden malarz.

Podobny obraz, z łodzi również, w większym jednak stylu i może piękniejszy nawet, widziałem o kilkanaście lat później raz jeszcze w okolicach Łunińca, na rozlewach Prypeci, kiedy wiosną polowałem tam z „krykuchą“ na kaczory. Ranek taki przeżyć, danem bywa w życiu jeden raz tylko! Świt przyszedł ciepły, pogodny, bez śladu wiatru w powietrzu, bez jednej chmurki na niebie; dzień budził się jasny, słoneczny. Kiedy na niebie zaświeciło słońce i dzień już nastał zupełny, widok był jak z cudownej bajki. Dokoła, jak sięgnąć wzrokiem, po widnokrąg, przestrzeń zalana jasną, śpiącą nieruchomo wodą, w której, jak w niezmiernem zwierciadle, odbijał się drugi świat. Rozpostarty nad nami wysoko błękitny przestwór nieba, czarne sterczące na wylewie tu i ówdzie, pojedyńcze szkielety drzew i w oddali na horyzoncie, żelazne, potargane przęsła mostu kolejowego, wysadzonego podczas wojny. Drugi raz ten sam obraz pod nami: pod łodzią, gdzieś nieskończenie głęboko w toni, takie samo błękitne niebo, taka sama jasność i taki sam przestwór. Granicy, gdzie błękit nieba stykał się z błękitem wody, nie można było dojrzeć. Ledwie znaczyły ją odwrócone obrazy mostu w ruinie i czarnych drzew. Świat był tam, jak jasne błękitne przestworze bez granic i bez końca. A w przestworach tych, w niebieskim eterze, w nędznej łupinie łodzi, zawieszone w przestrzeni, dwie marne mrówki ludzkie. Oszałamiającego coś, nieziemskiego było w tem złudzeniu, w tym nadmiarze przestrzeni i światła.

W czarodziejski ten poranek, siła światła była tak wielka, obrazy tak ostre, że kaczki, które przeciągały, widzieliśmy równie dokładnie nad sobą w powietrzu i powtórzone we wodzie. Pojęcia nie miałem i nie wyobrażałem sobie nigdy, że pod naszą szerokością, na szarem Polesiu, zobaczyć można przestwór taki, błękit i światło. Widzenie jednak i złudzenie nieskończoności nie trwało długo. Słońce podnosiło się coraz wyżej, coraz silniej nagrzewało powierzchnię wody, aż obudził się wiatr. Skończyło się czarodziejskie widzenie, minęło wrażenie; w pomarszczonem zwierciadle zalewu obrazy zacierały się i nikły. Wracaliśmy na ziemię, na Polesie i otaczały nas znowu wiosenne rozlewiska Prypeci.

Wracam do łosia za oczeretem. Stał jak ulany z bronzu, ogromny, nieruchomy, jakgdyby rozmyślał coś czy rozważał. Nie podejrzewał niczego i najwidoczniej pewny był siebie. Na wzrok nie liczył, bo obojętnie patrzył wciąż w jednym kierunku. Wietrzył zato ruszając chrapami i nasłuchiwał strzygąc ogromnemi uszami. Robił wrażenie, że nie wie co robić z czasem i nudzi się. Potrząsnął rosochatym łbem, wyciągnął kark i wyrwał grubemi wargami błotne zielsko jakieś, z którego ściekała woda. Trzymał je przez chwilę w pysku, próbował żuć i odrzucił. Nie przypadło mu do smaku. Potem zrobił krok naprzód i obwąchiwać zaczął wodę przed sobą. Pewien byłem, że zamierza się kąpać. Myliłem się jednak. Stał dalej w miejscu i poprostu suszył się w słońcu. Wytrzymał nas tak, pozując jak do obrazu, dobry kwadrans. Już płynąć mieliśmy dalej, kiedy zdecydował się wreszcie, postanowił i wyszedł na brzeg. Nie oglądając się, stępa, bez pośpiechu pociągnął przez szuwary w stronę puszczy. Jak na obrazach Weyssenhoffa, widzieliśmy go długo na błocie, jak błyskał siwymi badylami, zanim zniknął w lesie. Wybranego, najpiękniejszego syna swego matka-puszcza przyjęła miłośnie i ukryła zazdrośnie w swem łonie.

W półtorej godziny potem, już między ludźmi, wykąpany i w świeżej bieliźnie, zasypiałem wciąż jeszcze pod wrażeniem i z obrazem byka-pojedynka. Podczas snu, w krainie marzeń, wyraźny jak na jawie, ukazał mi się raz jeszcze. Jakiś większy był jednak, bajeczny i na łbie nieprawdopodobne miał rosochy.

III.

Ostatni dzień dorocznego, wielkiego polowania; kończyły się niezrównane wrażenia czterech dni przeżytych w puszczy.

Do kniei wyjeżdżaliśmy przed świtem, bo droga do ostępów bywała daleka; mile całe. Pierwszy wyruszał tabor: psiarnia, kuchnia, strzelcy i ciury, a na końcu dopiero długi, wijący się jak wąż, szereg jednokonnych sanek z myśliwymi. Wschodzące słońce witaliśmy w drodze, w lesie czekała obława. Pod dach wracaliśmy nocą, kiedy na niebie dawno już stał miesiąc i bladem swem, mar-

twem światłem, coraz to głębsze wydobywał z mroku uroczyszcza i oczerety.

Usypiając, kiedy w nocy zamarło już życie i kiedy od ciszy dzwoniło w uszach, słyszeliśmy długo jeszcze, jak odzywają się rogi i jak grają w puszczy ogary.

Udane było polowanie i dopisała pogoda. Pierwsze trzy dni przyszły jak na zamówienie, wymarzone: puszcza pod śniegiem, mrozu w sam raz i słońce na niebie. Czwartego ranka dzień wstał mglisty, ponury, słońce w lesie zagasło, chmurzyło się wyraźnie. Z południa, po śniadaniu, kiedy zajęliśmy ostatnie stanowiska, w lesie zaczęło być mroczno i pojawiły się w powietrzu płatki śniegu.

Wczoraj wesoła, pełna światła i obietnic, knieja stała się dziś inną, obcą, nieledwie wrogą. Chłód i mrok, które były dokoła, wciskały się do duszy.

Stary jak świat, znany myśliwemu dobrze, nastrój kończącego się polowania. Wyczerpane nerwy, trochę znużenia, może nawet przesytu trochę i gdzieś, na dnie duszy, głęboko, jakgdyby podświadoma obawa szarego jutra, jakgdyby żal, że wszystko złe czy dobre, przeminąć i skończyć się musi.

W ostępie cicho było, — marudzili czegoś dojeżdżacze, nie odzywały się psy. W lesie ciemniało coraz wyraźniej i coraz gęściej prószył śnieg. Dwadzieścia minut, pół godziny może, polowanie skończy się; światła nie będzie na sztucery. A szkoda, piękny był ostęp i obiecujący. Zwartemi kępami świerczyna, obfity, nagi teraz, porost liściasty: stare dęby, brzozy, dużo osiki i niżej na błocie, na lewo, gęsty oczeret i łoza. Na wszystkie strony dobry strzał, byle za światła wyszedł zwierz. Ach wreszcie! Głuchy, przeciągły, doleciał z głębi ostępu głos rogu i urwał. Obudziła się knieja. Potem długa chwila: róg znowu i daleki, stłumiony gon psów. Naprzód jeden, potem dwa, trzy i wreszcie chór cały. Wiatr przechodził nad lasem i szumiał między drzewami coraz silniej. Psy słychać było coraz gorzej i coraz trudniej rozpoznać, jak gonią. Słyszałem je przed i za sobą, potem wydało mi się, że górą, nad lasem idzie gon, a nawet niepewien byłem chwilami, czy psiarnię słyszę naprawdę, czy tylko łudzi mnie wyobraźnia.

Szybko już teraz leciał czas. Z minutą każdą światła w lesie ubywało i robiło się ciemniej, w konarach coraz silniej szumiał wiatr i coraz gęściej padał śnieg. Knieja zagniewana była czegoś i zaczynała się srożyć. Nadużyliśmy jej cierpliwości i gościny. Wyraźnie zanosiło się na zadymkę; nad lasem wiatr zaczynał wyć, dokoła jęczały drzewa. Już nie o polowanie chodziło; polowanie było skończone. Uciekać z lasu i chronić się pod dach należało czem prędzej. Zawieja w lesie nie żarty! Miejscowi nawet, wychowani w puszczy zabłądzić mogą i zginąć w taki straszny dzień. W puszczy tymczasem na całego już poszło djable wesele. Nie wiatr już, ale wicher rozhulał się, porywał tumany śniegu, skręcał je, szarpał, rzucał, aż świat dokoła zamienił się w oszalały biały wir, od którego chwiała się myśl w głowie. Przez wijące się tumany śniegu ledwie dojrzeć można było czarne piramidy świerków i szkielety drzew.

O strzelaniu nie było mowy. Było zbyt ciemno i szynę sztucera w jednej chwili pokrywał śnieg. Jedno pozostawało tylko: czekać cierpliwie, aż odezwie się zbawczy sygnał odwrotu. Nie słychać jednak było ani rogów, ani gonu psów. Raz jeden tylko, bez głosu, pojawił mi się pod nogami samotny, obsypany śniegiem, widocznie zbłąkany pies. Próbowałem zatrzymać go dla towarzystwa, myśląc, że we dwóch będzie nam raźniej. Spieszył się jednak bardzo i własne miał plany, bo nie kiwnąwszy ogonem, zawrócił i zniknął w zadymce z powrotem. Pozostałem sam. Dziwnie słabym i bezbronnym czuje się człowiek w chwilach takich w kniei. Dęło i rzucało śniegiem tak gwałtownie, że zapalić nie mogłem papierosa. Zawieja dokuczała mi tem dotkliwiej, że jak na złość, pelerynę zostawiłem na saniach. W białym chaosie, który kotłował się dokoła, podlegałem chwilami wyraźnym halucynacjom. Raz wydawało mi się, że w wirującej, olśniewającej kurzawie w lesie wyjaśnia się, to znów, kiedy falować zaczynała zamieć, nie mogłem oprzeć się złudzeniu, że między tumanami śniegu, piramidy świerków unoszą się w górę i opadają znowu. Knieja dokoła, a razem z knieją świat cały oszalał i tańczył śnieżną, zapamiętałą sarabandę. Sygnał nie odzywał się wciąż jeszcze. Zresztą niepewien byłem, czy przy tym wichrze i w tym zamęcie, usłyszę róg wogóle. Choć zrezygnowany już niby, po cichu biadałem nad swym losem. Przy tej pogodzie, minie półtorej godziny, zanim wydobędziemy się z puszczy i godzina jeszcze, żeby dobić do domu. Pod dachem i przy kominie nie będziemy wcześniej, niż za trzy godziny. Niewesoła perspektywa; tem smutniejsza, że w lesie i w nastroju noc zapadała szybko.

Dziwny to świat knieja, — zaczarowany jak w bajce! Skrajnie różne, skrajnie odmienne wrażenia i nastroje zmieniają się w niej nagle, jak w kalejdoskopie. Po goryczy zawodu i po rozczarowaniu, niespodziewanie przychodzi nadzieja i rzeczywistość piękniejsza jeszcze częstokroć niż nadzieja.

Wichura po jakimś czasie uśmierzyła się i już nie miotała śniegiem, drzewa przestały jęczeć i ucichło wycie nad lasem. Śnieg padał teraz równo, drobny, jak przesiewany przez sito. Zrobiło się jaśniej, rozpoznać można było kształty pojedyńczych, co bliższych drzew. Okryta królewskim, gronostajowym płaszczem zimy, knieja leżała cicha i gotowała się do snu. Spodziewać się dziś wielkich wydarzeń nie miałem już prawa. Odruchowo tylko, z przyzwyczajenia patrzyłem i nasłuchiwałem, czy nie przemówi las. Przedewszystkiem jednak tonąłem we wspomnieniach ostatnich dni i przeżywałem doznane wrażenia raz jeszcze.

W wielkim stylu było polowanie, nie dzisiejszym. Nie powstydziłby się podobnego sam „Panie Kochanku“, ani „Wojewoda Niesiołowski stary, który miał pierwsze na Litwie ogary“. Nie polowanie to było, nie szaraki, nie bażanty, ale łowy całą gębą, łowy w najprawdziwszem znaczeniu słowa: zamarznięte błota, puszcza pod śniegiem, osacznicy, psiarnie, dojeżdżacze i w ostępach gruby zwierz. Dokoła ostępu, który zakładano, ustawiona nieprzerwanym łańcuchem, czekała „czerta“ — tysiąc ludzi, a między obławnikami, na przemiany, jak ziarna w różańcu, tysiąc stosów chróstu ułożonych zawczasu na ogniska. Na pierwszy sygnał dojeżdżaczy, obławnik z czerty zapalał sąsiedni stos, na drugi, po chwili, spuszczano psy ze sfór, a kiedy odezwał się gon, dojeżdżacze trąbili, po raz trzeci, jakiego ruszono zwierza.

Potem, aż do ciemnego zmroku, do nocy, jak nieprzerwany rapsod, płynęła przez puszczę niezrównana, niedościgniona muzyka kniei i łowów: gon psiarni, rogi dojeżdżaczy i rozbity przez las na echa, huk wystrzałów...

Czas płynął, z minutą każdą światła było mniej. Przed stanowiskiem, w głębi ostępu, gdzie porost był więcej zwarty, powoli, nieznacznie pełzał już wyraźny zmrok. Dla oczów człowieka las stawał się coraz więcej zamkniętym i tajemniczym. Chwilami, jakgdyby ostatnim wysiłkiem, wiatr porywał się jeszcze, targał drzewa i miotał śniegiem, a kiedy uspokajał się znowu i opadły białe tumany, głębie lasu wydawały się ciemniejsze jeszcze. Podczas chwili takiej, choć nie widziałem wyraźnie niczego, wydało mi się, że naprzeciw stanowiska, niedaleko, między ośnieżonymi świerkami, zamajaczyła przez padający śnieg duża ciemna plama; ciemniejsza niż zmrok. Było to podświadome uczucie raczej, niż wrażenie zrodzone przez zmysły. Uczucie zresztą trwało sekundę ledwie, bo śnieg zakurzył znowu i plama znikła. Otoczył mnie oszałamiający, wirujący, biały chaos, w którym zmysły były bezsilne.

Niepewien, czy nie łudziła mnie wyobraźnia, nie spodziewałem się i nie oczekiwałem niczego, kiedy nagle jak zjawa, jak widmo, nie dalej niż sześć kroków, wyło-

niła się z białego chaosu, olbrzymia na tem tle, czarna postać starego łosia; najpewniej łoszy prowadzącej stado. Za pierwszą sztuką tuż, ukazała się druga, potem trzecia, czwarta... Szły jak na przeglądzie, gęsiego „łbem na ogonie“. Nadchodziło ich więcej, bo ledwie minęły mnie pierwsze sztuki i zniknęły w zadymce, ukazywały się dalsze, coraz nowe — piąta, szósta i jeszcze następne. Pierwsze tylko, czołowe, szły sznurem. Reszta stada ciągnęła bezładnie, jak wypadło; na prawo, na lewo, od stanowiska. Razem naliczyłem jedenaście. Była chwila. w której widziałem przed sobą równocześnie i nie dalej niż dziesięć kroków, sześć łosi. Jeden, ogromny, mijał mnie tak blisko, że wyciągnąwszy rękę, dotknąć go mogłem łatwo lufami sztucera. Czy to wskutek padającego śniegu, czy wskutek wiatru, zwierzęta nie podejrzewały zupełnie mej obecności i mijały mnie obojętnie, nie przyspieszając kroku. Była i młodzież w stadzie: dwa średnie, niewyrośnięte jeszcze łoszaki. Do wszystkich po kolei strzelać mogłem wybornie, gdybym strzelać był do nich chciał wogóle. Widok wystarczył, a piękniejszego finału wspaniałych łowów wyobrazić sobie, zaprawdę, byłbym nie mógł. Epizod trwał minutę, dwie może, potem w białym lesie widzenie znikło.

Duży szmat życia, a w tem życiu najpiękniejsze bodaj dni spędziłem w kniei . Zawdzięczam jej wrażenia niezrównane i obrazy, wspomnienia, których czas nie zatrze nigdy. Z obrazów tych żaden nie wywarł na mnie wrażenia równie głębokiego, jak widziane wówczas w zawieję, o zmroku, stado łosi. Na tle wspaniałego, ośnieżonego lasu, wśród kłębiących się tumanów zadymki, ukazujące się i niknące w śnieżycy, jak widma, ogromne, czarne postacie zwierząt wydawały się większe jeszcze, bajeczne jakieś i nie według skali naszej wyobraźni.

Wspomnienie to noszę odtąd w duszy i zawsze, ilekroć widzę w kniei padający śnieg, na myśl przychodzi mi zawieja w pierwotnej puszczy i wychodzące z ostępu stado łosi.

IV.

„Ach kniejo ty kniejo, cóżeś ty za pani
„Że tak tęschnią do ciebie...“.

(Stara piosenka na starą nutę).

Polowanie było improwizowane, przypadkowe niejako. Zarządzający ogromnemi lasami na Polesiu p. W., stary mój dobry znajomy i przyjaciel, towarzysz-myśliwy, u którego gościłem był rok rocznie w czasie polowań na głuszce i na kaczki, namawiał mnie nieraz już, żeby wybrać się jesienią pod nalibocką puszczę na łosie. Naliboki należały wówczas do Falc - Feina, słynnego na świat cały hodowcy zwierzyny i, obok Homla smutnej pamięci Paszkiewicza, uchodziły za jedną z największych i najbogatszych ostoi łosi w Europie. W puszczy nalibockiej, jakoby, stado ich przed wojną przekroczyło sześćset sztuk nietykanych. Pod puszczą, o miedzę, mieszkał znajomek mego gospodarza, „posesor“ Ginejko, przez lasy którego, niewielkie nawet, prowadził podobno główny szlak, którym, po skończonem rykowisku, łosie wychodziły z Naliboków. Spotkać tam jakoby można było wówczas istnych patrjarchów rodu z legendarnemi łopatami, niespotykanemi w innych kniejach.

Wnosząc z opowiadań bywałych leśników i myśliwych, wyprawa przedstawiała istotnie szanse „przygody“, o jakiej się marzy, a jaka wybranym tylko i przy wielkiem szczęściu przytrafia się w ciągu życia całego raz jeden. Nicując sprawę na wszystkie strony, rozprawialiśmy o wyprawie pod Naliboki często, ażeby w końcu odłożyć ją do następnej jesieni. Upływał tak rok za rokiem. Przyznać zresztą trzeba, że sama przez się podróż do Ziemi Obiecanej, na poleskie stosunki nawet, wyjątkowo była uciążliwa. Końmi sześćdziesiąt wiorst „z hakiem“ przez piaski, wertepy, brody i przysłowiowe, zabójcze groble z okrąglaków na błotach. Tam i z powrotem podróż zabierała dwie doby. Wszystko więc przemawiało, że i w tym roku znowu narażać się łosiom z Naliboków nie będziemy. Ferje moje zresztą dobiegały końca i co zatem idzie, siłą rzeczy wyrzec się miałem wyprawy do Naliboków.

Los jednak postanowił inaczej. Pewnego dnia, wróciwszy z lasu, zastałem na leśnictwie pana L., starego towarzysza polowań poleskich, który wstąpił na popas jadąc z kolei do domu. Pan L. był najmilszym kompanem, a zarazem jednym z najwytrawniejszych myśliwych na Białorusi. Usłyszawszy o naszym projekcie, pan L. nietylko go nie potępiał, lecz przeciwnie, uważał go za wykonalny, a nawet, zależnie od szczęścia, za przedstawiający wyraźne szanse powodzenia. Powodzenie zaś w tych warunkach mogło być dużą wygraną, bo byki w Nalibokach słynne były na całą Białoruś, jak wielka i szeroka.

Pan L., bywały myśliwy, znał również naszego „posesora“, o „przechodnich“ łosiach słyszał i zapraszanym był na nie niejednokrotnie. Nie dotarł tam jednak, bo, podobnie jak mego gospodarza, odstraszała go podróż. W rzeczy samej, obadwaj ci panowie szczerą mieli ochotę, a tylko potrzebowali pewnego minimum perswazji, mogącej ukoić ich sumienia i poczucie obowiązku. Ulegli jej zresztą łatwo i po krótkiej naradzie stanęło, że trzy dni później spotkamy się na miejscu, pod Nalibokami.

Tego samego dnia poszedł umyślny z listem zapowiadającym dzień naszego przybycia.

Wyruszywszy w drogę, o ile szlak podobny wogóle wolno nazywać drogą, w samo południe, na miejscu przeznaczenia stanęliśmy nazajutrz, dnia 8 października, przed dziewiątą rano. W podróży więc byliśmy okrągło 21 godzin. Odliczywszy sześć godzin na popas, droga sama zajęła piętnaście godzin, czyli robiliśmy cztery wiorsty na godzinę, co na Polesiu nawet tempem rekordowem nie jest. Sporą część drogi, kiedy prowadziła przez groble, zrobiliśmy idąc obok kałamaszki, pieszo. Jesień sucha była na szczęście, pogodna i noc księżycowa. Przez puszczę i przez wertepy zresztą droga była wyraźna. Znał ją dobrze chłopiec, który powoził. Popas mieliśmy w całem znaczeniu słowa romantyczny: w odwiecznym, świerkowym lesie, przy ognisku, przy którem, po kolacji i po kilku starkach, słuchając jak konie chrupią nocny obrok, gawędziliśmy długo jeszcze. Dzięki zmęczeniu i niezrównanej starce, mimo, że nad ranem przyszedł biały mróz, spaliśmy nawet cztery godziny. W dalszą podróż puściliśmy się, kiedy wschodziło słońce i przebrnąwszy kilka brodów, dobrą stosunkowo drogą dobiliśmy do celu dość wcześnie.

Gospodarz, pan „posesor“, witał nas bardzo gościnnie i ciepło, i oznajmił na wstępie, że list otrzymał w porę i zarządził wszystko, jak należy. Pan L., choć mieszkający dalej, przyjechał przed nami. Polować mogliśmy tego samego dnia jeszcze; choćby zaraz. „No, a jak łosie panie Ginejko, jak pan uważa, będą?“ — sięgnął do sedna rzeczy mój towarzysz. „Nie wiem, nie wiem, jak Bóg da. Powinny być. Sama bo na nie pora“. Nauczony doświadczeniem, wolałem tę skromność i wstrzemięźliwość, niż szumne zapowiedzi i obietnice. Przybyły na polowanie sąsiad, również posesor, był dobrej myśli i pełen nadziei. „Wiadomo. Sam ten najlepszy czas. Byki przestały ryczeć i rozłażą się po świecie“. Wobec ogromnych przestrzeni i braku śniegu, o szlakowaniu i o tropieniu zwierza, rozumie się, nie mogło być mowy. Próbować mieliśmy na zgadywanego, czyli w gwarze miejscowej „na podumajkę“, co zawsze jest biletem na loterję. Przeczucie jednak, na które składało się parę ładnych par łopat na ścianie, osobistość gospodarza i nastrój, mówiło mi, że udać się może. Że nas oczekiwano i przygotowane było wszystko „jak należy“, świadczył zastawiony obficie stół i zdobiąca go, mimo wczesnej godziny, okazała baterja butelek. Żeby to knieja równie była gościnna, pomyślałem przekornie. Jak to na Kresach zawsze,

serdecznie i gościnnie, dzień zaczęliśmy od obfitego, wybornego zresztą i prowadzonego ochoczo śniadania. Prócz starki i „czystej“, samych nalewek domowych, nawiasem mówiąc doskonałych, spróbować musiałem cztery odmiany, zanim wymiarkowałem, która dogadza mi najlepiej. A przecież wypadało jeszcze „pod kołduny“, „pod kiełbasę“ i różne *extra*. Jednem słowem, śniadanie było prawdziwie „jak należy“.

„Taż panie kochany, wiadomo, na pusty brzuch łoś nie idzie“, — twierdził gospodarz i, w myśl aforyzmu tego, najlepszy dając przykład, z tej bodaj strony zapewnić chciał powodzenie i częstował gości nieustannie. Przez solidarność, czy kierowany lokalnym, myśliwskim patrjotyzmem, sekundował mu po bratersku sąsiad posesor i coraz to nowe wyszukiwał preteksty. Niepowodzenie więc z powodu „pustego żołądka“ nie zagrażało nam stanowczo. W ten sposób „zakąska“ przeciągała się, — i o pierwszej dopiero, pełni najlepszej nadziei i w różowym nastroju, ruszyliśmy do lasu. Wątpliwości nawet żywiłem pewne, czy posesor-sąsiad nastrojonym nie był aż nazbyt różowo. Myśliwych było nas pięciu: mój najbliższy towarzysz p. W., p. L., dwóch miejscowych i ja. Obława składała się z czterech gajowych osaczników i z pary gończych na sforze. Ekipa ta wyszła dwie godziny wcześniej i pędzić miała, zaszedłszy bez sygnału. Jeżeli straż leśna zna prawdziwie las i wagę zwierza, to poza rykowiskiem i poza podjazdem, bywa to najpewniejszy sposób polowania. Na moje pytanie, czy na pewno zdążymy na stanowiska, zanim ruszą gajowi, gospodarz jadący ze mną zaręczył, że „czekać się przyjdzie długo jeszcze. Daleeeko zachodzą“. Jechaliśmy na dwóch wózkach: na pierwszym gospodarz, pan W. i ja, na drugim sąsiad i pan L. Posesor na drugim wózku rozprawiał tak głośno, że aż zbeształ go zirytowany gospodarz. „Ot frant“! mruknął przez pół do siebie. Zresztą i on sam, choć ciszej, gadał wciąż również i opowiadał dziwy. Było czego posłuchać. Jeżeli wierzyć, wśród nietykanych łosi w puszczy nalibockiej było kilka znanych leśnikom, sędziwych byków z łopatami tak ogromnemi, że ich rozpiętość równała się rozkrzyżowanym ramionom dużego mężczyzny. Inne młodsze, z rosochami o dwudziestu pasynkach, bynajmniej tam do rzadkości nie należały.

Godzinę przeszło jechaliśmy tak szczerą puszczą, pełną wykrotów i łomu, zanim dotarliśmy do linji, na której mieliśmy stanąć. Dalej pocichu, nie odzywając się, poprowadził nas pieszo gospodarz, który wyznaczał stanowiska. Najlepsze jakoby, miały być, przeznaczone gościnnie dla nas, początkowe trzy. Pierwsze więc zajął, ledwie wysiadłszy z wózka pan W. Jako drugi, o dwieście kroków może, ja stanąłem. Trzecim z kolei o dalsze dwieście kroków, miał być pan L., potem wypadało stanowisko posesora-sąsiada i wreszcie na drugim końcu linji stanąć miał, jako ostatni, gospodarz. Stanowiska leżały wzdłuż skraju starego, zwartego mocno, świerkowego lasu. Kiedy pozostałem sam i nabiłem broń, patrzyłem pilnie za odchodzącymi, ażeby zauważyć dokładnie, gdzie stać będzie mój sąsiad. Kula, ekspres, niech Bóg broni! Widziałem więc, znowu o dwieście kroków, w miejscu, gdzie wypadało trzecie stanowisko, że myśliwi przystanęli wszyscy trzej i, zamiast rozdzielić się i zostawić p. L., długo coś rozprawiali. Wnosząc z gestykulacji, wrażenie miałem nawet, że zaszło tam jakieś nieporozumienie. Długo radzili, aż wreszcie dwóch poszło dalej, jeden pozostał. Zapamiętałem dobrze, gdzie stanął i przestałem patrzyć, bo nie obchodziły mnie dalsze stanowiska. Rozejrzałem się dokoła i z rozkoszą wyciągnąłem się w cieniu ogromnego świerka. Niezadługo, lubując się ciszą i obrazem jesiennej puszczy, zlałem się z otoczeniem i utonąłem w nastroju myśliwego na stanowisku.

Staliśmy więc pod ścianą odwiecznego świerkowego boru. Przed nami otwierała się, może trzysta kroków szeroka, jasna przestrzeń porosłą suchą już, pożółkłą trawą i suchotniczą, rzadką łozą bez liści: nito łąka była, ni polana albo rojst; poprostu błoto, które wyschło w ciągu lata. Za otwartą przestrzenią ciągnęła się znowu i przesłaniała horyzont ciemną wstęgą, ściana lasu.

Rankami bywały już szron i przymrozki, więc, prócz igieł na świerkach i na sośninie, zieloności na drzewach pozostała resztka tylko. Na brzozach zato i na osinie świeciło gęsto złoto. Kwiaty leśne dawno już umarły wszystkie. Gdzie niegdzie tylko, gdzie sucho i gdzie zagląda słońce, szmatami, mieni się skromnie fioletem kwiat jesieni — wrzos.

Słońce wysoko jeszcze, ani jednej chmurki na niebie. Dokoła, jak sięgnąć wzrokiem, świat pławi się w łagodnem, ciepłem świetle. Słońce nie oślepia już i nie zieje ogniem, jak latem. W puszczy spokój zupełny i cisza; ani ruchu na ziemi, ani tchnienia w powietrzu, białe nici pajęczyny zwisają z drzew bezwładnie — jesień, babie lato, ostatnie piękne dni. Krajobraz pogrążony w ciszy ma w sobie coś z bajki czy ze snu. A w ciszy tej i w tym spokoju, mimo słońca na niebie i błękitu, jest smutek i nieuchwytna, niewytłumaczona tęsknota za chwilą, która przemija.

Jesiennych dni takich, ani uczucia podobnego nie znają ludzie w krajach słońca. Zima tam nie bywa tak okrutna i śmierć w przyrodzie tak zupełna. Strefa umiarkowana tylko i sąsiadująca z nią, bliska Północ, zrozumieć mogą niekiedy, ile smutnego czaru, ile żalu tai w sobie, mimo piękna, „złota jesień“. Jej czyste niebo, jej słońce i jej błękity, są jak uśmiech konającego, który żegna ukochanych.

Chociaż smutne, chociaż niosą w sobie zadatek żałoby, rozkoszne, upajająco piękne bywają dni babiego lata, ostatnie pogodne dni jesieni; tem milsze, że ostatnie. Bodaj, że w taki właśnie słoneczny dzień jesienny, Faust zaprzedawał duszę, kiedy zmienić chciał bieg czasu i zakląć chwilę: „zostań, nie odchodź, jesteś tak piękna“!

Godzina tymczasem zrobiła się dobrze już popołudniowa. Ściana lasu, pod którą byliśmy rozstawieni, rzucała cień coraz dalej, a za nami, w zaroślach pod drzewami, coraz wyraźniej, budzić się zaczynał mrok. Nad lasem jednak, za nami, choć niżej, stało jeszcze słońce na niebie i światła było dużo. Przed stanowiskiem niezarośniętą przestrzeń błota i las naprzeciw widać było jak na dłoni. Jak okiem sięgnąć jednak, życia ani śladu. Czyżby sławne nalibockie łosie legendą miały być tylko, zrodzoną w fantazji miejscowych Nemrodów? Do głowy, jak gad, wciskała się mglista wątpliwość. W tych warunkach, skąd łosie? Na linji pięć stanowisk, bez obławy prawie: czterech ludzi i dwa psy. Ba! nie szarak przecież, gruby zwierz — i jaki! Dla takiej stawki warto było czekać i do ciemnej nocy. Zresztą, o przedwieczornej porze, w puszczy było tak ciepło, tak cicho i tak rozkosznie, że oczekiwanie samo było jak zmysłowa, lubieżna pieszczota. Ten cień możliwości wreszcie, ta iskierka nadziei, mimo wątpliwości tlejąca gdzieś na dnie w duszy. Czułem zmysłami tylko, bo o czem było myśleć: stanowił wszak los tylko i przypadek. Leżałem oparty o pień świerka, patrzyłem, co się dzieje przed stanowiskiem i — czekałem. Puszcza wchłonęła mnie zupełnie: wsłuchany w tętno jej serca, oddychałem jej tchnieniem i żyłem chwilą. Odpychałem myśl cisnącą się natrętnie, że już za kilka dni powróci rzeczywistość, że znajdę się znów w kotle wielkiego miasta, a osnuta pajęczyną, złota puszcza i jej cisza, będą już pięknem wspomnieniem tylko.

Wyschłe błoto przed stanowiskiem, oczeret na niem i brzeg lasu za błotem zalane były światłem. Jak sięgnąć wzrokiem, uwagi nie uszedłby najdrobniejszy szczegół nowy, najmniejszy ruch. Leżałem nieruchomo, ale wystarczało zwrócić głowę, żeby ogarnąć całą przestrzeń przed linją stanowisk. Patrzyłem, rozumie się, głównie w stronę lasu naprzeciw, bo stamtąd przedewszystkiem oczekiwać mogłem „przygody“. Wypatrywałem daremnie, las spał i nie było w krajobrazie śladu życia. Bez-

myślnie, ot tak, żeby zająć uwagę, wziąłem do ręki sztucer i oglądałem, jakgdybym widział go po raz pierwszy. Spróbowałem zamków, otworzyłem, sprawdziłem, po raz nie wiem który czy nabity i nie znalazłszy nic nowego, odłożyłem z powrotem. Podniosłem oczy; po skórze przeszedł mi prąd elektryczny: pod lasem, za błotem, na lewo od mego stanowiska, już na czystem, stał łoś - byk. Rosochy na łbie rzucały się w oczy. Stał na skraju lasu i nie dowierzając otwartej przestrzeni, patrzył podejrzliwie w naszą stronę i wietrzył. W pełnem słońcu, na tle ciemnego boru, widać było, jak na dłoni, każdy ruch zwierza. Czułem, że wzrok nasz krzyżuje się, że zwierz patrzy w naszą stronę, nie drgnąłem więc, nie zdradziłem się żadnym ruchem, nie próbowałem sięgnąć po sztucer, choć wystarczało wyciągnąć rękę. Wiedziałem aż nadto dobrze, że w tej chwili właśnie, już w ciągu najbliższych sekund może, rozstrzygną się losy naszej imprezy. Byk tymczasem, cały w oczach, cały w chrapach, stał jak wykuty z kamienia i namyślał się. Ruszył naprzód parę kroków, popatrzył, zawietrzył i zatrzymał się znowu. Najwidoczniej badał otoczenie i wahał się. Manewr ten powtarzał parę razy, aż wreszcie zawrócił do lasu. Przegrana, pomyślałem. Ha, cóż robić! Nie poruszałem się jednak i nie schodziłem ze stanowiska, oczekując sygnału. Przekonany byłem, że zaraz odezwie się trąbka albo nadejdzie gospodarz. Podniosłem się, sztucer wziąłem pod pachę i, już zrezygnowany, patrzyłem w stronę, skąd nadejść mieli myśliwi. Minęły tak dwie, trzy minuty może; spojrzałem ku lasowi, gdzie skrył się łoś. Nie wierzyłem oczom i przeleciało mi przez głowę, że mami mnie wyobraźnia. Tym samym szlakiem, którym przed chwilą wychodził byk, szło teraz, jeden za drugim, pięć łosi. Szły stępa, gęsiego, o pięć kroków jeden od drugiego, same byki ; poroża, z dalega już, dojrzałem u wszystkich. Ciągnęły przez pożółkłe błoto spokojnie, krok za krokiem; pod buremi, podkasanemi tułowiami poruszał się miarowo las długich ja szczudła, w świetle słońca, prawie białych badyli. Prowadził rosły byk jaśniejszy, płowej maści, z dużemi łopatami na głowie; ten sam, który wychodził z lasu na zwiady. Choć szedł na czele, nie on jednak zajmował w stadzie pierwsze miejsce. Już z daleka, o paręset kroków, rzucał się w oczy następny byk, drugi z kolei. Wydawał się, jakgdyby mniejszy, znacznie ciemniejszy, prawie czarny. Uderzała jednak nie jego postać i nie barwa, ale fantastyczna wielkość łopat, które dźwigał na łbie. Zauważyłem je od pierwszego spojrzenia, zdaleka, i na nie już tylko patrzyłem ciągle. Zrozumiałem od pierwszej chwili, że mam przed sobą zwierza wyjątkowego, okaz, jaki starym, posiwiałym w kniei myśliwym, danem bywa zobaczyć w ciągu życia raz jeden. Wpatrzony, zdumiony, nie dowierzałem oczom, bo nie przypuszczałem, że łopaty podobne spotkać można u łosia w Europie. Na myśl przychodziła Kanada, Alaska. Pod słońce, odbijając światło, jak dwie wielkie tafle, błyskały na łbie zwierza ogromne, podłużne tarcze, podobne do otwartych skrzydeł olbrzymiego motyla albo do płatów samolotu. Między nieprawdopodobnemi płaszczyznami łopat ginął łeb zwierza, a ich wielkość sprawiała, że tułów w porównaniu wydawał się zbyt małym. Patrzyłem jak urzeczony, nie widząc ani śpiącej w słońcu puszczy, ani ciemnego lasu, ani reszty stada. Świat, którym zachwycałem się przed chwilą, zniknął mi z oczów, pozostał łoś tylko i jego zadziwiające rosochy. Wstrzymywałem oddech, dławiło mnie w gardle, myśli, jak wicher, leciały przez głowę. Stado wyszło na lewo, prawie na wprost mego stanowiska i ciągnęło na las, pod którym byliśmy rozstawieni. Gdyby szły nie zbaczając, miałbym je blisko zupełnie, na idealny strzał ze sztucera. Idą na linję, ale jak wyjdą? Dzieli nas jeszcze dobrych dwieście kroków i najmniejsze zboczenie zaprowadzić je może na sąsiednie stanowiska. Za chwilę będą w połowie bagna; jeszcze trzy, cztery minuty, padną karty i rzecz będzie rozstrzygnięta. Tymczasem jak w chińskiej torturze, rozkosz oczekiwania i niepewności zaczyna być nad siły. Po skórze chodzą dreszcze, w ciele napina się każdy nerw, każdy mięsień, prężą się krzyże.

Wrażenia takie, budzące się niekiedy w tajemniczych komórkach, przekazanych nam przez prapokolenia, przed wiekami, a dziś śpiących głęboko pod pokładem t. zw. cywilizacji, odczuć prawdziwie może tylko kochający przyrodę i rozumiejący jej prawa myśliwy.

Świat tam był jak z innego okresu, z umarłych dawno stuleci: odwieczna, śpiąca w słońcu puszcza, naga przestrzeń wyschłego bagna, znowu puszcza na horyzoncie i, na pożółkłem tle bagna, ciągnące wolno, sennie jak widziadła, ciemne, nieprawdopodobne, przedhistoryczne prawie, sylwety zwierza; jak w bajce, czy w legendzie. Szły wciąż w tym samym szyku: płowy, rosły byk na przedzie, za nim ozdoba stada,czarny dostojnik i pozostałe trzy, zamykające szereg. Były już w połowie niezarośniętej przestrzeni, jeszcze sto kroków, możnaby strzelać. Nieograniczona bywa pycha i zachłanność ludzka! Jaki królewski dublet, przeleciało mi przez głowę! Los jednak postanowił inaczej. Nie łaskaw na mnie, Genjusz puszczy krzywdzić wybranych swych synów nie pozwolił. Dziesięć kroków jeszcze, prowadzący byk, tym samym krokiem, bez śladu niepokoju albo pośpiechu iść zaczął w prawo, w kierunku sąsiedniego stanowiska, na którem stać miał, przekonany byłem, pan L. Ukłuło mnie w sercu, a jednak odetchnąłem i poczułem ulgę, jakgdyby. — Skończyło się drażniące napięcie niepewności i hazardu; wracałem do roli widza. Ma szczęście L., pomyślałem, tyle już ma łosi, a teraz idzie na niego, jak po sznurku najpiękniejszy może byk całej Białorusi. Ha! gruby zwierz, loterja. Dużo próbuje — mało wybranych.

Teraz dopiero, patrząc na stado ciągnące sznurem nie wprost a z ukosa, jak na paradzie, zobaczyłem naprawdę jakie to mam przed sobą dostojne towarzystwo, na jaką patrzę wspaniałą galerję rosoch. Pomijając czarnego patrjarchę, z którym porównać się godzien nie był żaden, wzięty pojedyńczo, każdy z ciągnących byków okazem był frontowym i trofeum stanowił, jakie nie często danem bywa myśliwemu w najpiękniejszej oglądać kniei. Słabszego niż czternastak, idący na końcu, w stadzie nie było. Szczęśliwy L.; nie przesadzali opowiadając o łosiach w Nalibokach !

Idą wciąż tem samem tempem, wolno, wyraźnie niechętnie. Każdy krok oddala je odemnie, a zbliża do sąsiada. Już widzę je od zadów tylko, z ukosa. Na łbie drugiego w szeregu, jak dwa naręcza chrustu, chwieją się potężne łopaty. Od stanowiska sąsiada są już nie dalej niż osiemdziesiąt kroków — jeszcze minuta, rozlegnie się huk sztucera. Tymczasem, w oczekiwaniu wystrzału, cisza w puszczy wydaje mi się głębszą jeszcze, zupełną: słyszę własny oddech i bicie serca. Wyobraźnią jestem na stanowisku L.; patrzę na niego i na zbliżające się łosie. Widzę jak, raz jeszcze ostatni, spojrzał na sztucer, czy odciągnięte kurki, czy nie owinął się pas na lufie i czeka. Doświadczony, zimny myśliwy: podpuści zwierza blisko i strzeli jak do tarczy.

Jak zmuszone, stado idzie wprost na stanowisko; — coraz wolniej. Rozumiem dobrze dlaczego: praktyk widocznie, byk na czele obawia się zasadzki u brzegu lasu. Zresztą będzie co ma być. Myśliwy musi być fatalistą trochę; będzie, jak zapisane już, stoi w księgach przeznaczenia. Już tylko trzydzieści kroków, dwadzieścia, dziesięć . . . . . Jeszcze sekunda, dwie, trzy, — obłoczek dymu i strzał . . . Widziałem tyle razy i nie wiem tylko co dalej, jaki koniec . . . Stado stanęło. Na co on czeka? Strzelać może do stojących, wybierać jak w koszyku, wiem, gdzie stoi, — piętnaście kroków. Ostatnia chwila, ma przecież oczy, co to znaczy? Czy umie być aż tak cierpliwym i tak panuje nad nerwami? Łosie ruszyły, patrzę z zapartym oddechem. Jeszcze chwila — ostatnia chwila! Zawołam, krzyknę — nie wolno, nie wypada! Pierwszy byk wszedł do lasu. Jeszcze pięć sekund, — znikną wszystkie; olbrzymich łopat nie zobaczymy więcej.

Czy strzelać chce za siebie, w las? Nie strzelił. Czarny byk przepadł na zawsze, za nim trzeci, czwarty i piąty, — ostatni. Poszły bez strzału. Co to znaczy? Czy przyśniło mi się, czy to łosie były naprawdę, czy tylko mamiła mnie puszcza. Pożółkłe bagno leżało przede mną puste znowu i ciche, w ukośnych promieniach zachodu srebrzyła się zasłana na ziemi pajęczyna, jesienny dzień chylił się ku wieczorowi. Puszcza spała znowu spokojna, milcząca, jeszcze więcej tajemnicza i o jedną więcej zagadkę bogata. Odstawiłem sztucer i już obojętny prawie, wracałem do równowagi. Nie długo czekałem. Po chwili, na linji ukazała się sylwetka myśliwego podchodzącego do fatalnego stanowiska z przeciwległej strony. Z powodu odległości nie mogłem rozpoznać, kto idzie. Wobec ruchu na linji stanowisk, ostrożność wszelka była zbyteczną. Przewiesiwszy sztucer przez ramię, zapaliłem papierosa i wyszedłem na czyste. W miejscu, przez które łosie weszły do ostępu, nadchodzący myśliwy zatrzymał się, popatrzył i po kilku krokach stanął znowu, dając mi znaki, żeby iść do niego. Poszedłem rozumie się, nie tracąc chwili. Podszedłszy bliżej, poznałem, że woła mnie nie jeden z miejscowych, ale pan L., który stać miał obok mnie. Jakieś nieporozumienie więc, czy pomyłka. Stanowisko nie zajęte było chyba. Kiedy byłem już blisko, pan L. dał mi znak ręką, żeby zachować się cicho. Co u Boga, co to ma znaczyć?! Kiedy byłem już na miejscu i zapytałem oczami, pan L., nic nie mówiąc, pokazał palcem. W ostępie, o pięć kroków od brzegu, wyciągnięty wygodnie pod drzewem, spał z otwartemi ustami, zdrowym snem czystego sumienia, posesor-sąsiad. Pan L. nie budził go, czekając aż zbierze się reszta myśliwych, którzy byli już niedaleko. Kiedy zebrali się wszyscy, pan L. pokazał, w czem rzecz. Sąsiad spał głęboko, niewinnie jak dziecko, a nawet chrapał potrochu. „Ot zdarzenie, no kawaler, niczego"! — streścił swoje wrażenie gospodarz - posesor.

„Miałeś chamie złoty róg", pomyślałem. Sprawiedliwie los zrządził, — szkoda takiego łosia dla takiego myśliwego.

Po przebudzeniu, które, nawiasem mówiąc, nie było łatwem, sąsiad początkowo nie chciał wierzyć i przypuszczał, że stroimy z nim żarty. Tropy dopiero, z których odczytać można było jak wypisane na papierze, przekonały go, że mówimy prawdę. Jako obcy i goście milczeliśmy dyplomatycznie, słuchając wyrzutów gospodarza, który miażdżył nieszczęśliwego delikwenta. Z naszej strony, wyrazy współczucia nawet, byłyby nie na miejscu. Winowajca jednak naprawdę pożałowania był godzień, zgnębiony i zawstydzony. W drodze do wózków odezwał się raz tylko głosem pokutnika: „Nu, ładnie wyszło. Nie daj Boh! Czort s'nimi"! — zaklął z chłopska, spluwając. W milczeniu, bez humoru, wieczorem już, wracaliśmy na folwark! Mimo gościnności gospodarza i licznych „kolejek", kolacja nie była przez pół tak ożywiona, jak śniadanie.



Fot. W. Puchalski

GIL

STANISŁAW BARABASZ
ZAKOPANE

NIECO O ŚWISTAKU

Świstak, ten przekazany nam wraz z niedźwiedziem i borsukiem zabytek fauny przedpotopowej, zaciekawia swojem tajemniczem życiem podziemnem.

Był on w polskich Tatrach wraz z kozicą bezwzględnie chroniony ustawą z roku 1869, wydaną wskutek starań Towarzystwa Tatrzańskiego. Po tamtej stronie Tatr ustawa go nie chroni jest on tam zwierzyną łowną.

Zamieszkuje w Tatrach stoki gór położone powyżej pasma kosodrzewiny. Lubi miejsca otwarte, skąd ma widok rozległy na wszystkie strony. Dzięki temu może się zawczasu schronić przed nieprzyjacielem. Jest to bowiem zwierzątko bardzo bojaźliwe i czujne.

Mając wzrok bystry, pierwej dostrzeże zbliżającego się człowieka, aniżeli człowiek jego. Wtedy „staje słupka“. opuszczając przednie łapy i świszcze ostrzegawczo na zębach, a cała rodzina chowa się pod kamienie, lub do dziury, wystawiając tylko nos nazewnątrz.

Chcąc je zobaczyć, trzeba schować się za skałę i długo czekać cierpliwie, aż się świstaki uspokoją i powyłażą z ukrycia. Można się wtedy dowoli napatrzyć igrom młodych, które bardzo są zabawne. Stare zaś siedzą poważnie na głazach, nie ruszając się i przypatrują się tej zabawie.

Jeżeli czatujący świstak spostrzegł orła lub jastrzębia i dał świst ostrzegawczy, wtedy przerażone świstaki nie prędko odważą się wyjść ze swego schronienia. Świstaki wychodzą z nory zwykle pod górę, aby im łatwiej było uciekać w dół przed niebezpieczeństwem.

Zwierz ten należy do rodziny gryzoniów, żywi się wyłącznie korzonkami i liśćmi roślin tatrzańskich. Siekacze, któremi je ścina, widoczne i nie zakryte wargami, są bardzo ostre. Szczęki silne. Zdarzyło się, że gdy broniąc się chwycił kłusownika za palec, przegryzł go razem z kością.

Żeruje w dzień, noc zaś spędza w norach wykopanych na schron tymczasowy lub stały, przeznaczony do snu zimowego. Zwierz ten bowiem większą część roku przesypia. Jest wrażliwy na słotę, wtedy niechętnie wychodzi z nory.

Nie opisuję szczegółowo jego wyglądu, bo to można znaleźć w każdej zoologji.

Norę buduje, jak górale mówią, w kształcie „fajki“, to znaczy, że składa się ona z długiego korytarza prowadzącego pod górę do większej komory owalnej, szerokości około metra. Dlatego pod górę, aby woda tam się nie dostała i nie zamoczyła komory, która jest wyścielona od spodu i po bokach wyborowem suchem sianem.

Nora świstacza ma zasadniczo jedno wejście, lecz wenątrz nieraz rozgałęzia się i prowadzi na boki lub w dół, zależnie od przeszkód w terenie. Obok głównej komory znajduje się ustęp, gdzie się świstaki wypróżniają, bo lubią one czystość

W komorze układa się do snu cała rodzina, zatkawszy poprzednio główne wejście ziemią. Śpią zwinięte w kłębek, nos przy ogonie, łapki przytulone do boków, całość tworzy zupełną kulę. Spotkałem raz w Orawskich górach kłusowników, z których jeden miał we worku wykopane na Liptowie trzy świstaki. Były to okrągłe kudłate kule.

Do snu zimowego układają się nie zawsze w tym samym czasie i nie wszystkie naraz. Zależy to bowiem od tego, jak długo trwa ciepła jesień i od położenia zamieszkania świstaków. Przebywające w okolicy więcej zacienionej idą wcześniej spać niż w miejscach słonecznych. Górale mówią, że w Suchedni, tj. po 20 września, świstaki zakopują się. W połowie października już śpią wszystkie. Zdarzało się jednak, że około Wszystkich Świętych dopiero układały się do snu.

Na wiosnę budzą się także nie w jednym czasie. Gdy wiosna wczesna i niewiele śniegu w górach, wcześniej wychodzą z nor. Nazywa się, że na Zwiastowanie N. P. M. świstaki się budzą.

W dolinie Pięciu Stawów dzierżawca schroniska, Jędrzej Krzeptowski, obserwując przez szkła miejsce gdzie zwykle przechodzą z wiosną niedźwiedzie, dojrzał jak z pod śniegu wygrzebał się świstak. Było to w dniu 1 maja. Jeden z przewodników był w dniu św. Piotra i Pawła (29 czerwca) w dolinie Świtowej, gdzie widział, jak z głębokiego kilkometrowego śniegu wygrzebał się świstak, stanął słupka, rozglądał się po okolicy i wlazł z powrotem do wygrzebanej jamy. Cała dolina była wtedy jeszcze pod śniegiem.

W takich razach wobec braku świeżego pożywienia, muszą się świstaki żywić z nagromadzonych w jesieni zapasów, aby nie zginąć z głodu.

Górale polowali zdawna na świstaki, ze względu na sadło, któremu przypisują cudowne własności lecznicze. Z jednego świstaka wytapiają jeden litr tłuszczu, a za całego płacą obecnie do 30 złotych, nic więc dziwnego, iż polowanie to opłaca się. To też z pasją na nie polują i tępią niemiłosiernie.

Jeżeli na polskiej stronie zabrakło świstaków, wyprawiają się za niemi na słowacką stronę, gdzie ich jest znacznie więcej. Na Szerokiej Jaworzyńskiej żyje od lat wielka kolonja świstaków. Całe zbocze góry jest przez nie poryte. Gdy turysta tam się zjawi, rozpoczyna się świstanie ze wszystkich stron. Schowawszy się za skałę, nietrudno tam zobaczyć stare i młode i świstające zawzięcie jak ulicznik.

Wytępione u nas, znowu się po jakimś czasie pojawiły. Podczas wojny bardzo się rozmnożyły, gdyż nie były przez kilka lat prześladowane. Można było je spotkać w takich miejscach, gdzie ich oddawna nie było i wcale nie były płochliwe. Teraz znów stały się rzadsze, bo zaczęto je nielitościwie tępić.

Polowanie na nie odbywa się w trojaki sposób: Z pomocą strzelby, oklepca, lub wykonywania podczas snu zimowego.

Polowanie ze strzelbą nie daje dobrych rezultatów, raz, że to sposób bardzo hałaśliwy, zwłaszcza na obcem terytorjum, i niepewny, bo zwierz strzelony zdąży uciec do jamy, od której zwykle niedaleko odchodzi i tam zginie. Życie ma bardzo twarde. W jednym świstaku znaleziono 7 lotek zarosłych w ciele, a mimo tego był on zdrów i dobrze sadłem oblany.

Do oklepca chwytają się przeważnie tylko młode, stare są ostrożniejsze i potrafią uniknąć niebezpieczeństwa. W szałasie na Liptowie znaleźli nasi chłopcy skórki z maleńkich świstaków wielkości kreta, które były schwytane na oklepiec. Tam jeden baca całymi miesiącami uganiał się za świstakami i zastawiał na nie oklepce. Pytany, na co używa sadła, odpowiedział, że na omastę. Oczywiście kłamał.

Najobfitsze rezultaty daje wykopywanie świstaków podczas snu zimowego. Juhasi chodzący w lecie za owcami, przewodnicy i kłusownicy mając sposobność spotykać się ze świstakami, zapamiętują dobrze, gdzie są ich nory, a w późnej jesieni odwiedzają je i te, które są zatkane, starają się odkopać i wybrać śpiące. Tak giną całe rodziny.

Gdy spadnie wcześnie w jesieni obfity śnieg w górach, wtedy świstaki są uratowane przed wykopaniem, gdyż nie podobna znaleźć ukrytych pod śniegiem jam.

Wykopywanie nie jest tak łatwe, jakby się zdawało; zależy to od terenu, w którym jamy się znajdują. Jeżeli jama znajduje się w drobnym piargu, sprawa nie przedstawia wiele trudności. Jeżeli zaś między skałami, rzecz się komplikuje i trzeba albo kopania zaprzestać, albo skałę prochem wysadzić. W razie, gdy świstaki nie dosyć twardo śpią podczas kopania, wtedy się budzą i czując, że się do nich dobierają, zakopują się głębiej tak sprawnie, że trudno im w kopaniu nadążyć.

Gdy zdarzy się, że świstak zaciągnął się w dziurę między głazy i nie można się było do niego dostać, a dał się toporzyskiem namacać, wtedy brano stempel od strzelby z grajcarkiem, który wkręcano w żywe ciało i wyciągano biedaka na Boży świat.

Śpiące świstaki zabijali górale bijąc obuchem czekana lub ciupagi w głowę, lub też chwytając za nogę albo ogon, uderzali całem ciałem o skałę dopóty, dopóki się farba z nosa nie pokazała. I wtedy jeszcze nie można było być pewnym ich śmierci. Zdarzyło się bowiem kulawemu Sieczce, że rzekomo zabite świstaki przegryzły torbę i uciekły na popasie.

Wykopane w jesieni mają żołądek i jelita puste, wypróżniają się bowiem zawczasu ze strawionego pożywienia, a potem śpią nie jedząc.

Prawdziwym majstrem do świstaków był stary Suleja z Bystrego. On umiał dobrze ocenić, która nora daje szanse osiągnięcia rezultatu. Oglądał nachylenie zbocza, próbował palcami jakości ziemi wygrzebanej przez świstaki a leżącej przed jamą zatkaną, jej miałkości i orzekał:

— Tu worce grzebś, a hań ani nie prógój, bo nie zdoles i nie poredzis.

To też z nim często wyprawiali się strzelcy z czekanikiem, aby „grzebś świstoki“.

Sadła świstaka używają jako leku na rany, choroby piersiowe, oberwanie, a zwłaszcza na przepuklinę. Józef Sieczka opowiadał, że gdy się napił tego leku, to wszystkie, jak się wyraził, „flaki“ pchały mu się do gardła a brzuch został pusty.

Tłuszcz ten jest bardzo ciekły. Leśniczy Kocyan miał słoik tego tłuszczu obwiązany płótnem na szafie. Z tego słoika wisiała nitka, po której tłuszcz ściekał na szafę, przeciekł przez powałkę do wnętrza szafy i zniszczył znajdujące się tam ubranie.

Trop świstaka jest bardzo podobny do tropu wiewiórki, tylko oczywiście znacznie większy. Tylne łapy o pięciu palcach szeroko rozstawione, a przednie o czterech palcach wąsko obok siebie. Pazury wyraźne. Pierwszy raz widziałem ten trop na przełęczy Zawratu na śniegu.

Parzenie się świstaków, czyli ruja, nie została dotychczas zauważona, prawdopodobnie odbywa się w jamie, przypuszczalnie w jesieni, a młode przychodzą na świat na wiosnę. W czerwcu widuje się młode bawiące się z sobą. Rosną szybko i w jesieni osiągają połowę wzrostu starych.

Waga dorosłego świstaka wynosi 4 do 6 *kg*, zdarzają się jednak stare o większej wadze.

Mięso świstaka, przesiąknięte tłuszczem nie dla każdego podniebienia jest jadalne, gotowane wprost nie do użycia, marynowane i pieczone ma być niezłe.

Oprócz człowieka, najzawziętszego ich tępiciela, czyhają na nie orły i lisy. Leśniczy Kocyan strzelił raz do orła niosącego coś w szponach. Orzeł uleciał, puścił jednakże swą zdobycz, w której poznał leśniczy świstaka. Było mu to tem dziwniejsze, że miało to miejsce dosyć daleko od wysokich gór, gdzie świstaki mają swoje siedliska. Przewodnicy nasi mieli dwa razy sposobność być świadkami, jak orzeł rzucił się na świstaka, raz nawet odbili mu jego zdobycz. Na śniegu znów znaleźli ślady, gdzie lis napadł na świstaka i pożarł go.

Górale przynoszą nieraz do domu świstaki i chowają je. Oswajają się one bardzo łatwo i są bardzo miłe. Wojtek Bukowski z Pająkówki w Kościeliskach przyniósł przed laty dwa świstaki. Chodziły one wolno po izbie i koło domu. Po jakimś czasie znikły. Sądził, że mu je ukradziono, lub że psy zagryzły. Widocznie jednak nie podobało im się otoczenie, lub też pożywienie nie było odpowiednie, bo wędrowały wzdłuż całej Gubałówki i zaszły do Zakopanego do Tatarów. Tam umieszczono je w szopie. W jesieni znowu znikły. Szukano skrupulatnie, gdzie się zagrzebały, jednak bezskutecznie. Dopiero w lecie znaleziono je pod podłogą izby koło pieca, ale martwe. Być może, że zaczadziły się dymem, lub też z powodu ciepła obudziły się w zimie i zginęły z głodu. W Uboczy chowano także świstaki, które również gdzieś wywędrowały.

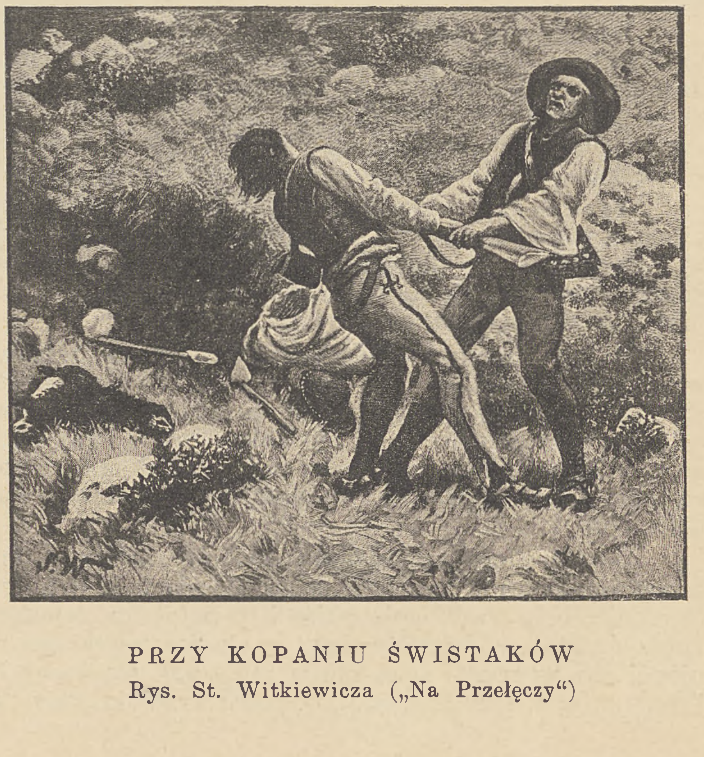
W Murzasichlu, zdala od gór, schwytano w roku 1924 świstaka, który niewiadomo skąd się tam znalazł. Wędrować one lubią, szukając odpowiednich dla siebie warunków. Być jednak może, że wtedy samce wędrują szukając samic, lub odwrotnie; przemawiałoby to za ich rują w tym okresie.

Tą ich skłonnością do wędrówek tłumaczy się pojawienie ich w miejscach, w których dawno nikt o nich nie słyszał.

Zwyczaje chowanego w niewoli świstaka opisał szczegółowo i bardzo sympatycznie, znany przyrodnik X. dr. Janota, który przez 5 lat miał sposobność go obserwować [1]).

Niektórzy górale twierdzą, że są dwa rodzaje świstaków: Jeden podobny do psa, a drugi do świni, tak jak się to mówi o jeżu i borsuku. Opierają to twierdzenie na tem, że pierwsze wcześniej idą spać i są chudsze, a drugie są tłuściejsze i później układają się do snu zimowego. W zewnętrznym wyglądzie różnią się rzekomo tem, że pierwsze mają więcej czarnego włosa, drugie zaś są jaśniejsze. Co na tem prawdy, niewiadomo.

[1]) Monografję o Świstaku zawdzięczamy znakomitemu przyrodnikowi, Maksymiljanowi Nowickiemu. Opublikowana w Rocznikach Krakowskiego Tow. Naukowego, tom XXXIII, ukazała się także w osobnej odbitce (nakładem Kazimierza hr. Wodzickiego) w r. 1865. Tamże znajdziemy także spostrzeżenia Janoty, do użytku Nowickiemu odstąpione. *(Przyp. Red.).*



PRZY KOPANIU ŚWISTAKÓW
Rys. St. Witkiewicza („Na Przełęczy“)

Przedruk wzbroniony

MIĘDZYNARODOWA OCENA TROFEÓW ŁOWIECKICH

Na podstawie sprawozdania z obrad Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Berlinie w listopadzie 1937 r., artykułu Biegera w „Wild und Hund“ Nr. 17 z r. 1938, dzieła „Waidwerk der Welt“ Berlin 1938 i pracy Inż. H. Knothego: „Ocena trofeów myśliwskich“, Warszawa 1934

opracował

INŻ. TADEUSZ SROCZYŃSKI

Oceny trofeów łowieckich dokonywano dawniej bez stałych formuł i reguł, oceniano je przeważnie „na oko“, stosując czasem ważenie i pomiar. Dopiero przed mniej więcej 10 laty zaczęto tworzyć najrozmaitsze formuły, nieraz ze sobą sprzeczne i tak różnorodne, że w jednym kraju sądzono te same trofea na rozmaitych pokazach według kilku formuł, uniemożliwiając jakiekolwiek porównanie wartości tych trofeów. Międzynarodowa Rada Łowiecka (Conseil International de la Chasse) postanowiła sprawę tę uregulować. Wybitni znawcy łowiectwa zaczęli badać poszczególne formuły, mając za zadanie przedłożyć wyniki swych badań Międzynarodowej Radzie Łowieckiej, obradującej w Pradze w r. 1937. Tam też ustanowiono nowe formuły, których wartość i celowość miała być wypróbowana na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, w jesieni 1937 r. Mimo, iż twórcami tych reguł byli najpoważniejsi myśliwi i znawcy z całego świata, ocena olbrzymiej ilości trofeów na Wystawie berlińskiej wykazała ich niepraktyczność, niedociągnięcia i braki. Międzynarodowa Rada Łowiecka podczas obrad odbytych w Berlinie w czasie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej na podstawie poczynionych na tej wystawie doświadczeń, ustaliła nowe, międzynarodowe, jedynie obowiązujące dziś formuły. Wszelkie inne zatem formuły, nazwane od nazwiska ich autorów, od tej pory nie istnieją. Ta ważna uchwała M. R. Ł. nie wszystkim myśliwym jest znana, gdyż już po Wystawie berlińskiej spotyka się oceny dokonane według formuł tam stosowanych, które uchwałami M. R. Ł. zostały, jak to wyżej zaznaczyłem, zmienione.

Poniżej podaję obowiązujące w myśl uchwały M. R. Ł. sposoby oceniania trofeów zdobywanych na ziemiach polskich.

MIĘDZYNARODOWA OCENA ROSOCH ŁOSICH

Miary przyjmuje się w centymetrach, z dokładnością do 1 *mm*.

1. Suma obwodu obydwóch pni w centymetrach mnożona przez 1 (obwód mierzony 4 *cm* za różą, dokładnie przylegającą taśmą stalową);
2. Rozłoga. Odległość najdalej wysuniętego pasynka jednej rosochy do końca najdalej wysuniętego pasynka drugiej rosochy, — jednak pasynków naprzeciw siebie leżących, — w centymetrach mnożonych przez 0,5;
3. Przeciętna długość obydwóch rosoch w centymetrach razy 1. Mierzy się po największej krzywiźnie łopaty dokładnie przylegającą taśmą, od końca pasynka najbardziej naprzód występującego, do końca najbardziej do tyłu wysuniętego;
4. Suma największej szerokości obydwóch łopat, w centymetrach razy 2. Mierzy się szerokość po krzywiźnie łopaty dokładnie przylegającą taśmą, w najszerszem pełnem miejscu bez dodawania długości pasynków, względnie poszerzenia ich przy nasadzie;
5. Przeciętna długość wszystkich pasynków, o ile długość ta przekracza 5 *cm*, w centymetrach razy 1. Dopuszczalnych jednak najwyżej 15 punktów. Jeżeli przeciętna długość wynosi 4,8 *cm*, zalicza się 0 punktów; wynosi przeciętna 7 *cm*, zalicza się 7 punktów. Przy przeciętnej 16 *cm*, zalicza się 15, a nie 16 punktów;
6. Ilość pasynków. Liczy się faktyczną ilość pasynków ponad 10. Każdy pasynek ponad 10, jeden punkt. Jeżeli łoś jest nieregularnym szesnastakiem, mającym faktycznie 15 pasynków, zalicza się 5 ponad istniejących 10, po jednym punkcie;
7. Siła i masa. Tę oceniają sędziowie według dowolnego uznania, od 0 do 15 punktów;
8. Błędy. Od ogólnej ilości punktów może być potrąconych za wybitną nieregularność pasynków 1 do 5 punktów, jak też za wybitną nierównomierność łopat w stosunku do siebie, do 3 punktów. Krajom, które wystąpią z odpowiedniem żądaniem i uiszczą należną opłatę, udziela M. R. Ł. dla jednego lub więcej rzeczoznawców pełnomocnictwa do poczynienia pomiarów od 1 do 6 powyższych formuł. Orzeczenie rzeczo-

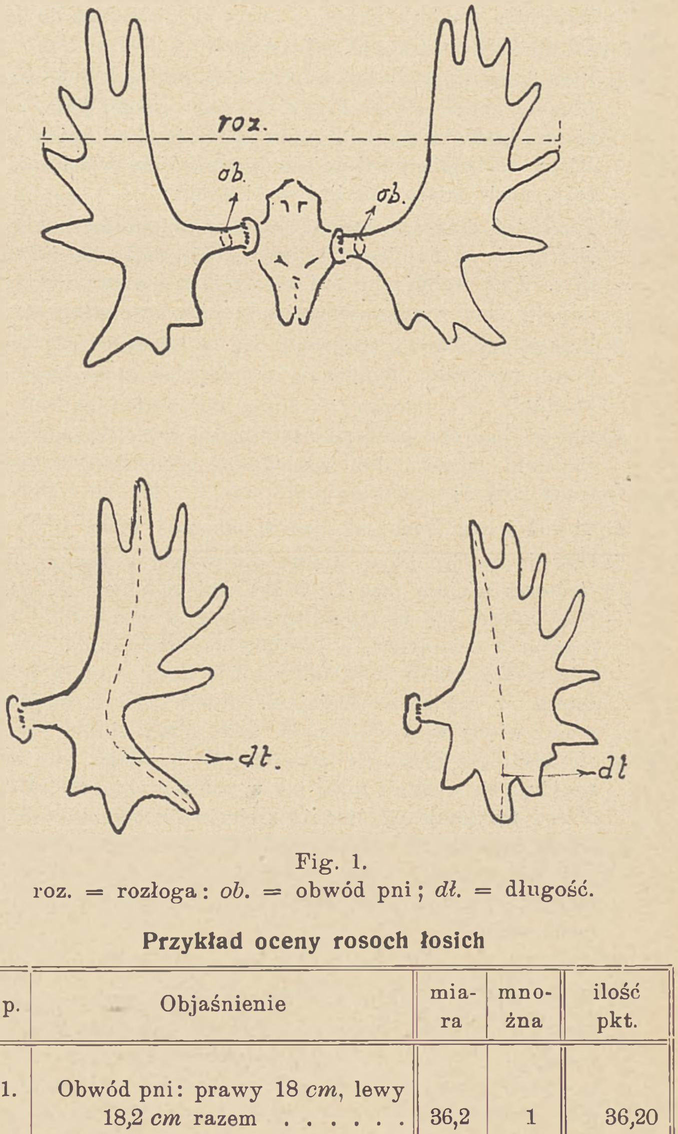


Fig. 1.
roz. = rozłoga: *ob.* = obwód pni; *dł.* = długość.

Przykład oceny rosoch łosich

L. p.	Objaśnienie	miara	mnożna	ilość pkt.
1.	Obwód pni: prawy 18 *cm*, lewy 18,2 *cm* razem	36,2	1	36,20
2.	Rozłoga 115 *cm*	115	0,5	57,50
3.	Długość rosoch: prawa 92, lewa 89 *cm* przeciętna . . .	90,50	1	90,50
4.	Szerokość łopat: prawa 19,2, lewa 20,6 razem	39,8	2	79,60
5.	Przeciętna długość pasynków 236 : 16	14,75	1	14,75
6.	Faktyczna ilość pasynków ponad 10	6	1	6
7.	Potęga i masa	—	—	12
	ilość punktów . . .			296,55
8.	Potrącenie za błędy			2
	ocena			294,55

znawców spisuje się w trzech równobrzmiących egzemplarzach. Jeden egzemplarz otrzymuje właściciel trofeum, dwa następne z dołączeniem francuskiego tłumaczenia przesyła się generalnemu sekretarzowi M. R. Ł., który wpisuje dane do specjalnego wykazu. Trzeci egzemplarz przesyła M. R. Ł. organizacji łowieckiej, uznanej za oficjalne miejsce przechowywania dokumentów w kraju, w którym łoś został zabity.

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY WIEŃCÓW JELENICH

Ustanowiona w Pradze w maju 1937 r. przez M. R. Ł. formuła dla oceny wieńców jelenich okazała się niewłaściwa, dlatego też powyższa Rada na zjeździe w czasie M. W. Ł. w Berlinie zmieniła ją, przyjmując jako podstawę dawną formułę Nadlera. Przyznano nieco wyższą ilość punktów za koronę, zmieniono ocenę rozłogi, pomiar ocznicy i pomiar grubości w wypadku występowania odnogi wilczej.

Wszystkie pomiary wykonuje się z dokładnością do jednego *mm*, 0,05 do 0,09 liczy się za 0,1 punkta.

1. Przeciętna długość obydwóch pni w centymetrach razy 0,5. Długość mierzy się po krzywiźnie zewnętrznej pnia, od najniższej krawędzi róży do końca najdłuższej odnogi u korony. Miara dokładnie przylegająca, z wyjątkiem wgłębienia przy róży, gdzie miara ma być wyciągnięta;
2. Przeciętna długości obydwu ocznic w centymetrach razy 0,25. Mierzy się od najniższej krawędzi róży dołem do końca ocznicy. Przy wgłębieniu nad różą miara ma być wyciągnięta, tak, by zbyt wysoko osadzona ocznica nie zyskiwała;
3. Przeciętna obwodu obydwóch róż w centymetrach razy 1, przez ewentualne wgłębienia w róży taśma ma być naciągnięta;
4. Obwód prawego pnia między ocznicą a opierakiem w najcieńszem miejscu, bez względu na nadocznicę w centymetrach razy 1;
5. Obwód lewego pnia jak pod 4, mnożony przez 1;
6. Obwód prawego pnia, między opierakiem a koroną, w najcieńszem miejscu razy 1. O ile istnieją odnogi wilcze, grubość mierzy się w trzech miejscach, a mianowicie między ocznicą a opierakiem, z pominięciem nadocznicy, następnie między opierakiem a wilczą, w końcu między wilczą a koroną zawsze w najcieńszem miejscu. Jeżeli opierak znajduje się mniej więcej w połowie pnia, jako górny obwód przyjmuje się średnią z pomiarów górnych. W wypadku, gdy opierak znajduje się wybitnie niżej jak w połowie pnia, to jako dolny obwód przyjmuje się średnią z obydwóch pomiarów dolnych. Celem formuły jest otrzymanie dokładnych pomiarów obwodu pni, raz z górnej, a raz z dolnej połowy pnia. Przy braku opieraka przyjmuje się obwód pnia w najcieńszem miejscu dwukrotnie.
7. Obwód lewego pnia jak pod 6, w centymetrach razy 1;
8. Waga wieńca suchego w kilogramach; zależnie od wielkości czaszki i obecności górnego uzębienia pomniejsza się wagę o 0,5 *kg*, względnie 0,7 *kg*. Ilość kilogramów razy 2.

   W wyjątkowych wypadkach, naprzykład przy bardzo wielkiej czaszce, może potrącenie dojść do jednego kilograma. Wieniec waży się z dokładnością do jednego dekagrama, bez żadnych zaokrągleń. Ustalenie ciężaru może nastąpić najwcześniej w trzy miesiące od chwili ubicia jelenia;
9. Rzeczywista ilość odnóg razy 1.
   Za każdą odnogę liczy się jeden punkt. Komisji sędziowskiej przysługuje prawo nie uwzględniać odnóg poniżej 2 *cm*. Natomiast odłamane końce uważane będą za istniejące, mogą jednak otrzymać punkty karne. Sztucznie nasadzone odnogi muszą być karane;
10. Punkty za piękność:
    Kolor 0 do 2 punktów;
    Uperlenie 0 do 2 punktów;
    Końce odnóg 0 do 2 punktów;
    Rozłoga 60% 0 pkt., 65% 0,5 pkt., 70% 1 pkt., 75% 1,5 pkt., 80% 2 pkt., 85% 2,5 pkt., 90% 3 pkt.;
    Rozłoga jest to największa szerokość między pniami, bez uwzględnienia ich grubości;
    Za koronę 0 do 6 punktów;
    Od 0 do 2 pkt. za brak korony, względnie za koronę z małą ilością cienkich odnóg;
    3 do 4 pkt. za koronę o małej ilości długich i silnych odnóg, albo za koronę o wielkiej ilości cienkich i krótkich odnóg, o ile kształt korony jest szlachetny;
    5 do 6 pkt. za koronę o wielikej ilości długich i grubych odnóg, obustronnie jednakich lub bardzo podobnych. Ilość 5 do 6 pkt. otrzymują wieńce o koronach jednakich lub prawie jednakich, nadających wieńcowi wyjątkowo szlachetny kształt. 6 pkt. można przyznać tylko w wyjątkowych wypadkach;
11. Punkty dodatnie lub ujemne w ilości 0 do 3. Nie przyznaje się punktów dodatnich za koronę.

Zasady udzielania punktów dodatnich i ujemnych: Wszystkie punkty dodatnie i ujemne za piękno, mogą być przyznawane również w 0,5 pkt. Punkty dodatnie i ujemne muszą być przez sędziów uzasadnione.

Jako ostateczną wagę wieńca uznaje się:

1. Ustaloną wagę na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w r. 1937;
2. Ustaloną wagę na każdej wystawie łowieckiej krajowej. W obydwu wypadkach waga musi być potwierdzona przez kierownictwo wystawy. Dane w oficjalnym katalogu wystawy zastępują powyższe potwierdzenie.

Dla wieńców, które nigdy nie były wystawiane, wprowadzono podział na zdobyte przed i po 1 stycznia 1937 r.

Wieńce zdobyte przed 1937 r.:

Wagę ustanawia się następująco:

Obwód między ocznicą a opierakiem w najcieńszem miejscu prawego pnia;

Obwód lewego pnia jak wyżej;

Obwód między opierakiem a koroną w najcieńszem miejscu prawego pnia;

Obwód jak wyżej lewego pnia.

Suma tych pomiarów w centymetrach, dzielona przez 4, daje podwójną wagę wieńca w kilogramach.

W roku 1937 i później zdobyte wieńce:

Waga tych wieńców ustalona będzie na wystawie łowieckiej. O ile wystawca przedstawi świadectwo wagi, wydane w myśl niżej podanych warunków M. R. Ł., to waga ta jest dla sędziów wiążąca.

M. R. Ł. mianuje w krajach, które tego zażądały i których rząd, względnie członkowie M. R. Ł., złożyli opłatę w myśl artykułu 4 ustęp 2 statutu M. R. Ł., komitet z 3 członków, który zbiera się przynajmniej raz w roku w czasie między 15 stycznia a 1 czerwca.

Komitet ten ustala wagę wieńców zdobytych conajmniej przed 3 miesiącami, spisując odpowiedni protokół. Ustaloną wagę wypala się na czaszce wieńca w obecności komitetu, wraz z liczbą

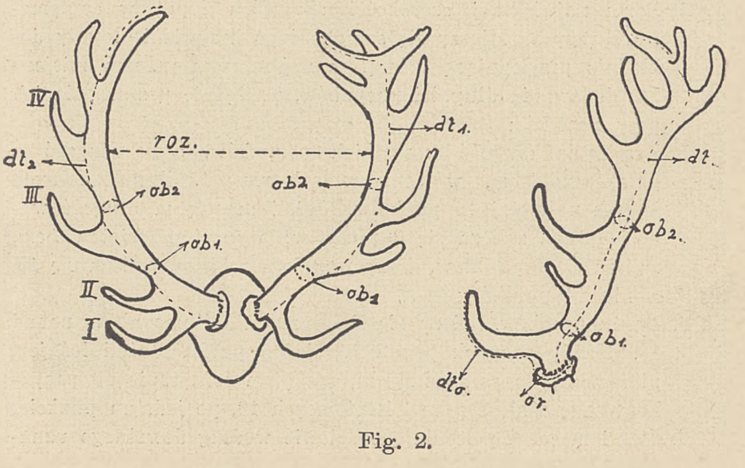
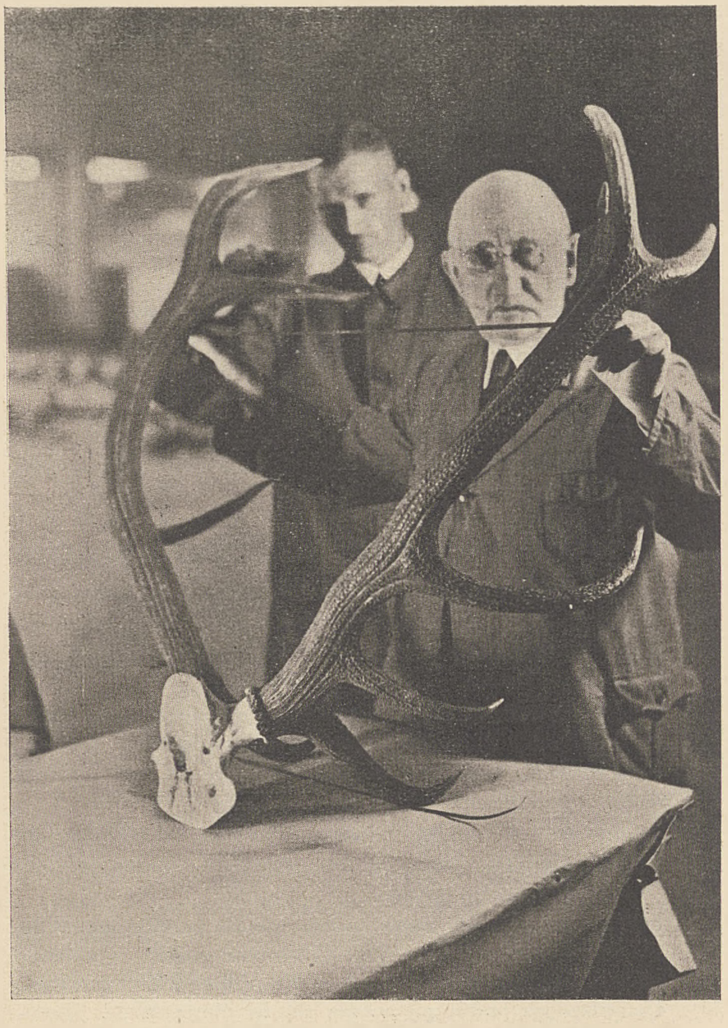


Fig. 2.

I ocznica, II nadocznica, III opierak, IV wilcza. *ob.* = obwód pni; *dł.* = długość pni; *dł. o.* = długość ocznicy; *or.* = obwód róży; *roz.* = rozłoga.

Przykład oceny wieńca

L. p.	Objaśnienie	mia-ra	mno-żna	ilość pkt.
1.	Długość pni: prawy 92,5 *cm*, lewy 93,2 *cm* przeciętnie . .	92,85	0,5	46,42
2.	Długość ocznicy: prawa 37,25 *cm* lewa 38 *cm* przeciętnie . .	37,25	0,25	9,31
3.	Obwód róż: prawa 24 *cm*, lewa 26 *cm* przeciętnie	25,00	1	25,00
4.	Obwód prawego pnia między oczną a opierakiem . . .	16,00	1	16,00
5.	Obwód lewego pnia między oczną a opierakiem	16,20	1	16,20
6.	Obwód prawego pnia między opierakiem a koroną . . .	15,80	1	15,80
7.	Obwód lewego pnia między opierakiem a koroną . . .	16,00	1	16,00
8.	Waga w kilogramach	7,20	2	14,40
9.	Ilość odnóg	18	1	18,00
10.	Barwa	—	—	2
11.	Uperlenie	—	—	1
12.	Rozłoga 82 *cm* = 90% długości pni	—	—	2,50
13.	Korona	—	—	4
14.	Końce odnóg	—	—	1
	razem			187,63
	Punktów dodatnich za regularność . . .			1
	ocena			188,63



Fot. dypl. inż. Hinderks, Berlin

Fig. 3.

protokołu. Protokół ma być wygotowany w 3 egzemplarzach, podpisanych przez członków komitetu; dwa następne egzemplarze z dodatkowem tłumaczeniem francuskiem, przesyła się do sekretarjatu M. R. Ł. Sekretarjat wpisuje wieniec do specjalnego wykazu i przesyła jeden egzemplarz protokołu do naczelnej instytucji łowieckiej tego kraju, w którym wieniec został zdobyty, celem przechowania. Wyciąg z wykazu wieńców przesyła sekretarjat M. R. Ł. przed 31 grudnia każdego roku naczelnym instytucjom łowieckim poszczególnych krajów.

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY ROŻKÓW SARNICH

Międzynarodowa formuła oceny rożków sarnich niewiele się różni od dawnej formuły Biegera. Różnica polega na zastosowaniu punktów dodatnich i ujemnych za stosunek odnóg. Również rozłoga jest nieco inaczej oceniana.

1. Przeciętna długości obu pni w centymetrach, z dokładnością do 0,1 *cm* razy 0,5;
2. Waga rożków z kością nosową lub bez, w gramach, razy 0,1; Przy rożkach z całą czaszką bez dolnej szczęki, potrąca się 90 gramów;
3. Objętość rożków bez czaszki i możdżeni mierzona przez wyporność wody w centymetrach 3 razy 0,3;
4. Barwa:
   jasne lub sztucznie barwione 0 punktów:
   żółte lub jasnobronzowe 1 punkt;
   średniobronzowe 2 punkty;
   ciemnobronzowe bez połysku 3 punkty;
   ciemnobronzowe aż do czarnych z połyskiem 4 punkty;
5. Uperlenie:
   gładkie, prawie bez pereł, 0 punktów;
   słabo uperlone, pojedyńczo rozmieszczone perły 1 punkt;
   średnie uperlenie 2 punkty;
   dobre uperlenie, drobne lub grube perły na całej powierzchni pnia 3 punkty;
   bardzo dobre uperlenie, liczne i silne perły na całej powierzchni pnia 4 punkty;
6. Róże:
   cienkie i wąskie 0 punktów;
   średnie, nieco szersze i trochę uperlone 1 punkt;
   dobre, wieńcowate i dosyć grube 2 punkty;
   silne wieńcowate szerokie i grube 3 punkty;
   bardzo silne, wieńcowate, bardzo szerokie i bardzo grube 4 punkty;
7. Rozłoga (największy odstęp pni od siebie):
   bardzo zbieżyste (mniej jak 30% długości pni), 0 punktów;
   zbieżyste 30,1 do 40% długości pni, 1 punkt;
   średnia rozłoga 40,1 do 50% długości pni 2 punkty;

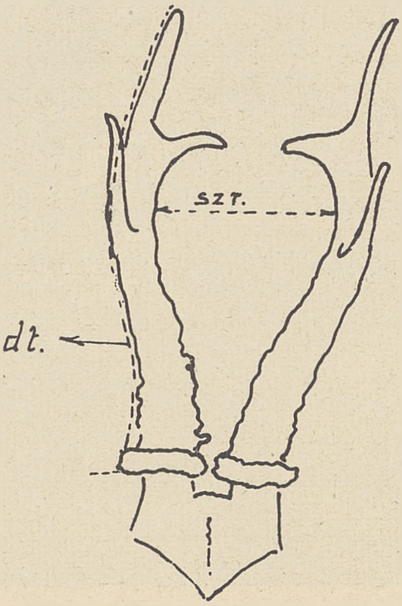


Fig. 4.

dł. = długość pnia; *szr.* = rozłoga.

Przykład oceny rożków sarnich

L. p.	Objaśnienie	miara	mnożna	ilość pkt.
1.	Długość pni: prawy 26,2 *cm*, lewy 25,4 *cm* przeciętnie .	25,80	0,5	12,90
2.	Waga rożków z czaszką 510 *gr* mniej 90 *gr* za czaszkę . .	420	0,1	42,00
3.	Objętość (kubatura ustalona przez wypór wody)	162	0,3	48,60
4.	Barwa	—	—	2
5.	Uperlenie	—	—	3
6.	Róże	—	—	3
7.	Rozłoga 16,7 *cm* (65%) długości pni	—	—	4
8.	Końce odnóg	—	—	2
	razem			117,50
9.	Punkty dodatnie lub ujemne:			
	Za dobry stosunek końców pkt. dodatnich			2
	Za piękną formę pkt. dodatnich . . .			3
	ocena			122,50

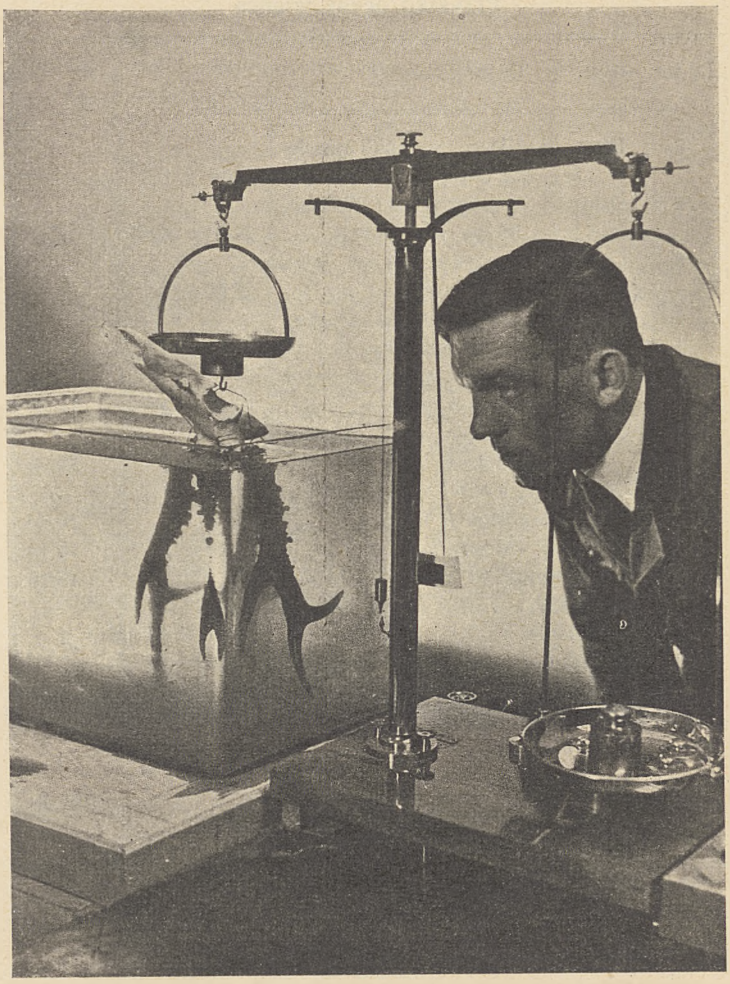
dobra rozłoga 50,1 do 60% długości pni 3 punkty;
bardzo dobra rozłoga ponad 60% długości pni 4 punkty;
anormalnie duża rozłoga ponad 75% długości pni, 0 punktów;

8. Końce odnóg:
tępe i porowate 0 punktów;
tępe bez połysku 1 punkt;
ostre błyszczące dobrze wytarte, 2 punkty;



Fot. dypl. inż. Hinderks, Berlin.

Fig. 5.



Fot. dypl. inż. Hinderks, Berlin

Fig. 6.

9. Stosunek odnóg:
Małe względnie całkiem krótkie odnogi 2 punkty ujemne;
jednostronne lub słabe odnogi 1 punkt ujemny;
normalne odnogi 0 punktów;
dobre i silne odnogi 1 punkt;
bardzo dobre i silne odnogi 2 punkty:

10. Błędy:
Od łącznej ilości punktów w pozycjach od 1 do 7, potrąca się za nieregularność pni i odnóg, oraz za chorobliwą porowatą masę kostną, do 3%;

11 Punkty dodatnie:
Rożki wybitnie regularne o pięknej szlachetnej formie otrzymują dodatkowo do 3% łącznej ilości punktów w pozycjach od 1 do 8.

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY SZABEL DZICZYCH

1. Przeciętna z długości obydwu szabel, mierzonych po zewnętrznej stronie, od nasady do końca w centymetrach z dokładnością do 1 *mm* razy 1. W razie uszkodzenia szabli zalicza się faktyczną długość;
2. Przeciętna z szerokości obydwu szabel, mierzonych w najszerszem miejscu, klupą lub cyrklem, w milimetrach z dokładnością do 0,1 *mm*, razy 3. Nienormalności nie będą uwzględniane;
3. Obwód obydwóch fajek w centymetrach (z dokładnością do 1 *mm*) razy 1;
4. Punkty dodatnie i ujemne:
Sędziom przysługuje prawo potrącenia aż do 10 punktów za nieregularność i błędy. Za wyjątkowo pięknie rozwinięte szable i fajki mogą sędziowie przyznać dodatek do 5 punktów. Uszkodzonych szabel nie uważa się za nieregularne. Nieregularne szable (anormalne) nie mogą być premiowane. Uznanie szabel za anormalne przysługuje sędziom.

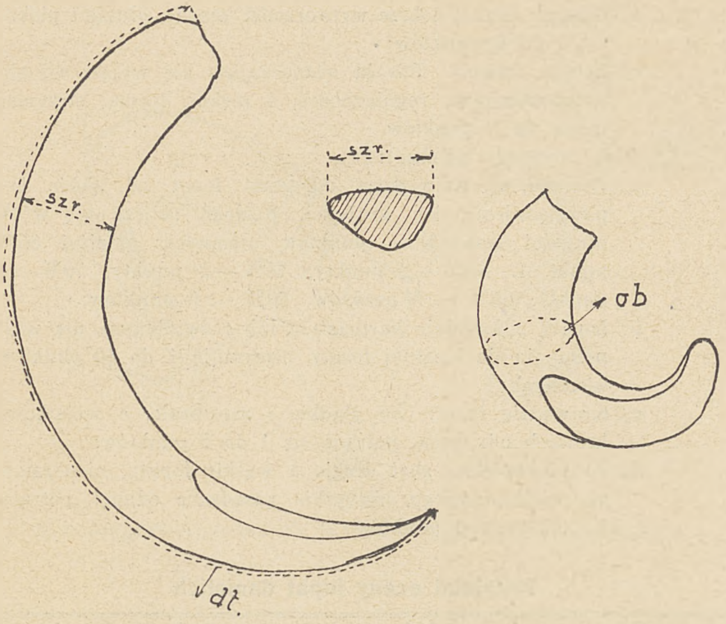


Fig. 7.

szr. = szerokość szabli; *dł.* = długość szabli; *ob.* = obwód fajki.

Przykład oceny szabel dziczych

L. p.	Objaśnienie	miara	mnożna	ilość pkt.
1.	Długość szabli: prawa 24 *cm*, lewa 25 *cm* przeciętnie . .	24,5	1	24,50
2.	Szerokość szabli: prawa 23 *mm*, lewa 23,7 *mm* przeciętnie .	23,7	3	70,05
3.	Obwód fajek: prawa 8,5 *cm*, lewa 9 *cm*	17,5	1	17,50
4.	Punkty dodatnie za dobre fajki	—	—	3
	ocena			115,05

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY ROGÓW ŻUBRA

1. Rozłoga: Największa odległość końców rogów od siebie, w centymetrach (z dokładnością do 0,5 *cm*) razy 0,5;
2. Przeciętna z obwodu obydwóch rogów w najgrubszem miejscu w centymetrach (z dokładnością do 0,1 *cm*) razy 3;
3. Przeciętna z długości obydwóch rogów, mierzona od nasady do końca rogu, po stronie zewnętrznej, w centymetrach (z dokładnością do 0,1 *cm*) razy 1;
4. Punkty dodatnie z uzasadnieniem do 3;
5. Punkty ujemne za błędy, jak krzywe ustawienie lub tp. z uzasadnieniem do 3.

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY CZASZEK NIEDŹWIEDZI I WILKÓW

1. Długość czaszki, między dwoma prostopadłemi, od końca nosa do tylnego występu czaszki;
2. Szerokość czaszki, między dwoma prostopadłemi w najszerszem miejscu;
3. Wysokość mierzona prostopadle w najwyższem miejscu czaszki;
4. Przeciętna z obwodu obydwóch dolnych kłów w centymetrach razy 2.

Pomiary wykonuje się w centymetrach, 1 *cm* równy 1 punkt. Czaszka ma być do pomiaru ułożona poziomo na stole.

Formuła $1 + 2 + 3 + 4 =$

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY NIEDŹWIEDZIA

Wszystkie miary w centymetrach.

a) Długość od końca nosa do końca ogona;
b) Szerokość w najwęższem miejscu (w piersiach);
c) Punkty dodatnie do 30% z wyniku $\frac{a \times b}{100}$

1. Długość włosa od 0 do 10%;
2. Równomierność uwłosienia od 0 do 10%;
3. Połysk włosa i gęstość od 0 do 10%.

Formuła: $\frac{a \times b}{100} + c$

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY RYSIA

Wszystkie miary w centymetrach.

a) Długość od końca nosa do końca ogona, taśmą przylegającą;
b_1 Szerokość w najwęższem miejscu (w piersiach);
b_2 Rozpiętość między końcem jednej i drugiej łapy przedniej, mierzona w prostej linji od końca pazurów;
c) Punkty dodatnie do 25% z sumy

$$a \times \frac{b\,1 + b\,2}{200}$$

1. Długość włosa i równomierność uwłosienia do 5%;
2. Pendzelki uszne i wąsy do 5%;
3. Centkowanie do 5%;
4. Faworyty do 10%.

Formuła: $a \times \frac{b\,1 + b\,2}{200} + c$

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY WILKA

Wszystkie miary w centymetrach.

a) Długość od końca nosa do nasady polana (ogona);
b) Szerokość w najwęższem miejscu (w piersiach);
c) Punkty dodatnie do 25% z wyniku $\frac{a \times b}{100}$

1. Długość włosa od 0 do 10%;
2. Gęstość i równomierność uwłosienia od 0 do 10%;
3. Szerokość kołnierza od 0 do 5%.

Formuła: $\frac{a \times b}{100} + c$

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY ŻBIKA

Wszystkie miary w centymetrach.

a) Długość od końca nosa do nasady ogona;
b_1 Szerokość w najwęższem miejscu (w piersiach);
b_2 Rozpiętość między końcami przednich łap od końca pazurów;
c) Punkty dodatnie do 25% wyniku $a \times \frac{b\,1 + b\,2}{200}$

1. Długość ogona i ilość ciemnych pręg od 0 do 10%;
2. Faworyty od 0 do 5%;
3. Długość włosa i równomierność uwłosienia 0 do 10 pkt.

Formuła: $a \times \frac{b\,1 + b\,2}{200} + c$

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY ŁOPAT DANIELICH

Międzynarodowa formuła oceny łopat daniela mało się różni od dawnej formuły Wilda. Różnica polega jedynie na dodaniu 5 punktów za potęgę (masę) łopat.

Pomiary wykonuje się z dokładnością 0,1 centymetra względnie 0,01 *kg*. Ułamki punktów 0,05 do 0,09 zaokrągla się do 0,1 punkta.

1. Przeciętna długość obydwóch pni razy 0,5.
Długość mierzy się po łuku pnia, po stronie zewnętrznej, dokładnie przylegającą taśmą stalową od najniższej krawędzi róży do najwyższego punktu pełnej łopaty. Taśmy nie należy wciskać w wgłębienie nad różą;

2. Przeciętna długość obydwu ocznic razy 0,25. Długość mierzy się po zewnętrznej stronie, od górnej krawędzi róży, dokładnie przylegającą miarą do końca ocznicy;
3. Przeciętna długość obydwóch łopat, bez odnóg razy 1. Mierzy się po zewnętrznej stronie łopaty, po jej naturalnej krzywiźnie. Najniższy punkt nasady łopaty jest w miejscu wyraźnego przejścia z pnia do łopaty, gdzie się wykonuje pomiar dla pozycji 8 i 9. Górną granicę pomiaru tworzy najwyższy punkt pełnej łopaty. Krzywa pomiaru nie może być w żadnym punkcie bardziej odległa od przedniej krawędzi łopaty, jak odstęp końcowego punktu pomiaru od powyższej krawędzi. Łopatowate przedłużenia odnóg mogą być zaliczone do długości łopaty, o ile ich szerokość jest równą przynajmniej połowie szerokości łopaty;
4. Przeciętna z szerokości obydwu łopat w najszerszem miejscu, bez uwzględnienia odnóg, dokładnie przylegającą taśmą razy 0,5;
5. Przeciętna z obwodu obydwu róż razy 1;
6. Obwód prawego pnia między ocznicą a opierakiem, w najcieńszem miejscu, bez względu na nadoczną w centymetrach razy 1;
7. Obwód lewego pnia jak pod poz. 6;
8. Obwód prawego pnia między opierakiem a łopatą, w najcieńszem miejscu w centymetrach razy 1;
9. Obwód lewego pnia jak pod poz. 8.
   Uwaga do pozycji 8 i 9. O ile zajdzie wypadek, że łopata zaczyna się obustronnie bezpośrednio nad opierakiem, zamiast wartości 8 i 9, wprowadza się powtórnie wartości pod 6 i 7. W wypadku, o ile jednostronnie tworzy się łopata bezpośrednio nad opierakiem, wprowadza się wartość dla tego pnia, równą wartości drugiego normalnego pnia;
10. Waga łopat z kością nosową lub bez, w kilogramach razy 2, czyli 1 *kg* równy 2 punktom. Przy łopatach z całą czaszką, bez dolnych szczęk, potrąca się od rzeczywistej wagi 0 w 5 *kg*. Przy łopatach o czaszce bez górnego uzębienia i tylnej części czaszki, potrąca się 0,1 *kg*;
11. Punkty dodatnie:
    a) ubarwienie jasnożółte lub szare 0 punktów, jasnobronzowe 1 punkt, ciemnobronzowe 2 punkty;

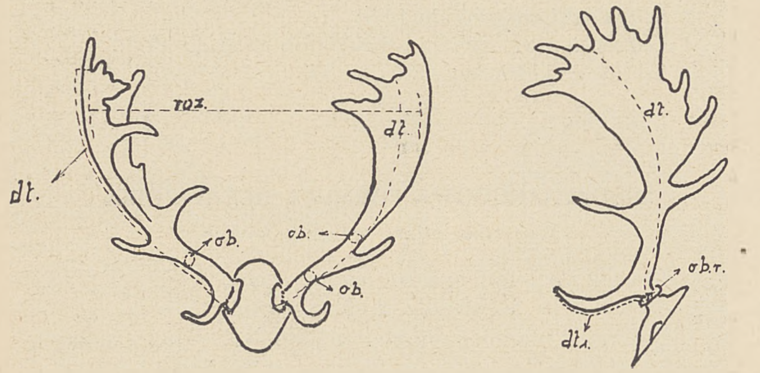


Fig. 8.

dł. = długość; ob. = obwód pnia; *roz.* = rozłoga; *obr.* = obwód róży; $dł_1$ = długość ocznicy.

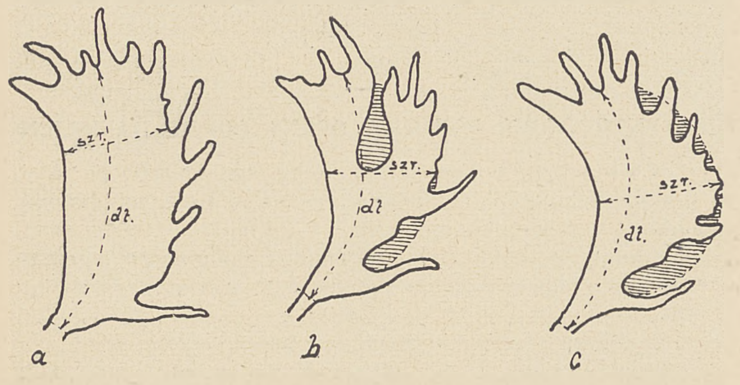


Fig. 9.

a łopata normalna; *b* łopata rozwidłona; *c* łopata karpiasta (brzuchata); *szr.* = szerokość łopaty; *dł* = długość łopaty

b) Odnogi: liczne, dobrze wytworzone, twarde, długie i piękne od 1 do 6 punktów;
c) Potęga (masa). Poroża odznaczające się wyjątkowo silnym rozwojem, regularnością i piękną formą, otrzymać mogą do 5 punktów.

12. Błędy (punkty ujemne):
    a) Rozłoga, tj. największa odległość łopat od siebie bez uwzględnienia ich grubości. Rozłogę oblicza się w % długości pni. Ilość punktów ujemnych: poniżej 85% punkt. 1. 80% — 2 punkty, 75% — 3 punkty, 70% — 4 punkty, 65% — 5 punktów, 60% — 6 punktów;
    b) Łopaty o kształcie karpiastym lub rozwidlonym, dla uzupełnienia do idealnej formy, otrzymują 1 do 10 punktów ujemnych;
    c) Krawędzie łopat: Za gładkie i zmurszałe, o wyjątkowo krótkich odnogach, potrąca się 1 do 2 punktów;
    d) Za niekształtne zbyt długie a wąskie łopaty, nienormalnie wielką rozłogę, sztucznie nasadzone odnogi, potrąca się od 1 do 6 punktów.

Przykład oceny łopat danielich

L. p.	Objaśnienie	miara	mnożna	ilość pkt.
1.	Długość pni: prawy 60 *cm*, lewy 58,2 *cm* przeciętnie . .	59,1	0,5	29,70
2.	Długość ocznej: prawa 14 *cm*, lewa 14,3 *cm* przeciętnie .	14,2	0,25	3,60
3.	Długość łopat: prawa 29 *cm*, lewa 31 *cm* przeciętnie . . .	30,0	1	30,00
4.	Szerokość łopat: prawa 12 *cm*, lewa 13 *cm* przeciętnie . .	12,5	1,5	18,80
5.	Obwód róż: praw. 16 *cm*, lew. 15,8 *cm*	15,9	1	15,90
6.	Obwód lewego pnia między ocznicą i opierakiem . . .	10,0	1	10,00
7.	Obwód prawego pnia między ocznicą i opierakiem . . .	9,2	1	9,20
8.	Obwód prawego pnia między opierakiem a łopatą . . .	9,3	1	9,30
9.	Obwód lewego pnia między opierakiem a łopatą . . .	9,1	1	9,10
10.	Waga bez czaszki i dolnej szczęki	1,82	2	3,64
11.	Barwa	—	—	2
12.	Odnogi	—	—	2
13.	Potęga	—	—	2
	ilość			145,24
14.	Punkty ujemne za karpiastą formę łopat .			2
	ocena			143,24

MIĘDZYNARODOWA FORMUŁA OCENY ŚLIMAKÓW MUFLONA

1. Przeciętna z długości obydwu ślimaków w centymetrach (z dokładnością do 0,5 *cm*) razy 1;
2. Przeciętna z obwodu obu ślimaków w najgrubszem miejscu w centymetrach (z dokładnością do 0,1 *cm*) razy 3;
3. Rozłoga, t. j. największy wymiar między zewnętrznemi krawędziami ślimaków, mierzony klupą, razy 1;
4. Punkty dodatnie za piękno:
   a) Barwa: jasna 1 punkt, bronzowa 2 punkty, czarna 3 punkty;
   b) Karbowanie: pojedyncze karby 1 punkt, średniokarbowane 2 punkty, gęsto karbowane 3 punkty;
   c) Zawinięcie ślimaków: 1 do 5 punktów;
5. Punkty ujemne za błędy:
   Ślimaki, które grożą wrośnięciem w zwierzę, otrzymują do 5 punktów ujemnych.

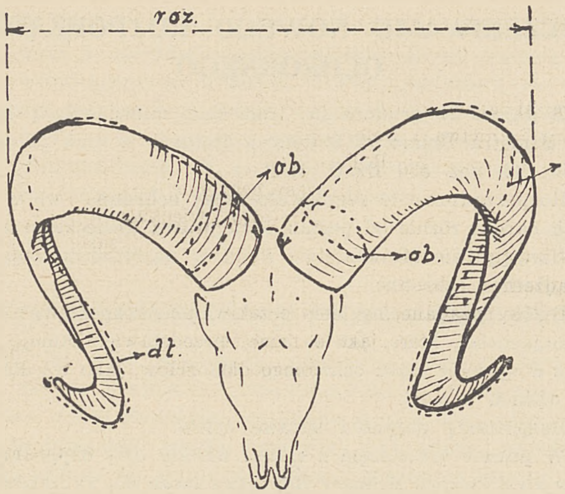


Fig. 10.

dł. = długość ślimaka; *ob.* = obwód ślimaka; *roz.* = rozłoga.

Przykład oceny ślimaków muflona

L. p.	Objaśnienie	miara	mnożna	ilość pkt.
1.	Długość ślimaków: prawy 82 *cm*, lewy 83 *cm* przeciętnie . .	82,50	1	82,50
2.	Obwód ślimaków: prawy 24 *cm*, lewy 23,6 *cm*, przeciętna .	23,80	3	71,40
3.	Rozłoga 46 *cm*	46	1	46,00
4.	Barwa	—	—	2
5.	Karby	—	—	2
6.	Skręty	—	—	3
	ocena			206,90

PRAWO ŁOWIECKIE

DYSKUSJA

KILKA KWESTJI Z ZAKRESU SĄDÓW ROZJEMCZYCH DO SPRAW O WYNAGRADZANIE SZKÓD ŁOWIECKICH

Pan Aleksander Krzeczunowicz ze Sarnek Dolnych zwrócił się do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego o odpowiedź na następujące pytania:

1. Jeśli poszkodowany zgłasza roszczenie odszkodowawcze właścicielowi najbliższego obwodu łowieckiego, a ten twierdzi, że dziki nie mają u niego ostoi, albo mają wspólną z trzema innymi sąsiadami, jak należy postąpić, by do odszkodowania pociągnąć „solidarnie“ (i czy pro rata parte wedle obszaru?) właścicieli owych trzech innych obwodów łowieckich, gdy poszkodowany nie chce do nich szkody zgłaszać, ani ich do gminy i sądu rozjemczego nie skarży?

2. To samo odwrotnie: gdy poszkodowany skarży właścicieli kilku obwodów łow., twierdząc, że dziki mają u nich wspólną ostoję, jak ma postąpić ten właściciel obwodu, który twierdzi, że u niego dzików niema, a więc chce się z obowiązku odszkodowania zwolnić?

3. W wypadku, gdy obwody o wspólnej ostoi dzików są położone w różnych gminach, powiatach, ba nawet sądach okręgowych — jakie są kompetencje? Czy należy zastosować się do wezwania gminy poszkodowanego i poddać się wyrokowi jej sądu rozjemczego, czy też istnieje wtedy jakaś inna procedura? Czy każdy z właścicieli obwodów takich może mieć swego przedstawiciela w sądzie rozjemczym?

4. Od nieformalnych orzeczeń sądu rozjemczego można odwołać się do sądu okręgowego, ale dokąd się odwołać, względnie jak nie dopuścić do orzeczenia sądu rozjemczego, jeśli jego priora były nieformalne (art. 58 i 59 — n. p. poszkodowany wcale nie zgłosił szkody obowiązanemu, tylko wprost gminie i to po terminach przewidzianych i t. p.), co się zdarza bardzo często.

5. Kto orzeka, w którym obwodzie ma zwierzyna swoją ostoję (co jest miarodajne dla odszkodowania), skoro wedle art. 63 sąd orzeka tylko o istnieniu i rozmiarach szkody oraz o wysokości wynagrodzenia.

Ponieważ zapytania p. Krzeczunowicza dotykają spraw interesujących nietylko jego, lecz i szerokie koła myśliwskie, pozwolę sobie zabrać głos na łamach „Łowca“.

Zaznaczam, że to, co się odnosi do szkód, zrządzonych przez dziki, da się zastosować i do szkód, wyrządzonych przez inną zwierzynę, wymienioną w art. 55 prawa łowieckiego z r. 1927.

Ad. 1. Pozwany o odszkodowanie, który twierdzi, że dziki nie mają u niego ostoi, musi się przed sądem rozjemczym w tym właśnie kierunku bronić i udowodnić dopuszczalnemi według art. 63 środkami dowodowemi (świadkami i znawcami) prawdziwość swego negatywnego twierdzenia. W postępowaniu przed sądem rozjemczym nie ma on żadnego sposobu pociągnięcia do solidarnej współodpowiedzialności sąsiadów, u których wedle jego twierdzenia dziki mają wspólną (z nim) lub wyłączną ostoję. Odpowiada to zresztą art. 8 kodeksu zobowiązań z 27 października 1933 Nr. 82, poz. 598 Dz. U. R. P., według którego gdy dług jest solidarny (a solidarność przewiduje w tym wypadku art. 55 ust. 2 pr. łow.) „wierzyciel może dochodzić całości lub części długu od wszystkich dłużników łącznie, od kilku lub od każdego z osobna“. Dopiero gdy pozwany przed sąd rozjemczy zapłaci na podstawie orzeczenia tego sądu odszkodowanie, może on po myśli art. 18 kodeksu zobowiązań żądać od współdłużników solidarnych zwrotu „w częściach, jakie na nich przypadają, a w razie wątpliwości w równych częściach“. Domagać się jednak może tylko przed sądem zwyczajnym, a fakt zapłacenia odszkodowania na skutek orzeczenia sądu rozjemczego, będzie dlań faktem rodzącym skargę regresową.

Zachodziłoby jednak także pytanie, czy pozwany przed sąd rozjemczy, zamierzając w przyszłości wystąpić ze skargą regresową przeciw solidarnie odpowiedzialnym właścicielom ostoi, może po myśli art. 80 kodeksu postępowania cywilnego „zawiadomić ich o sporze i wezwać do wzięcia w nim udziału“. Zdaniem mojem pozwany może to uczynić, ale sąd rozjemczy tego uwzględnić nie musi, t. j. może nie dopuścić do interwencji osoby trzeciej, a to z tej prostej przyczyny, że przepisy o postępowaniu przed sądami rozjemczemi takiej procedury nie znają.

Ad. 2. Temu właścicielowi obwodu łowieckiego, który twierdzi, że dziki w jego obwodzie ostoi nie mają, a który został pozwany o odszkodowanie przed sąd rozjemczy wraz z jednym lub kilku innymi właścicielami obwodów, nie pozostaje znowu nic innego, jak bronić się w tem postępowaniu, udowadniając negatywny fakt braku ostoi dzików w jego obwodzie. Kładę nacisk na to, że powinien się bronić w tem właśnie postępowaniu, gdyż jeżeli orzeczeniem sądu rozjemczego ostoja w jego obwodzie zostanie stwierdzona, wtedy nie może on już w innem postępowaniu żądać ustalenia, iż niema u niego ostoi, gdyż spotkałby się z zarzutem „sprawy osądzonej“.

Ad. 3. Odpowiedź na pierwszą część tego pytania nie nastręcza żadnych wątpliwości. Chociażby było wiele obwodów, których właściciele mogą być pociągnięci do odpowiedzialności i chociażby obwody te leżały w różnych okręgach czyto administracyjnego, czy sądowego podziału terytorjalnego państwa, kompetentnym będzie zawsze tylko ten sąd rozjemczy, w którego „grani-

cach leży grunt z wyrządzoną w uprawach i płonach rolnych szkodą“ (art. 58 prawa łow.). Jest to tak zwane forum rei sitae.

Większą natomiast trudność sprawia odpowiedź na pytanie zawarte w ostatniem zdaniu tego samego ustępu.

Według ustępu pierwszego art. 60 sąd rozjemczy składa się zawsze tylko z trzech osób, t. j. przewodniczącego i dwóch członków wybranych po jednym przez każdą stronę. Jeżeli tedy przed sąd rozjemczy zostanie równocześnie pozwanych dwu lub więcej właścicieli obwodów, u których zdaniem poszkodowanego istnieją ostoje szkodnej zwierzyny, a bodaj jeden z nichby twierdził, że u niego ostoi niema, powstanie między nimi kolizja interesów.

Sądzę jednak, że mimo tej kolizji interesów nie pozostaje pozwanym nic innego, jak zgodzić się na wspólnego przedstawiciela. Jeżeli bowiem tego nie uczynią, to po myśli ustępu 2 art. 61 wyznaczy go przewodniczący.

Nie wiem, jak sobie w takich wypadkach w praktyce radzono.

Ad. 4. Przedewszystkiem sądzę, że zawarte *implicite* w pytaniu p. Krzeczunowicza twierdzenie, jakoby poszkodowany musiał zgłosić szkodę u zobowiązanego do odszkodowania, a potem dopiero u wójta (w gminie), nie jest słuszne. Zdaniem mojem wystarczy, gdy poszkodowany zgłosi szkodę wójtowi, a ten zawiadomi wskazanego mu zobowiązanego do odszkodowania, zwłaszcza jeżeli wójt to uczyni przed upływem trzech dni, w ciągu których zobowiązany powinien się dowiedzieć o podniesionej przeciw sobie pretensji o odszkodowanie. Sądzę też, że ten pierwszy termin trzydniowy nie może być uważany jako „conditio sine qua non“ żądania odszkodowania przed sądem rozjemczym. Skoro bowiem w art. 58 powiedziano, że poszkodowany ma szkodę zgłosić w ciągu trzech dni po jej spostrzeżeniu, to w największej ilości wypadków nie potrafi nikt udowodnić poszkodowanemu, kiedy on szkodę spostrzegł i czy ściśle dotrzymał terminu ustawowego. Ale i owe dalsze terminy trzydniowe t. j. ten, który obowiązuje wójta do wdrożenia postępowania ugodowego i ten, w ciągu którego powinna być zawarta ugoda, są tylko wskazówką dla wójta, że powinien w tych sprawach działać szybko, ale nie są terminami „zawitemi“ o takiem znaczeniu, aby ich przekroczenie mogło czynić późniejsze postępowanie przed sądem rozjemczym już z tego powodu nieważnem. Jak słusznie p. Krzeczunowicz sam zauważa, nieważność postępowania uwarunkowana jest naruszeniem przepisów o postępowaniu, przewidzianych w artykułach 61—67.

Jeżeli poszkodowany zwleka ze zgłoszeniem szkody, jeżeli następnie wójt przeciąga wdrożenie postępowania ugodowego lub jego ukończenie, to oczywiście mogą się zatrzeć ślady wyrządzonej szkody, ale to zwyczajnie wyjdzie raczej na korzyść zobowiązanego do odszkodowania, który może podać w wątpliwość, czy szkoda w płonach rzeczywiście została spowodowana przez zwierzynę.

Zaznaczyć też należy, że zupełne pominięcie postępowania ugodowego wydarzyć się może chyba wyjątkowo, sprawę bowiem przewodniczącemu sądu rozjemczego przekazuje nie poszkodowany, ale wójt, który znając przepis art. 54 nie pominie tentacji ugodowych.

Ad. 5. O tem, gdzie jest ostoja, orzeka Sąd rozjemczy na podstawie opinji biegłych, których przesłuchanie przewiduje art. 63.

Biegłymi tymi bynajmniej nie muszą być t. zw. taksatorowie gminni. Można, a w wypadkach ważniejszych i gdzie zachodzi obawa stronniczości, powinno się żądać powołania biegłych z grona leśników lub myśliwych, znających stosunki łowieckie w okolicy. Jeżeli sąd rozjemczy odmówi powołania biegłych bezstronnych, a naprawdę na rzeczy się znających, to taka odmowa może być podstawą do odwołania od ostatecznego orzeczenia sądu rozjemczego.

Zauważam wkońcu, że wiele podniesionych przez p. Krzeczunowicza wątpliwości zniknie automatycznie z chwilą, gdy w nowem prawie łowieckiem, jak to przewidują wszystkie dotychczasowe projekty, przyjęta zostanie odpowiedzialność dzierżawcy obwodu łowieckiego, w miejsce odpowiedzialności posiadacza t. zw. ostoi.

Stwierdzam to jednak tylko objektywnie, a wcale nie chcę przesądzać, czy dla łowiectwa będzie lepszy ten lub inny sposób uregulowania odpowiedzialności za szkody zrządzone przez zwierzynę.

Alfred Sander.

W OCZEKIWANIU NOWEGO ROZPORZĄDZENIA OCHRONNEGO

Z dniem 31 grudnia br. traci moc obowiązującą rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20 listopada 1935, nr. 86, poz. 536 Dz. U. R. P.

Rozporządzenie to regulowało czasy ochronne we wielu wypadkach bardzo różnie od postanowień prawa łowieckiego z r. 1927.

Niewątpliwie Ministerstwo wyda w najbliższym czasie nowe rozporządzenie ochronne.

Byłoby pożądane, by tem oczekiwanem rozporządzeniem usunięto niejasności, które, jak to niżej przedstawię, istnieją od szeregu lat w sprawie czasu ochronnego dla orłów, jako też dla dzikich gęsi i dzikich łabędzi.

Rozpatrzmy najprzód sprawę orłów.

W prawie łowieckiem z r. 1927 zostały orły objęte artykułem 51 *e)*, w myśl którego Minister Rolnictwa może dla gatunków, w tym artykule wymienionych, wprowadzać czas ochronny. Z biegiem czasu rozmaitemi rozporządzeniami wprowadzono bardzo długie czasy ochronne lub nawet zupełną całoroczną ochronę dla wszystkich gatunków w owym artykule wyliczonych, a tylko o lisach i o orłach nigdy niczego nie powiedziano.

Zdaniem mojem i zdaniem wielu znanych mi prawników i myśliwych orły przez wymienienie ich w artykule 51 *e)*, nie straciły czasu ochronnego, przyznanego artykułem 49 prawa łowieckiego ptactwu drapieżnemu, do którego orły niewątpliwie należą. W sprawie tej jednak są i odmienne zdania. Komitet wykonawczy P. Z. Ł., powołując się na autorytet samego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, niedawno zakomunikował Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu, że orły czasu ochronnego wcale nie mają. Nie wdając się w dalszą jałową dyskusję nad interpretacją prawa łowieckiego, należy tylko stwierdzić, że w takim razie od lat 11 (bo od wydania prawa łowieckiego z r. 1927), świadomie czy podświadomie cierpiano tę anomalię, iż szlachetne orły wolno było zabijać zawsze i wszędzie, podczas gdy bardzo pospolite, a dla łowiectwa wielce szkodliwe błotniaki doznawały wcale długiej, bo od 1 lutego do 15 sierpnia trwającej ochrony.

Sądzę, że najwyższy czas z tym dziwnym stanem rzeczy skończyć i zapewnić orłom przynajmniej tak długi czas ochronny, jaki w myśl samej ustawy łowieckiej mają ptaki drapieżne i krukowate.

Nie dużo lepiej przedstawia się dotychczas sprawa ochrony dzikich gęsi i dzikich łabędzi.

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20 listopada 1935 rozszerzyło ochronę ptactwa wodnego, przewidzianą już zresztą dość wydatnie w samem prawie łowieckiem i dało mu czas ochronny od 1 stycznia do 15 lipca, nie wspomniało jednak przytem nic o dzikich gęsiach i dzikich łabędziach, które wobec tego, jakkolwiek niewątpliwie do ptactwa wodnego należą, z tej ochrony nie korzystają, gdyż w artykule 49 są osobno wymienione i osobnym, bardzo krótkim, czasem ochronnym „obdarzone“. Skutek tego jest taki, że podczas gdy n. p. łyska, będąca raczej plagą naszych stawów, niż zdobyczą myśliwską, korzysta z czasu ochronnego od 1 stycznia do 15 lipca, to dzikie gęsi i dzikie łabędzie mogą być na wiosnę strzelane do 15 maja, a więc w czasie lęgu.

Prosi się więc niejako samo przez się, by temu szlachetnemu ptactwu dać teraz wyraźnie tę samą ochronę, jaką się prawdopodobnie znowu da innemu ptactwu wodnemu.

W sprawie ochrony gęsi pozwolę sobie jeszcze jedno zauważyć. Często spotykanem u nas zjawiskiem jest popadanie z jednej skrajności w drugą. Podobno pojawiły się już propozycje, aby dzikim gęsiom dać czas ochronny od 1 stycznia aż do 31 sierpnia czyli by je strzelać było wolno dopiero 1 września. Gdyby tak zrobiono, odbiłoby się to fatalnie na sprawie pomnożenia się u nas stanowisk wylęgania się gęsi. Pomnożenie się bowiem tych stanowisk zależy od zapewnienia gęsiom spokoju i opieki na wiosnę, a to uczynić mogą tylko posiadacze stawów, na które gęsi na wiosnę zapadają. Jest zupełnie słusznem, aby posiadaczom stawów, na których się gęsi lęgną dzięki opiece tych posiadaczy, dać możność częściowego ich odstrzału, a taką możność da się im tylko wtedy, gdy się na odstrzał zezwoli od 15 lipca. W tym bowiem czasie młode

gęsi są już dostatecznie lotne, ale trzymają się jeszcze około trzech tygodni wraz ze starkami stawów, na których się wylęgły. Jeżeli odstrzał przesuniemy na wrzesień, to właściciel stawu nie znajdzie już u siebie gęsi na jego stawie wylęgłych, a wtedy straci zainteresowanie dla tego ptactwa i nie będzie się niem opiekował na wiosnę. Przypuszczam, że to samo można zastosować, możliwie z pewnemi zmianami i do lęgowych łabędzi.

Alfred Sander.

JESZCZE O NOWELIZACJI PRAWA ŁOWIECKIEGO

Od lat ogół myśliwych przetrawia kwestję konieczności zmiany ustawy łowieckiej. Przestudjowaliśmy pojedynczo i zbiorowo kilka takich projektów, znajdując w nich nowe błędy i wady, zmian zasadniczych prawie żadnych. Czy wobec napotykanych trudności opłaca się dążyć do zmiany istniejącej ustawy, czy też do obowiązującej dodać odpowiednie przepisy ?

Zasadniczo chodzi ogółowi myśliwych polskich bez wyjątku o przepis ustawowy, a b y t y l k o c z ł o n k o w i e P. Z. Ł. m o g l i o t r z y m y w a ć u p r a w n i e n i a ł o w i e c k i e.

Dzierżawa prawa polowania według dotychczasowego przepisu art. 31 ust. łow. jest nieważną z winy dzierżawcy, o ile nie uzyska on pozwolenia na broń, a tem samem karty łowieckiej. W drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej można dodać do art. 19 prawa o broni z 27 października 1932 r. poz. 807 jako pkt. 4 tegoż artykułu dalszy przepis:

P o z w o l e n i e n a p o s i a d a n i e i n o s z e n i e w s z e l k i c h t y p ó w b r o n i m y ś l i w s k i e j m o ż e b y ć w y d a n e t y l k o c z ł o n k o m P o l s k i e g o Z w i ą z k u Ł o w i e c k i e g o.

Unikniemy sporów i dyskusji, wylewania konwi czernidła w obronie tego czy owego zagadnienia, unikniemy, źle widzianej przez społeczeństwo i przez Rząd, ciągłej zmiany niedawno wydanych ustaw. Umożliwimy władzom P. Z. Ł. starania, a państwowym szybką decyzję. Takiem załatwieniem sprawy zdyscyplinuje się ogół, a zorganizowane łowiectwo przeciwstawi się skutecznie kłusownictwu. Czas i energję spożytkujemy na czyny dla rozwoju polskiego łowiectwa i związku. Stanowisko łowczych podniesiemy na obywatelskie wyżyny. Zamiast policyjnego raportu, Powiatowa Rada Łowiecka wydawać będzie zaświadczenia o przynależności do Związku tym, którzy mają kwalifikacje myśliwskie. Zniknie potrzeba zatwierdzania dzierżaw i sam sposób dzierżawy, bo kto nie będzie członkiem P. Z. Ł., nie otrzyma karty na broń i karty łowieckiej, nie będzie więc mógł dzierżawić polowania. Znienawidzonemu Biurokracemu nie będzie służył nasz patron św. Hubert.

Należałoby przedyskutować poruszony wyż sposób usprawnienia ustawy łowieckiej, z uwzględnieniem opinji ogółu myśliwych i dążyć do zrealizowania go dla dobra polskiego łowiectwa.

Adam Mamak
łowczy rejonowy w pow. Limanowa.

Przypis od Redakcji:

Poruszony tu projekt podajemy narazie bez rozpatrywania jego celowości. Zaznaczamy tylko, że sprawa nie wydaje nam się tak prostą, ażeby samo wprowadzenie proponowanego przepisu usunęło potrzebę innych zmian w dotychczasowej ustawie.

UZNANIE ŻUBRA ZA GATUNEK CHRONIONY

W Dzienniku Ustaw R. P. z dnia 31 października 1938 Nr. 84, poz. 568 ogłoszono:

Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 12 października 1938 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych

o uznaniu żubra za gatunek chroniony.

Rozporządzenie to brzmi, jak następuje:

Na podstawie art. ustawy z dnia 10 marca 1934r. o ochronie przyrody (Dz. U. R. P. Nr 31, poz. 274) zarządzam co następuje:

§ 1. Uznaje się żubra (*Bison bonasus* L.) za gatunek chroniony na całym obszarze Państwa.

§ 2. Zabrania się zabijania żubrów i wywożenia ich za granicę oraz na obszar Wolnego Miasta Gdańska.

§ 3. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych może udzielić zezwoleń na wywóz żubrów za granicę dla celów hodowlanych oraz na zabijanie żubrów niezdolnych do hodowli albo nieuleczalnie lub zakaźnie chorych.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze nie dotyczy mieszańców żubrzych (żubr i bizon, żubr i bydło stepowe i t. p.).

§ 5. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:
W. Świętosławski.

Przypis od Redakcji.

Powyższe rozporządzenie, które tu dla porządku zamieszczamy, wywołane zostało staraniami Państwowej Rady Ochrony Przyrody, niezależnie od Prawa łowieckiego, które, jak wiadomo, już poprzednio było zapewniło ochronę żubrowi. Pewnego rodzaju uzupełnieniem natomiast jest § 4, stwierdzający, że rozporządzenie nie dotyczy mieszańców. Z punktu widzenia Rady Ochrony Przyrody jest to oczywiście zupełnie zrozumiałe.

Mieczysław Kosielski
Lwów

Ł o ś

Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“

Cybaty, garbaty,
na łbie ma łopaty,
pysk dziwnie brzydki
i białe łydki.
Po bagniskach mknie,
nie zapada się!...
To niesamowita bestja,
a czy miła? — gustu kwestja!
Archeolog traci głowę
takie to przedpotopowe!



„ŻYWY PŁUG LEŚNY"

(Do artykułu z numeru poprzedniego, str. 202).

Do

Wielmożnego Pana S. Z., Inżyniera-rolnika

Wielce Szanowny Panie Inżynierze!

Nie mam niestety przyjemności znać Pana, ani nawet Pańskiego nazwiska, bo artykuł „Żywy pług leśny" podpisał Pan tylko inicjałami [1]). Ale poprostu pokochałem Pana za ten artykuł i pragnę tą drogą podziękować Panu gorąco jako myśliwy i jako leśnik.

Nie jestem wprawdzie inżynierem leśnictwa, ale mam Akademję leśną w Monachjum, a mój las nie uchodzi w Inspektoracie Ochrony Lasów we Lwowie za najgorzej zagospodarowany. Co się zaś tyczy myślistwa, no — oko mniej dobre, a ręka mniej pewna, niż były za młodu, „lecz dotąd iskry młodego zapału tkwią w głębi piersi". Więc jako myśliwy i jako leśnik pragnę przytoczyć przykłady, które potwierdzają słuszność Pańskiego zdania.

Podczas walk nad Sanem w latach 1914 i 1915 podpalone zostały duże przestrzenie lasów w tutejszej okolicy. W roku 1916 rzucił się masowo na te osłabione drzewostany Trąd sosnowiec. Widziałem te drzewostany, nalot był wprost potworny. W jakiś czas potem otrzymałem wiadomość, że w odnośnych drzewostanach dziki tak zryły glebę, iż wyglądała jak zorana. W roku następnym Trądu sosnowca nie było — dziki zjadły doszczętnie larwy.

W roku 1928 nastąpił bardzo silny nalot Poprocha cetyniaka. W partji lasu, w której zalegają dziki, w nawiedzonych nalotem drzewostanach nie było literalnie jednej piędzi gleby leśnej, nie ruszonej przez dziki. Szkody w tym rewirze były minimalne, znacznie mniejsze, niż w partji, do której dziki nie dochodzą i gdzie stosowane było zgrabywanie ściółki na kupy i dodawanie do niej niegaszonego wapna celem zniszczenia larw przez wysoką temperaturę.

A pędraki? W częściach lasu, gdzie zalegają dziki, szkody od pędraka w kulturach leśnych są minimalne. Oczywiście, ryjąc za pędrakami, wyrzuca dzik siewki względnie sadzonki sosny, ale czyż ta szkoda, której skutki zagoi jednorazowe dosadzenie na zbuchtowanych miejscach, da się porównać ze szkodą od pędraków, przy której trzeba tę samą kulturę kilkakrotnie dosadzać, a zawsze z obrzednim rezultatem. Będąc na praktyce leśnej w 1903 roku, strzeliłem na polecenie właściciela, dla uspokojenia włościan dzika trzylatka w maju. Kazałem podczas patroszenia otworzyć mu żołądek. W żołądku było (nie mierzyłem, na oko) z pewnością niewiele mniej, jak litr chrabąszczy i pędraków. To wystarcza chyba jako dowód, jakie usługi oddaje dzik w walce z tym tak groźnym wrogiem kultur w gospodarstwie zrębami zupełnemi.

Prowadząc zaś obecnie gospodarstwo przerębowe, stwierdzam, że dzik jest nieocenionym pomocnikiem w uzyskiwaniu obsiewu naturalnego przez wzruszanie gleby leśnej.

To samo doświadczenie, które ja zrobiłem z dzikami odnośnie do Cetyniaka, zrobił odnośnie do Sówki choinówki hr. Zygmunt Skórzewski podczas nalotu tego strasznego szkodnika na lasy Wielkopolski, jak mi to sam w zeszłym roku opowiedział.

To też nie rozumiem, jak mógł bardzo zresztą dobry podręcznik, jakim jest „Przewodnik techniczno-leśny" zaliczyć dzika do szkodników l e ś n y c h. Całą zaś jego szkodliwość widzi w tem, iż „wyjada żołędzie i bukiew, wygrzebuje kiełkujące siewki i sadzonki, tratuje uprawy". Co do „wygrzebywania siewek i sadzonek", wiadomo, iż robi to ryjąc za pędrakiem, tę więc małą szkodę wynagradza bardzo sowicie niszczeniem tego ostatniego. Natomiast bezsprzecznem jest, że zjada żołędzie i bukiew. Ale mojem zdaniem na miano szkodnika leśnego, bardziej niż dzik, zasługuje leśnik, który zaniedbał w roku nasiennym zaopatrzyć się w żołądź, względnie bukiew, zanim je dziki zjedzą, p o m i m o, ż e m u t o n a k a z y w a ł j e g o o b o w i ą z e k.

Ma Pan Inżynier bezwzględnie rację, że dzik jest, podobnie jak ptaki śpiewające, „nieodzownym składnikiem społeczeństwa leśnego".

A czyż trzeba mówić, czem jest dzik jako zwierz łowny? I mielibyśmy go skazywać na zagładę?

W polach wyrządza szkody bardzo dotkliwe, ale jak Pan Inżynier słusznie zauważa, szkody te można bardzo zmniejszyć, grodząc pola od lasu i zakładając poletka. Robi zaś dużo mniejsze szkody niż jeleń. Dzik wyryje n. p. ziemniaków mniejwięcej tyle, ile zje, a jeleń wygrzebie racicami kilkakrotnie więcej, niż zje.

Dla lasu zaś, muszę to niestety przyznać, jaleń, o ile się zbytnio rozmnoży, jest strasznym szkodnikiem. Od czasu jak w dawnej Puszczy Sandomierskiej rozmnożył się nadmiernie zwierzostan jeleni, szkody ze spałowania dochodzą do potwornych wprost rozmiarów. Mam sporo młodników sosnowych, każdy po kilka hektarów przestrzeni, gdzie niema literalnie ani jednej prawie sosny, którąby nie była ospałowana. Ten sam stan rzeczy ma miejsce we wszystkich lasach wchodzących w skład dawnej Puszczy. To już przechodzi rozmiary szkody, a przybiera rozmiary klęski.

Z drugiej zaś strony, to rozmnożenie się odbija się fatalnie na jakości zwierzostanu jeleniego. Stosunek bowiem ilościowy łań do byków jest o wiele za liczny, tak, że selekcja naturalna jest wykluczona, każdy byk nie nadający się na rozpłodowca, staje się niestety tym rozpłodowcem. Skutek jest taki, że np. temu dwa lata odstrzelono w Rudniku pięć byków, od dziesiątaka do czternastaka, będących według zębów w sile wieku, których wieńce (jeżeli je można tak nazwać) miały najwyżej do 60 *cm* wysokości! Właściciele tutejszych lasów starają się o zezwolenie na odstrzał łań i otrzymują je bez trudności, ale to mało pomaga. Wiadomo jak niezmiernie ostrożnem zwierzęciem jest jeleń. Zejść go na strzał, z wyjątkiem rykowiska (a któryż myśliwy będzie wtedy strzelał do łani!) należy do najrzadszych wyjątków. Na wiosnę? Ale znowuż szanujący się myśliwy do cielnej ani karmiącej łani nie strzeli. Zezwolenie na odstrzał łań otrzymałem bez względu na czas ochronny. W rezultacie, mając w tym roku zezwolenie na odstrzał 50 łań, będę bardzo szczęśliwy, jeżeli uda się odstrzelić ich 15. Kwestja zwierzostanu jeleniego na niżu małopolskim jest problemem bardzo poważnym, a bardzo trudnym, i powagi na polu tak łowiectwa jak leśnictwa powinny się nim koniecznie i bezzwłocznie wspólnie zająć.

Ale nim go rozwiążą, niech Panu, Panie Inżynierze nagrodzą Święty Hubert, pod którego znakiem obaj stoimy i Święty Onufry, patron lasów, za „Żywy pług leśny".

Rudnik n/S. 6 listopada 1938.

Hieronim Tarnowski.

[1]) W zasadzie jesteśmy przeciwni zwyczajowi, zwłaszcza dawniej dość rozpowszechnionemu, podpisywania artykułów inicjałami (kryptonimami) lub pseudonimami. Wyjątek mogą stanowić tylko takie inicjały, skróty, pseudonimy, które są notorycznie znane. Ale i te dla przyszłych pokoleń będą stanowiły nieraz nierozwiązalną zagadkę. Pomijając zamieszanie, wynikające stąd dla bibljografji, zaznaczyć należy, że artykuły fachowe, niepodpisane pełnem nazwiskiem, tracą wiele na wartości, wtedy zwłaszcza, gdy autor, nieraz wybitny specjalista, ma w danym przedmiocie naprawdę coś do powiedzenia. Dlatego też w tych wypadkach, gdy autorowie czy to dla skromności, czy dla zwyczaju dawniejszego, ograniczają się do położenia inicjałów, zwracamy się do nich zawsze z prośbą, by pozwolili odkryć swe nazwisko. Co do doskonałego artykułu „Żywy pług leśny", zamieściliśmy go z całą gotowością z zachowaniem inicjałów, gdyż był nam nadesłany przez Komisję propagandową P. Z. Ł., a tem samem ta komisja go „firmowała".

Redakcja.

„S. O. S.“

DYSKUSJA

W listopadowym numerze „Łowca“ (str. 205) pod powyższym tytułem umieścił znakomity nasz jeleniarz Ordynat Cyryl Czarkowski - Golejewski doskonały artykuł, do którego pragnę dodać słów parę.

Ani tytuł artykułu, ani treść w niczem nie przesadzona. Niema w Karpatach grubych jeleni, co gorsze, co raz mniej zdrowego narybku, co raz więcej degeneratów. Jeleń nasz górski zajmuje przodujące stanowisko wśród zwierząt łownych świata, łatwo było się o tem przekonać na wystawie berlińskiej, gdzie wieńce karpackie najbardziej były podziwiane i wśród wszystkich eksponatów najwięcej skupiały uwagę myśliwych międzynarodowych. Mamy skarb, którego niestety nie umiemy szanować.

Chcę zastanowić się nad środkami zaradczemi, gdyż te, które podaje Ordynat Czarkowski nie wydają mi się wystarczające.

W pierwszym rzędzie stworzenie rezerwatów. Jest to myśl dobra, ale tylko wtedy, gdy gospodarować w nich będą dobrzy myśliwi i to ze sztucerami w ręku, odstrzeliwując wszystko, co niezdatne do chowu. A gdzież są ci myśliwi? Kto obecnie przeważnie poluje w Karpatach? Polują często tacy ludzie, którym obojętne jest, jakie trofeum wywiozą, polują inni, którzy swe pierwsze kroki łowieckie stawiają w górach i tacy skądinąd dobrzy myśliwi, którzy nie umieją swych nerwów utrzymać na widok jelenia, a o tem, co nosi na łbie, przekonują się dopiero po zabiciu. Tacy wreszcie, którym się wydaje, że będąc na rykowisku, muszą koniecznie strzelić, a nie spotkawszy jelenia grubego, strzelają wkońcu do słabego, przyszłościowego najczęściej. Czyż ci myśliwi mają odstrzał selekcyjny przeprowadzać i czyż oni przyjadą w góry, jeśli byłby zaprowadzony dwuletni czas ochronny? Mojem zdaniem jakość jelenia karpackiego można utrzymać jedynie przez zastosowanie następujących środków:

1. Wszystkie wieńce, tak z lasów prywatnych, jak i rządowych, ustawowo musiałyby być przysyłane każdego roku, w którym zostały zdobyte, do Lwowa do oceny, dokonywanej przez specjalnie w tym celu powołanych myśliwych. Na właścicieli wieńców, które nie osiągnęły minimum punktów, byłyby nakładane dotkliwe grzywny.

2. Kierunek gospodarki łowieckiej w lasach Państwowych Dyrekcji Lwowskiej musiałby ulec zmianie. A więc jak najmniej rewirów reprezentacyjnych i jak najmniej sprzedawanych odstrzałów, natomiast jak najwięcej rewirów wydzierżawionych, przyczem powinna być brana pod uwagę osoba dzierżawcy, jego kwalifikacje myśliwskie, a nie wysokość czynszu, który powinien być znacznie obniżony i przystosowany do kwalifikacyj dzierżawcy i jego kieszeni.

Finansowo Dyrekcja nic na tem nie straci, a utrzyma to, co już tracić zaczyna, ginący typ najszlachetniejszego ze zwierząt, jelenia karpackiego.

Czy Sekcja Ochrony Jelenia nie zechce odezwać się w tej, tak palącej sprawie?

Przyborowie w listopadzie 1938. *Józef Jabłonowski.*

CZY ZWYCZAJ POLOWANIA „NA POMYKA“ POWINIEN BYĆ RESTYTUOWANY?

Rewelacją bezwątpienia jest orzeczenie wydane przez Instytut Łowiecki Niemieckiego Związku Łowieckiego w Wannsee, a uznające polowanie z podchodu za równie etyczne, jak polowanie z nagonką. Wiadomość ta, podana przez prof. Gieysztora w „Łowcu Polskim“ (nr. 26/1938) za tygodnikiem „*Wild und Hund*“, wpłynąć może na zmianę poglądów polskiego świata łowieckiego na ten sposób polowania na zające.

Sprawa ma dla łowiectwa naszego niemałe znaczenie. Za „Łowcem Polskim“ powtarzam, iż w badaniach, poprzedzających rezolucję Instytutu Łowieckiego, wzięło udział 1485 współpracowników, którzy byli na 7198 polowaniach z nagonką i „na pomyka“. W ciągu 4 miesięcy 1936/37 r. poddano badaniu 187.484 zajęcy, ubitych na polowaniach z podchodu i z nagonką i wykazano, iż ogólny stosunek płci wynosił 1 : 1. W szczególności na polowaniach z nagonką stosunek płci wynosił 49.4% samców i 50.6% samic, natomiast na polowaniach z podchodu 52% samców i 48% samic. Stąd konkluzja, że polowanie „na pomyka“ jest nawet etyczniejsze od polowania z nagonką, gdyż nie samice, jak dotąd sądzono, lecz samce przy tym sposobie polowania są częściej ubijane.

W drodze ankiety i przeprowadzonych obserwacyj ustalono także, że nie płeć, lecz inne czynniki, jak wiek, pogoda, choroba i t. p., wpływają na dłuższe dosiadywanie zajęcy, co znakomicie z wynikiem badań się zgadza. I tak dosiaduje zając młody i tych więcej się ubija, a zdaleka rusza starszy, doświadczeńszy, co jest korzystne, bo ten właśnie jest dla hodowli cenniejszy.

Rozstrzygnięcie to jest ostateczne i nie podlega dyskusji wobec tak dużego materjału, jakim Instytut Łowiecki w Wannsee rozporządzał. Ale chociażbyśmy uznali, że polowanie „na pomyka“, jeśli chodzi o płeć, jest równie etyczne jak polowanie z nagonką, nie wynika z tego jeszcze, by nadawać mu prawo obywatelstwa, lub zalecać jego wykonywanie, zanim się nie obejrzy odwrotnej strony medalu, a ta nie przedstawia się różowo.

Znaczna część terenów łowieckich w kraju jest w ręku włościan, oraz innych polujących, wśród których jedynym rozpowszechnionym i praktykowanym sposobem wykonywania polowania, jest polowanie z podchodu. W pojęciu tych polujących teren musi się „opłacić“. Polują więc „na pomyka“ tak długo, dopóki granic „opłacalności“ nie osiągną, co przy wysokich dziś kosztach, związanych z posiadaniem terenu, jest równoznaczne z całkowitem ogołoceniem terenu z „nogi i pióra“. Inna część polujących, związana zajęciami zawodowemi, korzysta dorywczo z wolnych chwil, by z fuzją znaleźć się w terenie. I ci polują tylko „na pomyka“. Możnaby się zgodzić z tym rodzajem polowania, (skoro nie wyniszcza się głównie samic), gdyby myśliwy w tym samym terenie polował raz w roku. Gdy się jednak poluje na „opłacalność“, czy jest do pomyślenia taka abstynencja? Jeżeli — jak to wśród polujących „na pomyka“ jest w rzeczywistości, poluje się bez planu, gdzie ochota, czas lub warunki atmosferyczne wskażą, to nietylko zwierzynę bez rachunku się wybija, ale i ocalałą wypłasza. Trzebaby niemałego wyrobienia etycznego, — a tego w niektórych warstwach polujących brak zupełnie, — by polowanie z podchodu było wykonywane według zasad racjonalnej gospodarki. Trzeba też sobie powiedzieć, że wszelka kontrola, nawet okrężną drogą wykonywana, byłaby iluzoryczna.

To też dopóki etyka łowiecka wśród ogółu polujących, nie będzie dostatecznie rozpowszechniona, polowanie „na pomyka“, jako szkodliwe i wyniszczające zwierzostan zajęczy, i nadal pozostać powinno na indeksie.

Klecie. *Zbigniew Pawłowski.*

PROJEKT REZERWATU NIEDŹWIEDZI NA POLESIU

W „Łowcu Polskim“ (nr. 32 z dn. 10 listopada br., str. 669) umieścił jego Redaktor, Mecenas Walenty Garczyński bardzo słuszne uwagi o wysuwaniu nierealnych projektów w sprawie rezerwatów. Uwagi te powtarzamy w całości.

Red.

Pod tym tytułem podaje „Przyroda i Technika“ w zesz. 7 wiadomość, iż w łączności z ubiciem w lasach Krzywoszyńskich niedźwiedzia, powstał projekt założenia rezerwatu w państwowych leśnictwach „Łosie“ i „Tuchowicze“ o powierzchni około 3000 *ha*. Tereny te — czytamy — stanowią jedyny obszar na niżu, w którym niedźwiedzie chętnie przebywają [1]) i mnożą się. Tereny te stanowią pozatem zagęszczony ośrodek łosi (150 szt.), posiadają żywotną kolonję bobrów (5 żeremi w pobliżu kanału Ogińskiego), stwierdzono też obecność rysi.

Myśl stworzenia rezerwatu w wymienionych leśnictwach, stanowiących znikomą wartość gospodarczą dla Skarbu Państwa, jako tereny błotne, podjęta została przez Państwową Radę Ochrony Przyrody i jej Oddział w Wilnie, który poczynił odpowiednie kroki.

Pomysł najzupełniej poroniony. Idea tworzenia rezerwatów dla przedstawicieli zwierzyny łownej najłatwiej ima się tych, którzy o warunkach bytowania naszej zwierzyny mają bardzo odległe pojęcie, a którym tembardziej imponuje każde nowe rzucone hasło, im mniej je rozumieją. Tworzenie rezerwatów zwierzyny u nas polega na stałym zakazie polowania na danym obszarze, oczywiście przedewszystkiem na gatunek, o który chodzi, przyczem autorom takich pomysłów wydaje się, że w ten sposób sprawa jest już całkowicie wyczerpana. Kwestja rzeczywistej opieki nad zwierzyną żyjącą na obszarze „rezerwatu“, ochrony jej przed kłusownikami, zabezpieczenia jej dostatecznego pożywienia w każdej porze roku i t. p., co wszystko razem wymaga znacznych kosztów, jest przytem całkowicie pozostawiona zazwyczaj bez uwzględnienia. Wystarcza magiczne słowo „rezerwat“. Jeśli chodzi o rezerwat dla niedźwiedzi, jak w danym wypadku, to autorzy tego pomysłu zapominają, że rezerwatem dla niedźwiedzi w ich rozumieniu jest cała Polska, gdyż istnieje całkowity zakaz strzelania niedźwiedzi w Polsce, poza wypadkami odstrzału na zasadzie specjalnych zezwoleń. Nie wiedzą również autorzy tego pomysłu, że gdyby nawet istotnie idea tworzenia tego rodzaju rezerwatów w naszych stosunkach miała coś za sobą, to dla niedźwiedzi rezerwat o powierzchni 3000 *ha* jest śmiesznie mały i poza skrępowaniem Dyrekcji Lasów Państwowych w rozporządzaniu terenem powierzonym jej administracji, żadnych innych wyników nie przyniesie. Poco więc rzucać nieprzemyślane hasła ?

---

[1]) A lasy Ogarkowskie, Ordynacji Dawidgródeckiej ? *(Przypisek autora).*

SKRZYNKA TERMINOLOGICZNA

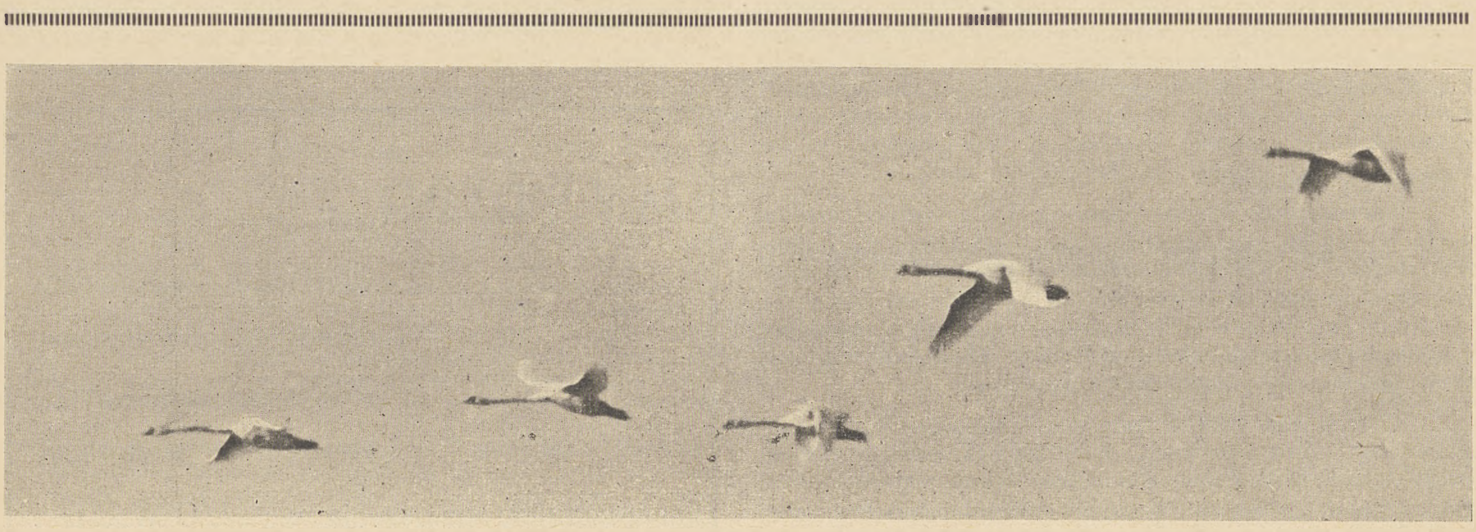
Muflon (Ovis musimon).

CZY ISTNIEJE POLSKA NAZWA DLA MUFLONA ? Dla wielu zwierząt obcych, w Polsce nie występujących, posiadamy nazwy czysto polskie (np. Słoń, od słaniać się), albo spolszczone (np. Żyrafa). „Muflona“ łatwo przyswoiliśmy sobie z obcego. Po włosku, a więc w ojczyźnie, nazywają go *il Muffione*, po francusku *le Mouflon*, po niemiecku *der Mufflon* (w języku łowieckim *das Muffelwild)*, po angielsku *the Mouflon* i t. d. Coprawda, ze względu na to, że właściwą ojczyzną tego zwierzęcia jest Sardynja i Korsyka, nadawano mu w polskim nazwę Owcy sardyńskiej albo korsykańskiej, ale to się naogół nie przyjęło. W dawniejszych zoologjach polskich spotykamy też nazwę Owcy stepowej, co jest wynikiem nieporozumienia, względnie pomieszania tego gatunku z innym, przez nieświadomość.

Wobec tego, że Muflon zaczyna nas teraz bliżej interesować, bo aklimatyzowany od połowy XIX wieku w różnych krajach europejskiego lądu stałego, znalazł się od niedawna na próbę i w Polsce, możnaby pomyśleć o własnej nazwie na jego oznaczenie. O ile zwłaszcza udałoby się go tak rozpowszechnić, że stałby się u nas dzikiem zwierzęciem łownem, odpowiednią, jak sądzę, byłaby poprostu nazwa Dziki baran. „*Baran*“ dlatego, że przedmiotem polowania są przedewszystkiem samce. Jakkolwiek zaś nazwa „Dziki baran“ ma charakter dość ogólnikowy, niema obawy nieporozumienia, gdyż w Europie Muflon jest jedynym gatunkiem dzikiej owcy.

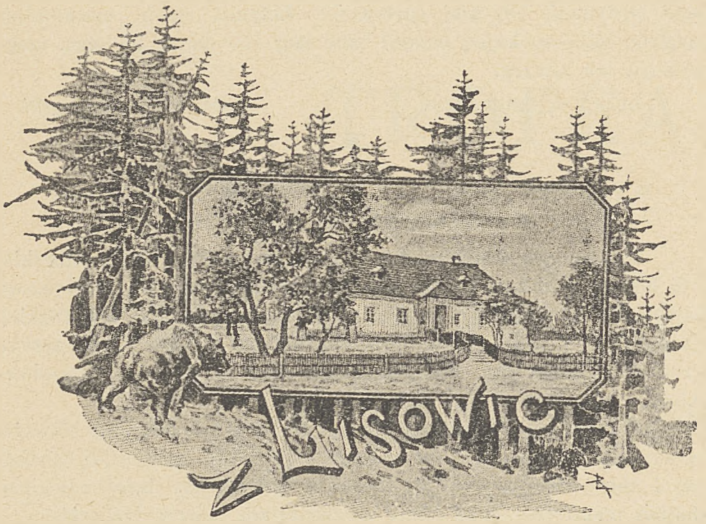
Charakterystyczne rogi Muflona są pięknem trofeum. Figurowały w roku 1910 na I Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej we Wiedniu, figurowały w 1937 r. w Berlinie, zachęcając myśliwych do dalszych prób aklimatyzacyjnych i hodowlanych. Rogi te mają w niemieckiej gwarze łowieckiej nazwę „*die Schnecken*“, co po polsku znaczy *ślimaki*. W sprawozdaniach z Wystawy berlińskiej inż. Lindeman posługuje się nazwą „*muszle*“. Trudno powiedzieć, która z tych nazw: *Muszle* czy *ślimaki*, byłaby odpowiedniejsza. Nazwa „*ślimaki*“ jest uzasadniona ze względu na kształt „ślimakowaty“ rogów, skręconych spiralnie. Nazwa ta jest utarta na określenie takiego właśnie kształtu. Dlatego np. pewna część narządu słuchowego nazywa się „*ślimakiem*“. Prawda, że niektóre gatunki ślimaka, mają właśnie swe muszle skręcone w ten sposób. Gdy jednak mówiąc „*ślimakowaty*“ zawsze mamy ów specjalny kształt na myśli, nie możemy tego powiedzieć o nazwie „*muszla*“. Są bowiem muszle, nie mające kształtu ślimakowatego. Zresztą „*muszlą*“ nazywamy w zoologji ucho zewnętrzne, to co u człowieka nazywa się małżowiną. I u barana więc „muszlami“ są w nomenklaturze zoologicznej uszy. Jak widzimy, pewne względy przemawiałyby przeciw używaniu nazwy „*muszle*“ na oznaczenie rogów Muflona, niema zaś powodu przejścia do porządku dziennego nad wyrazem „*ślimaki*“. Chyba brzmienie tego wyrazu. Ale to już jest rzeczą gustu.

Witold Ziembicki.



ŁABĘDZIE *Fot. W. Puchalski*

KORESPONDENCJE



Jesienne polowanie rozpoczęto w roku bieżącym dnia 17 października. Aura nie sprzyjała jednak, tak, że 22 października rozjechano się na dwa dni, aby podjąć łowy ponownie 24 października, znowu wśród deszczu. Cały ten dzień spędzono w najlepszym rewirze lisim. Łącznie polowano dni 7 i ubito w tym czasie:

Jelenia jednego (p. Eustachy Świeżawski). Był to bardzo dobry dwunastak;

Dzików pięć. Bardzo poważnego odyńca położył Roman hr. Bielski. Niewielka, jak na Lisowice, ilość ubitych dzików, nie odpowiadająca zresztą raportom otrzymanym przed rozpoczęciem łowów, tłumaczy się tem, że dziki, wyzbierawszy upadłą żołądź, cofnęły się w głębokie ostoje górskie, gdzie buczyna bardzo obrodziła, a powtóre tem także, że nie było psów „dzikarzy", których pomoc w kniejach lisowickich jest niemal niezbędna.

Rogaczy 6;
Lisów 27;
Zajęcy 54;
Cietrzewi 3;
Jarząbków 15;
Słonek 30;
Kuropatw 4;
Jastrzębi 3;
Sowę uralską 1. Razem sztuk 149.

W łowach wzięli udział: Bielski hr. Juljusz i dwaj jego synowie, hr. Adam i hr. Roman, Barański Eustachy, Madeyski Jan, Marmoross Zdzisław, Romer hr. Stefan, Szeptycki hr. Jan, Świeżawski Eustachy, Walewski hr. Zbigniew, Wodzicki hr. Jerzy i jako gość p. Simon.

W roku bieżącym dokonała się zmiana na stanowisku prezesa Tow. Lisowickiego. Po 25 latach prezesury złożył ją bowiem Juljusz hr. Bielski, a objął Jerzy hr. Wodzicki, syn zasłużonego założyciela tego towarzystwa ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego. On to bowiem, przejąwszy te rewiry państwowe z rąk poprzednich dzierżawców (Edmunda ks. Schwarzenberga i Ludwika ks. Rohan), zorganizował w r. 1871 dzisiejsze Lisowickie Towarzystwo.

Władze Towarzystwa mają obecnie skład następujący: Prezesem jest wspomniany Jerzy hr. Wodzicki, wiceprezesem Roman hr. Bielski, łowczym prowadzącym polowanie pozostał b. prezes Juljusz hr. Bielski (piastujący tę godność od roku 1902), wicełowczym jest p. Zdzisław Marmoross, sekretarzem Adam hr. Bielski.

Redakcja.

●

W dniach 31 października i 2 listopada odbyło się polowanie w Zubrzcu, majątku hr. Stefana Badeniego. W 4 strzelby ubito 100 zajęcy, 5 słonek, 4 kuropatwy i 3 krogulce.

Zarząd Dóbr Koropiec n. Dniestrem.

Lesko, 28 października 1938.

Dnia 27 października otrzymałem raport od leśnego z rewiru Gruszka, że „od wczorajszej nocy (t. j. od 26. X.) ryczy jeleń". W dniu dzisiejszym, a właściwie nocy dzisiejszej, zostało stwierdzone, że jeleń ryczy, jak podczas najlepszego rykowiska! Przestał ryczeć przed świtem, tak, że nie można było stwierdzić, jaki to byk.

Rewir Gruszka położony jest w najbliższem sąsiedztwie miasta Leska, drzewostan jodłowo - bukowy, około 600 *m* ponad poziom morza. Po kilkudniowej słocie 26 bm. wyjaśniło się i rano było —3°.

Cześć Św. Hubertowi!

August hr. Krasicki
łowczy powiatowy.

●

SPAS

Dnia 9 listopada b. r. polowano w Spasie pow. kamionecki u p. Romana Bartmańskiego w 10 strzelb. Ubito: 2 lisy, 2 jastrzębie - gołębiarze, 6 kuropatw, 1 bażanta i 71 zajęcy. Strzelano do trzech słonek. Stan zwierzyny w lesie własnym dobry, w częściach dzierżawionych bardzo słaby. Polowanie wzorowo pod każdym względem prowadził właściciel; pogoda była dobra, lecz silny wiatr przeszkadzał. Królem został podpisany, mając lisa i 12 zajęcy. Gościnność gospodarza była jeszcze wyższa, niż jego wzorowe prowadzenie polowania. Za to wszystko „Darz Bór" Spasowi!

K. G.

●

PRZEWORSK

Dzięki uprzejmości księcia Andrzeja Lubomirskiego otrzymaliśmy wiadomość, że na polowaniu odbytem w Przeworsku dnia 12 listopada padło: 208 bażantów, 43 zajęcy, 1 słonka, 2 króliki, 3 jastrzębie. Razem 257 sztuk.

Myśliwych było dziesięciu. W czasie polowania była pogoda, średni wiatr.

●

Z ŁOWISK ŁAŃCUCKICH

Okres letnich podjazdów na kozła zapisał się w tym roku trofeami parostków przeciętnej jakości. Długi szereg myśliwych z różnych części kraju wyraża identyczną opinję. Dlaczego kozły osadzały w b. r. słabsze urożenie, trudno w rzeczowy sposób uzasadnić.

W kniejach łańcuckich rejestrowaliśmy w tegorocznym sezonie 188 szóstaków, z tych odstrzelono 32, a tylko trzy były między ostatniemi naprawdę godne kuli.

Kuropatwy rozmnożyły się ilościowo niezwykle korzystnie, to też kilkakrotne polowania dały z górą 400 sztuk.

Dnia 12 listopada polowano przy wspaniałej pogodzie w 9 strzelb w Leśnictwie Wydrze, gdzie ubito 1 słonkę, 10 lisów, 41 zajęcy i 1 jastrzębia.

Dnia 18 listopada odbyło się również w 9 strzelb polowanie w Leśnictwie Brzyska Wola, gdzie na rozkładzie leżało pokotem 10 lisów, 62 zajęcy i 1 sarna, która złamała krzyż, uciekając przed nagonką.

Dnia 19 listopada opolowano dwie bażantarnie przy współudziale 6 myśliwych, uzyskując w wyniku 445 bażantów.

Cześć łowcom!

Wiesław Krawczyński.

JESIENNI GOŚCIE

Lwów, 31 października 1938.

Dnia 30 października, jeszcze za dnia, widziałem przelatujące nad terenem Lubienia Wielkiego, w niewielkiej wysokości, dwa dzikie łabędzie, które dążyły z północy na południe, ze stawu lubieńskiego na staw komarniański.

Majestatyczne te białe ptaki z wyciągniętemi prosto, długiemi szyjami, zakończonemi charakterystycznym półkolistym kształtem głowy, wachlując potężnemi, w słońcu srebrzącemi się skrzydłami, nad lasem ubranym w jesienną szatę, przedstawiały nadzwyczaj malowniczy widok, przenosząc widza mimowoli na północ, w krainę jezior i lasów.

Marjan Słoński.

●

ŁOSIE NA WOŁYNIU

W „Łowcu“ Nr. 21/22 z dnia 1 listopada br. ukazała się wzmianka, że na Wołyniu pokazały się łosie w okolicy Deraźnego. Ponieważ sprawą tą zainteresowałem się osobiście, podobnie jak Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka, przeto pozwolę sobie podzielić się z Czytelnikami „Łowca“ bliższemi wiadomościami.

Stan łosi na Wołyniu przed wojną światową był dość liczny, granicą zasięgu była szosa idąca z Brześcia przez Kowel, Łuck, Równe, Korzec do Kijowa, a liczne bory, łączące się ze sobą, ciągnące się na północ od tego traktu (który również stanowi granicę geograficzną Polesia), były ostoją tych zwierząt. Z chwilą wybudowania linji kolejowej Kowel — Sarny — Kijów, stan łosi na Wołyniu znacznie się obniżył, ale aż do samej wojny w kniejach północnego Wołynia nie był łoś rzadkością. Wojna przetrzebiła wogóle zwierzostan, co odbiło się i na łosiach, przez dłuższy też czas ich nie widziano. Dopiero przed mniej więcej dziesięciu laty zaczęły się pokazywać w północno-wschodniej części powiatu sarneńskiego w okolicach Tomaszgrodu, gdzie w nisko położonych lasach nad rzeką Lwą stworzyła się ich ostoja i stąd zaczęły robić wypady na południe. Jesienią roku ubiegłego wedle bardzo szczegółowych badań, przeprowadzonych przez łowczego powiatowego P. Z. Ł. pow. Sarneńskiego, p. E. Giedroycia, w okolicach tych było już 17 łosi.

Od kilku lat ostatnich słyszy się, że łosie widziano w lasach już na południe od linji kolejowej Kowel — Sarny, bądźto w północnej części powiatu Łuckiego, bądź w północno-wschodniej powiatu Kowelskiego. Przechodzą one do tych okolic, gdzie przed laty były stale.

Co się tyczy owych łosi, o których jest wzmianka w „Łowcu“, to z początkiem października obiegły pogłoski, że w lasach majątku Postójne, leżących w powiecie Kostopolskim, na lewym brzegu rzeki Horyń, widziano dwa łosie. Wskutek tych wiadomości Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka zwróciła się do pp. podłowczych P. Z. Ł., których działalność się rozciąga na te tereny, by zebrali szczegółowe dane. Na podstawie dostarczonych wiadomości, obecnie można już określić wędrówkę łosia.

Otóż zostało stwierdzone, że w lasach maj. Postójne był jeden łoś-byk, prawdopodobnie 6-tak; przybył on tam od północnego-wschodu (a więc, jak wyżej wspomniałem, z Tomaszgrodu). Po jakimś czasie widziano go w okolicy wsi Diuksyn, już z prawej strony rzeki Horyń, na południowy zachód od poprzedniego miejsca chwilowego przebywania. Potem słuch o nim zaginął, aż dopiero po pewnym czasie ukazał się on na południe od lasów Ordynacji Ołyckiej, gdzie przeszedł przez szosę Kowel — Równe i znalazł się na polach mieszkańców przedmiejskich m. Ołyki. Idąc polami w kierunku wschodnim, wszedł on przez uroczysko „Zaścianki“ leśnictwa Lisiczyn Ordynacji Ołyckiej do lasów Państwowych Nadleśnictwa Klewań, gdzie przeszedłszy z powrotem przez szosę, skierował się na północny wschód, czyli, że powrotny kierunek obrał sobie ten sam, skąd przyszedł.

Jak już wspomniałem wyżej, łosie rok rocznie robią sobie wypady w południowe okolice Wołynia, dochodząc do miejsc swego dawnego przebywania. Ten ostatni przeszedł dawną granicę osiedli i znalazł się na „stepach“ Wołynia, co stwierdziwszy, powrócił do swej ostoi, by może zdać sprawę swemu rodowi, gdzie mogą mieć najlepsze tereny. Osobiście im radzę, by się nie zapuszczały zbytnio na południe z obecnego miejsca przebywania, bo poza lasami Ordynacji Ołyckiej (uroczysko Łatynie, gdzie ewentualnie mogłyby mieć spokojną ostoję) inne lasy nie dadzą im tego, czego wymaga ich natura.

Łuck, w listopadzie. *Stanisław Madeyski.*

●

WYSTAWA POLSKIEJ HISTORYCZNEJ GRAFIKI MYŚLIWSKIEJ W POZNANIU

Już po raz drugi mamy u nas wystawę grafiki myśliwskiej i to bieżącego roku. Przed dziesięciu miesiącami była to wystawa najnowszej, a obecna jest wystawą historycznej grafiki myśliwskiej. Eksponatów przedstawiono przeszło 250 ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pp. Kobylańskiego, Przybylskiego i Zygarłowskiego.

Wystawa ta świadczy, że polska grafika łowiecka dawniej ograniczała się właściwie z małemi wyjątkami do grafiki użytkowej i reprodukcyjnej, a jej kierunek artystyczny leżał odłogiem, chociaż malarstwo dość silnie uwzględniało tematy łowieckie.

Taka np. drobna rzecz, jak artystycznie wykonane zaproszenie na polowanie lub wykaz pokotu, o ile milszem będzie wspomnieniem z polowania, aniżeli te brzydoty, jakie dotąd tworzono sposobem ściśle handlowym. Cośniecoś mogą o tem powiedzieć eksponaty tej wystawy: łowiska wspaniałe, a zaproszenia i wykazy bardzo marne. Trochę ofiary pieniężnej z jednej strony, a fantazji artystycznej z drugiej strony, a piękno na tem zyska.

Saturnin Mrávincsics.

ś. † p.

Inż. Konrad Szubert

Dyrektor Lasów Państwowych we Lwowie, zmarł tragicznie w wypadku samochodowym dnia 19 listopada br.

Małopolanin, urodzony 1886 r., po ukończeniu wyższej szkoły realnej w Krakowie i Wydziału Leśnego Akademji Ziemiańskiej we Wiedniu, sprawował w czasie wojny światowej obowiązki kierownika Wydziału lasowego przy obwodowej komendzie austr. w Lublinie, w Polsce odrodzonej został Inspektorem Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, następnie (na własną prośbę) Nadleśniczym lasów Spalskich, w r. 1926 Inspektorem lasów b. Komory Cieszyńskiej, a w r. 1930 Dyrektorem Lasów Państwowych we Lwowie. Na wszystkich tych stanowiskach służba Jego była wzorowa. Państwu przysparzał ogromnych korzyści; lasy pod jego opieką prosperowały; w powierzony Sobie aparat administracyjny wlewał duszę i miłość zawodu; wiedzą, umiarem, pogodą jednał dla Siebie, ale i dla Idei, wszystkich: władze, współpracowników, podwładnych, — ludność.

Po odzyskaniu Zaolzia poruczono mu trudne zadanie zorganizowania gospodarki w tamtejszych lasach państwowych. Mianowany Nadzwyczajnym Delegatem na Województwo Śląskie, oddał się z całem umiłowaniem nowym obowiązkom, nie opuszczając placówki lwowskiej, do której przyjeżdżał w miarę potrzeby. W czasie ostatniej takiej drogi zginął opodal naszego miasta.

Dla nas, myśliwych, ś. p. Dyrektor Szubert pozostanie ideałem leśnika, umiejącego pogodzić dobro lasu z hodowlą zwierzyny. Do potrzeb i zadań łowiectwa polskiego odnosił się zawsze z największą życzliwością. Dowody tego składał na każdym kroku, nie szczędził też pomocy Swej w organizowaniu jubileuszowej Wystawy łowieckiej M. T. Ł. w r. 1936, jakoteż działu polskiego na zeszłorocznej międzynarodowej Wystawie łowieckiej w Berlinie.

Cześć pamięci pomnożyciela polskich lasów i łowisk!

Redakcja.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

TROFEA POLSKIE

NA

MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ

W BERLINIE W 1937 R.

Zestawił na podstawie Katalogów wystawowych i dzieła: Waidwerk der Welt

MARJAN SŁOŃSKI (Lwów)

I. Wykaz szczegółowy w kolejności uzyskanych punktów:

1. Żubr
2. Łoś
3. Jeleń
4. Rogacz
5. Dzik
6. Niedźwiedź
7. Wilk
8. Ryś

II. Wykaz nagród przyznanych za poszczególne rodzaje trofeów według województw.

III. Ogólny wykaz nagród według poszczególnych rodzai trofeów.

IV. Wykaz nagród przypadających na każde województwo z osobna z podaniem rodzaju trofeów.

V. Zestawienie ogólne uzyskanych nagród według województw.

PRZYPIS OD REDAKCJI: Opracowaniem niniejszem, któreby można nazwać bilansem polskiego udziału w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w r. 1937, zamykamy serję sprawozdań do niej się odnoszących. Jakkolwiek zaś ma ono pierwszorzędne znaczenie nietylko na dziś, ale i na przyszłość jako źródło informacyjne i podstawa do studjów porównawczych, pragnęliśmy przecież opublikować je bez uszczerbku dla bieżącego materjału redakcyjnego i dlatego poświęciliśmy mu osobny, dodatkowy numer, oznaczony liczbą porządkową 25.

I.

Wykaz szczegółowy w kolejności uzyskanych punktów

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
	ŻUBR								
1	Dyr. Lasów Państw.	Białowieża	Białystok	1916	—	—	I	I	Łeb
2	" " "	"	"	?	—	1	I	I	Rogi
3	Knothe H. inż.	"	"	1919	—	—	II	II	Czaszka ze statuetką
4	Polski Związek Łow.	"	"	?	—	—	II	II	Łeb
5	Strachwitz dr. hr.	"	"	1915	—	—	II	II	Wypch.
	ŁOŚ								
1	Strachwitz F. hr.	Rzepichów	Nowogródek	1904	339,1	1	I	I	Łopaty
2	Muzeum Dzieduszyckich	—	Wilno	1898	338,1	2	I	I	Wypch.
3	Radziwiłł Karol ks.	Dawidgródek	Polesie	1937	321,1	4	I	I	Łopaty
4	Radziwiłł Leon ks. (Radziwiłłówna Ter.)	Nieśwież	Nowogródek	1906	314,3	7	I	I	Wypch.
5	Steinhagen Stefan	Rzepichów	"	1933	308,6	—	I	I	"
6	Radziwiłł Karol ks.	Dawidgródek	Polesie	1934	303,2	—	I	I	Łopaty
7	Kuczyński J. i L.	Lutowicze	Nowogródek	1918	302,5	—	I	I	"
8	Jundziłł A. hr.	Hrudopol	"	1935	300,5	—	I	I	Wypch.
9	Radziwiłł Karol ks. (Szotarski G.)	Dawidgródek	Polesie	1933	298,1	—	II	II	Łopaty
10	Pusłowski K. M. i Wł. hr.	Pieski	"	1931	297,7	—	II	II	"
11	Steinhagen St.	Rzepichów	Nowogródek	1935	291,7	—	II	II	Wypch.
12	Radziwiłł Leon ks. (Zamoyski Tomasz hr.)	Nieśwież	"	1894	282,3	—	II	II	"
13	Radziwiłł Leon ks. (Radziwiłł Albrecht ks.)	"	"	1912	278,9	—	II	II	"
14	Radziwiłł Albrecht ks.	"	"	1913	278,5	—	II	II	"
15	Radziwiłł Karol ks. (Radziwiłł H ks.)	Dawidgródek	Polesie	1935	274,4	—	III	III	Łopaty
16	Radziwiłł Leon ks. (Radziwiłł Maciej ks.)	Nieśwież	Nowogródek	1895	272,0	—	III	III	Wypch.
17	Blanc Fr. E.	Rzepichów	"	1935	269,6	—	III	III	"
18	Radziwiłł Karol ks. (Radziwiłł H. ks.)	Dawidgródek	Polesie	1936	269,6	—	III	III	Łopaty
19	Hofman Mieczysław	Wiado	"	1933	269,4	—	III	III	"
20	Lilpop T.	Hrudopol	Nowogródek	1935	268,3	—	III	III	"
21	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski Wł. hr.)	Dawidgródek	Polesie	1910	267,7	—	III	III	"
22	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski Wł hr.)	"	"	1932	257,7	—	III	III	"
23	Michałowski Czesław dr.	Wiado	"	1936	251,6	—	III	III	"
24	Ender Teodor	Rzepichów	Nowogródek	1935	251,3	—	III	III	"
25	Potocki J. hr.	"	"	1932	—	—	—	—	Zrzut
26	" " "	"	"	1933	—	—	—	—	"
27	" " "	"	"	1934	—	—	—	—	"
28	" " "	"	"	1935	—	—	—	—	"
29	Polski Związek Łow.	Wiado	Polesie	—	—	—	—	—	Wykop.
30	Radziwiłł Karol ks. (Szotarski G.)	Dawidgródek	"	1932	—	—	—	—	Łopaty
31	Radziwiłł Karol ks. (Tyszkiewicz B. hr.)	"	"	1934	—	—	—	—	"
32	Radziwiłł Karol ks. (Tyszkiewicz B. hr.)	"	"	1934	—	—	—	—	"
33	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski Wł. hr.)	"	"	1931	—	—	—	—	"
34	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski Wł. hr.)	"	"	1932	—	—	—	—	"
35	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski Wł. hr.)	"	"	1936	—	—	—	—	"
36	Muzeum Wielkopolskie	"	—	—	—	—	—	—	Model drew.
	JELEŃ								
1	Zamoyski Stefan hr.	Jedlce	Łódź	1934	237,6	3	I	I	Wykop.
2	Dworzak E.	Polanica Czem.	Stanisławów	1907	227,9	6	I	I	Rekord polski
3	Fabrycy K. gen.	Sołotwina Miz.	"	1937	223,2	15	I	I	
4	Muzeum Dzieduszyckich	Jasień	"	1879	218,9	—	I	I	
5	Groedel br. (Schuster E.)	Skole	"	1911	217,4	—	I	I	
6	" " " "	"	"	1908	217,1	—	I	I	
7	Malcomson J.	Perehińsko	"	1936	217,1	—	I	I	

Uwaga: O ile do jednej pozycji odnoszą się dwa nazwiska, pierwsze oznacza właściciela lub dzierżawę terenu, drugie myśliwego, który trofeum uzyskał.

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
8	Czartoryski A. ks.	Żabie	Stanisławów	1934	216,4	—	I	I	
9	Berwid A. inż.	Skole	„	1908	213,2	—	I	I	
10	Bielski Juljusz hr.	Worochta	„	1925	213,1	—	I	I	
11	Kamiński Z.	Ruski Zbój	„	1929	211,7	—	I	I	
12	Waldstein-Wartenberg F. hr.	Rytro	Kraków	1936	211,3	—	I	I	
13	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	1936	209,1	—	II	I	
14	Tarnowski Zdzisław hr.	Rozalin	Lwów	1915	208,6	—	II	I	
15	Metrop. gr. kat.	Perehińsko	Stanisławów	1932	207,1	—	II	I	
16	Zlamal Z.	Wełdzirz	„	1907	206,9	—	II	I	
17	Groedel br. (Marcinków J.)	Mizuń	„	1900	206,0	—	II	I	
18	Berwid A. inż.	Wełdzirz	„	1919	205,4	—	II	I	
19	Budzyński B.	Darzlubie	Pomorze	1936	205,1	—	II	I	
20	Tarnowski Zdzisław hr.	Jasień	Stanisławów	1912	203,0	—	II	I	
21	Michałowski Cz. dr.	Białowieża	Białystok	1936	202,7	—	II	I	
22	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1900	202,7	—	II	I	
23	Berwid A. inż.	Wełdzirz	Stanisławów	1919	202,6	—	II	I	
24	Jędrzejowski (Ponowa)	Klimiec	„	1926	201,7	—	II	I	
25	Kunder A.	Skole	„	1936	201,3	—	II	I	
26	Berwid A. inż.	Spas	„	1890	201,1	—	II	I	
27	Tarnowski Zdzisław hr.	Iłemnia	„	1931	200,6	—	II	I	
28	„ „ „	Mizuń	„	1935	200,4	—	II	I	
29	Groedel br. (Schuster E.)	Skole	„	1912	200,1	—	II	I	
30	Kończakowski B.	Domienice	Kraków	1934	200,0	—	III	I	
31	Groedel R. br.	Skole	Stanisławów	1900	199,9	—	III	I	
32	Sołowij Wł.	Średnia Wieś	Lwów	1908	199,9	—	III	I	
33	Komornicki Br.	Rozhurcze	Stanisławów	1917	199,5	—	III	I	
34	Tarnowski Zdzisław hr.	Buda Kościółek	Lwów	1906	198,7	—	III	I	
35	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1910	198,6	—	III	I	
36	„ „	„	„	1912	198,6	—	III	I	
37	Rada Łow. Katowice	Zwaków	Śląsk	1934	198,4	—	III	I	
38	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1890	197,7	—	III	I	
39	Stadnicki Adam hr.	Rytro	Kraków	1934	197,2	—	III	I	
40	Lambert K.	Worochta	Stanisławów	1936	196,9	—	III	I	
41	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1892	196,7	—	III	I	
42	Schally K. gen.	Białowieża	Białystok	1936	196,4	—	III	I	Łeb
43	Groedel R. br.	Skole	Stanisławów	1925	196,2	—	III	I	
44	Donnersmarck ks.	Kol. Strzelbińska	Śląsk	1918	195,9	—	III	I	
45	Barański W. W.	Szybeny	Stanisławów	1926	195,7	—	III	I	
46	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1912	195,0	—	III	I	
47	„ „	„	„	1912	194,9	—	III	I	Łeb
48	Barański E. i T.	Tatarów	Stanisławów	1925	194,4	—	III	I	
49	Spała Zarzzd	Spała	Warszawa	1888	194,2	—	III	I	
50	Barański W. W.	Sołotwina Miz.	Stanisławów	1936	194,1	—	III	I	
51	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	1936	194,0	—	III	I	
52	Tarnowski Zdzisław hr.	Ruda	Lwów	1908	193,9	—	III	I	
53	Groedel br. (Marcinków J.)	Mizuń	Stanisławów	1898	193,6	—	III	I	
54	Göring Herbert	Cielnice	Śląsk	1936	193,3	—	III	I	
55	Tarnowski Zdzisław hr.	Wełdzirz	Stanisławów	1920	192,7	—	III	I	
56	Marcinkiewicz T. inż.	Hryniawa	„	1935	192,4	—	III	I	
57	Groedel R. br.	Skole	„	1931	192,2	—	III	I	
58	Soboczyński E. dr.	Cierpiszewo	Poznań	1932	192,1	—	III	I	
59	Cieński L.	Perehińsko	Stanisławów	1936	192,0	—	III	I	
60	Skórzewski Z.	Łabiszyn	Poznań	1932	191,7	—	III	I	
61	Tarnowski Zdzisław hr.	Mizuń	Stanisławów	1928	191,5	—	III	I	
62	Ossowski L. dr. inż.	Leśna Huta	Pomorze	1936	191,2	—	III	I	
63	Tarnowski Zdzisław hr.	Mizuń	Stanisławów	1932	191,1	—	III	I	
64	Ender K.	Moszczenica	Łódź	1930	190,4	—	III	I	
65	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	1937	190,3	—	III	I	
66	Hofman M.	Tatarów	Stanisławów	1936	190,1	—	III	I	
67	Groedel br. (Marcinków J.)	Mizuń	„	1903	189,8	—	—	II	
68	„ „	„	„	1900	189,1	—	—	II	
69	Komorowski J.	Jabłonica	„	1934	188,6	—	—	II	
70	Hołubowski Jan dr.	Perehińsko	„	1896	188,4	—	—	II	
71	Barański E. i T.	Tatarów	„	1922	187,1	—	—	II	
72	Schally K. Gen.	Białowieża	Białystok	1936	187,1	—	—	II	
73	Cieński L.	Perehińsko	Stanisławów	1934	186,8	—	—	II	
74	Łukowicz J.	Klonowo	Pomorze	1927	186,8	—	—	II	
75	Barański W. W.	Wełdzirz	Stanisławów	1919	186,3	—	—	II	
76	Tarnowski Zdzisław hr.	Buda Kościółek	Lwów	1905	186,3	—	—	II	
77	Barański E. i T.	Kosmacz	Stanisławów	1929	186,2	—	—	II	
78	Tempski Wł.	Miłosław	Poznań	1933	186,0	—	—	II	
79	Bielicki A.	Gołąbek	Pomorze	1932	185,7	—	—	II	
80	Hermann A.	Tarnowa Łąka	Poznań	1935	185,5	—	—	II	
81	Raczkiewicz Wł.	Białowieża	Białystok	1935	185,5	—	—	II	
82	Skórzewski Z.	Łabiszyn	Poznań	1919	185,2	—	—	II	
83	Sobczyński F.	Zbiczno	Pomorze	1933	184,9	—	—	II	
84	Regulski Jan	Sołotwina Miz.	Stanisławów	1936	184,8	—	—	II	
85	Donnersmarck G. ks.	Zielona	Śląsk	1932	184,7	—	—	II	
86	Wielowieyski A.	Puszcza Róż.	Polesie	1927	184,6	—	—	II	
87	Donnersmarck G. ks.	Żyglinek	Śląsk	1908	184,4	—	—	II	
88	Fischer R.	Jarcewo	Pomorze	1932	184,3	—	—	II	
89	Raczkiewicz Wł.	Białowieża	Białystok	1933	183,6	—	—	II	
90	Tarnowski Zdzisław hr.	Dzików	Lwów	1935	183,4	—	—	II	
91	Żukotyński J.	Białowieża	Białystok	1936	183,1	—	—	II	

*

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
92	Karwacki W.	Białowieża	Białystok	1934	182,6	—	—	II	
93	Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1890	182,5	—	—	II	
94	Brückmann O. br.	Jawornik	Stanisławów	1934	182,4	—	—	II	
95	Donnersmarck ks.	Zyglinek	Śląsk	1910	182,3	—	—	II	
96	Hołubowski Jan dr.	Perehińsko	Stanisławów	1878	182,3	—	—	II	
97	Wildenhagen B.	Czarnków	Śląsk	1932	181,8	—	—	II	
98	Zamoyski Stan. hr.	Trzebień	Kielce	1936	181,3	—	—	II	
99	„ „	„	„	1936	181,1	—	—	II	
100	Piasecki A. dr.	Białowieża	Białystok	1935	180,9	—	—	II	
101	Raczniewski St.	Zofiówka	Poznań	1912	180,4	—	—	II	
102	Kwilecki Zb.	Samiła	„	1904	180,0	—	—	III	
103	Górski Jan	Kamienica	„	1931	179,9	—	—	III	
104	Kiszkiel B. inż.	Ruda	Pomorze	1933	179,9	—	—	III	
105	Kociałkowski Br.	Kania	Poznań	—	179,8	—	—	III	Wykop.
106	Januszkiewicz Z.	Białowieża	Białystok	1933	179,6	—	—	III	
107	Walter O.	Stronno	Poznań	1933	179,3	—	—	III	
108	Łukowicz J.	Klonowo	Pomorze	1933	178,8	—	—	III	
109	Dyr. Las. Pańs. Toruń	Wejherowo	„	1937	178,7	—	—	III	
110	Wybranowski J.	Obra	Poznań	1905	178,6	—	—	III	
111	Raczyńska Antonina hr.	Obrzycko	„	1925	178,4	—	—	III	
112	Blak Wł.	Sowiniec	„	1934	178,2	—	—	III	
113	Woszczyński St. inż.	Podanin	„	1933	178,1	—	—	III	
114	Karwacki W.	Ruda	Pomorze	1935	177,4	—	—	III	
115	Raczkiewicz	„	„	1935	176,5	—	—	III	
116	Barański W. W.	Wełdzirz	Stanisławów	1921	175,3	—	—	III	
117	Cieński L.	Perehińsko	„	1934	175,2	—	—	III	
118	Lepschiński J.	Gołąbek	Pomorze	1936	174,8	—	—	III	
119	„ „	„	„	1935	173,3	—	—	III	
120	Klug W.	Łakoszyn	„	1936	173,3	—	—	III	
121	Chłapowski K.	Goraj	Poznań	1928	172,6	—	—	III	
122	Górski Jan	Kamienica	„	1932	171,8	—	—	III	
123	Ornatkiewicz J.	Leśna Huta	Pomorze	1933	171,6	—	—	III	
124	Woszczyński St.	Podanin	Poznań	1933	169,2	—	—	—	
125	Humpola ks.	Białowieża	Białystok	1936	165,0	—	—	—	
126	Müller J.	Zbierno	Pomorze	1933	160,8	—	—	—	
127	Donnersmarck ks.	Zielona	Śląsk	1929	—	—	—	—	Myłk
128	Orski S. W.	Skole	Stanisławów	1920	—	—	—	—	Zrzut
129	Stadnicki Adam hr.	Rytro	Kraków	1932 do 1933	—	—	—	—	„
130	„ „	„	„	1933 do 1934	—	—	—	—	„
131	„ „	„	„	1934 do 1935	—	—	—	—	„
132	„ „	„	„	1936 do 1937	—	—	—	—	„
133	Zlamal J.	Wełdzirz	Stanisławów	1909					
134	„ „	„	„	1910					
135	„ „	„	„	1911					
136	„ „	„	„	1912					
137	„ „	„	„	1913	—	—	—	—	11 sztuk zrzutów
138	„ „	„	„	1914					
139	„ „	„	„	1915					
140	„ „	„	„	1916					
141	„ „	„	„	1913					
142	„ „	„	„	1914					
143	„ „	„	„	1915					

R O G A C Z

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
1	Mycielska hr. Marja	Nienadowa	Lwów	1896	196,0	1*)	I	I	
2	Pikor Franciszek	Rakowczyk	Stanisławów	1933	184,3	1**)	I	I	
3	Potocki Alfred hr.	Łańcut	Lwów	1932	174,8	6	I	I	
4	Chomicki Władysław (Ponowa)	Toporów	Tarnopol	1901	167,9	8	I	I	
5	Tarnowski Zdzisław hr.	Dzików	Lwów	1936	167,4	9	I	I	
6	Małaczyński K. (Ponowa)	Brzeżany	Tarnopol	1922	165,2	15	I	I	
7	Rességnieur hr.	Nisko	Lwów	1878	161,6	3***)	I	I	
8	Drucki-Lubecki ks.	Bałtów	Kielce	1933	161,2	20	I	I	
9	Dworzak Emil	Michowa	Lwów	1932	160,6	22	I	I	
10	Marmoross Zdzisław	Wandzin	„	1933	156,6	32	I	I	
11	Raszewski Kaz. gen.	Biedrusko	Poznań	1927	155,7	35	I	I	
12	Cieński Stanisław	Pieniaki	Tarnopol	1933	155,6	36	I	I	
13	Potocki Alfred hr.	Łańcut	Lwów	1931	155,0	40	I	I	
14	Knothe Herman inż.	Stużno	Kielce	1912	152,5	51	I	I	
15	Stolberg Werniger. hr.	Dębowiec	Poznań	1910	151,5	54	I	I	

*) Rekord światowy historyczny.
**) Rekord światowy współczesny.
***) Trofeum historyczne.

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal		Uwagi
							międzyn.	krajow.	
16	Knothe Herman inż.	Koło	Łódź	1936	144,6	—	I	I	
17	Muszyński Stefan dr.	Kąty	Poznań	1926	144,3	—	I	I	
18	Łącki - Korzbok Stan. hr.	Posadowo - Kunin	„	1935	144,1	—	I	I	
19	Gayer Marja	Lichawa	Łódź	1937	142,5	—	I	I	
20	Wielopolski Zygmunt	Książ Wielki	Kielce	1932	142,5	—	I	I	
21	Muzeum Dzieduszyckich	Drohobycz	Lwów	1876	142,2	—	I	I	
22	Skowroński Edward dr.	Tyczyn	„	1937	141,7	—	I	I	
23	Jarochowski Joachim	Balice	„	1928	141,3	—	I	I	
24	Wielopolski Zygmunt	Książ Wielki	Kielce	1932	139,3	—	II	I	
25	Knothe Herman inż.	Koło	Łódź	1934	138,2	—	II	I	
26	Starzeński Adam	Białogóra	Kraków	1935	137,9	—	II	I	
27	Jarochowski Joachim	Balice	Lwów	1933	137,7	—	II	I	
28	Skowroński Edward dr.	Rokietnica	„	1937	137,4	—	II	I	
29	Jędrzejowski E. (Ponowa)	Smorze	Stanisławów	1936	137,3	—	II	I	
30	Cieński Stanisław	Pieniaki	Tarnopol	1933	136,2	—	II	I	
31	Radziwiłł Maciej ks.	Słupia	Kielce	1935	136,1	—	II	I	
32	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	„	1927	136,0	—	II	I	
33	Muzeum Dzieduszyckich	Brzozów	Lwów	1886	135,1	—	II	I	
34	Tomicki Józef	Kraczewice	Lublin	1935	134,9	—	II	I	
35	Pflug Emil	Brody	Poznań	1926	134,8	—	II	I	
36	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1932	134,5	—	II	I	
37	Radziwiłł Maciej ks.	Słupia	Kielce	1933	133,8	—	II	I	
38	Jarochowski Joachim	Balice	Lwów	1931	133,5	—	II	I	
39	Meyer Stanisław	Gościeradów	Lublin	1932	133,5	—	II	I	
40	Potocki Alfred hr.	Łańcut	Lwów	1904	133,4	—	II	I	
41	Dworzak Emil	Starzawa	„	1920	133,3	—	II	I	
42	Karwacki Wacław	Pośmiechy	Kielce	1936	133,1	—	II	I	
43	Radziwiłł Maciej ks.	Grzybów	„	1935	133,1	—	II	I	
44	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	„	1930	133,0	—	II	I	
45	Potocki Alfred hr.	Łańcut	Lwów	1874	132,4	—	II	I	
46	Marmoross Zdzisław	Wandzin	„	1933	132,4	—	II	I	
47	Muzeum Dzieduszyckich	Olejów	Tarnopol	1876	132,2	—	II	I	
48	Blume	Góryanny	Poznań	1932	132,1	—	II	I	
49	Nowakowski Stefan	Mierucin	„	1926	132,0	—	III	I	
50	Barański Włodzimierz	Łukawica	Stanisławów	1927	130,6	—	III	I	
51	Dworzak Emil	Huczko	Lwów	1925	130,5	—	III	I	
52	Muzeum Dzieduszyckich	Różniatów	„	1897	130,3	—	III	I	
53	Dworzak Emil	Arłamów	„	—	129,4	—	III	I	
54	Wielopolski Zygmunt	Książ Wielki	Kielce	1932	128,9	—	III	I	
55	Dworzak Emil	Pacław	Lwów	1919	128,8	—	III	I	
56	Komierowski Konst. inż.	Żyrzyn	Lublin	1931	128,8	—	III	I	
57	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	Kielce	1930	128,6	—	III	I	
58	„ „	„	„	1903	127,4	—	III	I	
59	Dworzak Emil	Hujsko	Lwów	1920	127,1	—	III	I	
60	Marmoross Zdzisław	Wandzin	„	1935	127,0	—	III	I	
61	Ornatkiewicz Jerzy	Leśna Huta	Pomorze	1930	126,9	—	III	I	
62	Ramisch Cezary	Wola Błędowa	Łódź	1928	126,8	—	III	I	
63	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	Kielce	1901	126,8	—	III	I	
64	„ „	Książ Wielki	„	1932	126,7	—	III	I	
65	Bermuth Otto	Borowo	Poznań	1934	126,6	—	III	I	
66	Marmoross Zdzisław	Wandzin	Lwów	1935	126,5	—	III	I	
67	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1932	126,3	—	III	I	
68	„ „	Gościeradów	„	1932	126,3	—	III	I	
69	Dworzak Emil	Polanica	Stanisławów	1903	126,2	—	III	I	
70	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	Kielce	1893	126,2	—	III	I	
71	Sierakowski Stanisław	Waplewo	Pomorze	1928	126,1	—	III	I	
72	Dworzak Emil	Przędzielnica	Lwów	1929	125,9	—	III	I	
73	„ „	Leszczyna	„	1925	125,8	—	III	I	
74	Tyszkiewicz Jan hr.	Wołożyn	Nowogródek	1937	125,1	—	III	I	
75	Muzeum Dzieduszyckich	Zarzecze	Lwów	1881	125,1	—	III	I	
76	Łukowicz Jan dr.	Żychce	Pomorze	1927	124,9	—	—	I	
77	Wielopolski Zygmunt	Książ Wielki	Kielce	1910	124,3	—	—	I	
78	Muzeum Dzieduszyckich	Pruchnik	Lwów	1897	123,9	—	—	I	
79	Rylski Stefan	Wilcza Wola	„	1912	123,8	—	—	I	
80	Knothe Herman inż.	Przędzel	„	1929	123,7	—	—	I	
81	Hallenburg-Hallerowa H.	Mianowice	Kielce	1930	123,4	—	—	I	
82	Woszczyński Stanisław	Podanin	Poznań	1922	123,3	—	—	I	
83	Dworzak Emil	Michowa	Lwów	1928	123,0	—	—	I	
84	Radziwiłł Maciej ks.	Grzybów	Kielce	1936	122,6	—	—	I	
85	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	.	122,5	—	—	I	
86	Koczorowski Tadeusz	Witosław	Poznań	1936	122,1	—	—	I	
87	Buchwald leś.	Dondrowo	„	1919	121,9	—	—	I	
88	Wielopolski Zygmunt	Chroberz	Kielce	1901	121,9	—	—	I	
89	Madejewski W. dr. (Ponowa)	Brody	Tarnopol	1936	121,6	—	—	I	
90	Walter Otto	Kocanowo	Poznań	1936	120,7	—	—	I	
91	Maerker Kurt	Starajama	Pomorze	1932	120,5	—	—	I	
92	Wacek Rudolf (Ponowa)	Klimiec	Stanisławów	1935	120,1	—	—	I	
93	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1933	120,0	—	—	II	
94	Radziwiłł Maciej ks.	Słupia	Kielce	1934	119,5	—	—	II	
95	Myszkowski Stefan	Dębowo	Pomorze	1926	119,3	—	—	II	
96	Ratibor ks.	Koszein	Poznań	1928	119,3	—	—	II	
97	Stadnicki Adam hr.	Nawojowa	Kraków	1933	119,3	—	—	II	
98	Regulski Janusz	Leśniów	Tarnopol	1936	118,6	—	—	II	
99	Patulski Alojzy	Dębowo	Pomorze	1936	118,0	—	—	II	

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal		Uwagi
							międzyn.	krajowy	
100	Koraszewski Jan	Jamy	Pomorze	1929	117,9	—	—	II	
101	Madejewska J. (Ponowa)	Siedliska	Lwów	1936	117,7	—	—	II	
102	Schockelt Walter	Wejherowo	Pomorze	1935	117,7	—	—	II	
103	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1927	117,5	—	—	II	
104	Wysocki Józef	Sędzice	Pomorze	1929	117,5	—	—	II	
105	Walter Otto	Kocanowo	Poznań	1930	117,3	—	—	II	
106	Dworzak Emil	Strzelbice	Lwów	1926	116,5	—	—	II	
107	„ „	Arłamów	„	1913	116,2	—	—	II	
108	„ „	Lacko	„	1913	115,8	—	—	II	
109	Hallenburg-Hallerowa H.	Mianowice	Kielce	1926	115,8	—	—	II	
110	Spała Adm. Rezydencji	Spała	Warszawa	1928	115,8	—	—	II	
111	Maerker Kurt	Starajama	Pomorze	1930	115,2	—	—	II	
112	Sroczyński Tadeusz inż.	Stanisławówka	Lwów	1934	115,2	—	—	II	
113	Skórzewski Zygmunt	Czerniejewo	Poznań	1908	114,2	—	—	III	
114	Wacek Rudolf (Ponowa)	Bezdziatka	Kraków	1922	113,9	—	—	III	
115	Tyszkiewicz Jan hr.	Wołożyn	Nowogródek	1937	113,4	—	—	III	
116	Dworzak Emil	Polanica	Stanisławów	1904	113,3	—	—	III	
117	Kamiński Zygmunt	Kobylaląka	Warszawa	1936	113,3	—	—	III	
118	Wacek Rudolf (Ponowa)	Radziechów	Tarnopol	1923	113,2	—	—	III	
119	Schechtel Edw. dr. prof.	Białowieża	Białystok	1935	113,1	—	—	III	
120	Kosztulski Mieczysław	Leśno	Pomorze	1931	113,0	—	—	III	
121	Ślusarczyk Stanisław	Płutowo	„	1928	112,8	—	—	III	
122	Dworzak Emil	Laszki Murowane	Lwów	1921	111,9	—	—	III	
123	Magdziński Bogumił prof.	Krotoszyn	Poznań	1935	111,8	—	—	III	
124	Wacek Rudolf (Ponowa)	Klimiec	Stanisławów	1936	111,8	—	—	III	
125	Dworzak Emil	Sitowiec	Kraków	1887	111,5	—	—	III	
126	Donnersmark hr.	Świerklaniec	Śląsk	.	111,4	—	—	III	
127	Dworzak Emil	Pacław	Lwów	1913	111,3	—	—	III	
128	„ „	Michowa	„	1932	111,1	—	—	III	
129	Myszkowski Stefan	Leśna Huta	Pomorze	1928	111,0	—	—	III	
130	Jarochowski Joachim	Balice	Lwów	1927	110,6	—	—	III	
131	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1933	110,5	—	—	III	
132	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	.	110,1	—	—	III	
133	Stadnicki Adam hr.	Nawojowa	Kraków	1931	110,1	—	—	III	
134	Dworzak Emil	Sanok	Lwów	1909	109,2	—	—	—	
135	Rylski Stefan	Toporów	Tarnopol	1936	109,1	—	—	—	
136	Viart hr.	Żywiec	Kraków	1931	109,0	—	—	—	
137	Potocki Alfred hr.	Łańcut	Lwów	1931	108,5	—	—	—	
138	Radziwiłł Maciej ks.	Słupia	Kielce	1931	108,3	—	—	—	
139	Myszkowski Stefan inż.	Dębowo	Pomorze	1926	107,9	—	—	—	
140	Schechtel Edward dr.	Białowieża	Białystok	1935	107,8	—	—	—	
141	Niessing dr.	Święciechowo	Poznań	1932	107,7	—	—	—	
142	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	.	107,0	—	—	—	
143	Rylski Stefan	Wypyski	Tarnopol	1910	107,0	—	—	—	
144	Sierakowski Stanisław	Waplewo	Pomorze	1903	106,8	—	—	—	
145	Michałowski Czesław dr.	Białowieża	Białystok	1936	106,1	—	—	—	
146	Niessing dr.	Karolówka	Poznań	1932	105,4	—	—	—	
147	Schirmer Stan. (Ponowa)	Klimiec	Stanisławów	1933	105,1	—	—	—	
148	Erb dyr.	Białowieża	Białystok	1918	105,1	—	—	—	
149	Stadnicki Adam hr.	Nawojowa	Kraków	1933	105,0	—	—	—	
150	Viart hr.	Żywiec	„	1931	104,9	—	—	—	
151	„ „	„	„	1933	104,8	—	—	—	
152	Bukowski Jan	Wieprz	„	1936	103,9	—	—	—	
153	Dworzak Emil	Wielkie	Lwów	1918	103,8	—	—	—	
154	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1927	103,2	—	—	—	
155	Ramisch Cezary	Uniejów	Łódź	1935	102,6	—	—	—	
156	Viart hr.	Żywiec	Kraków	1936	102,1	—	—	—	
157	Ramisch Cezary	Wola Błędowa	Łódź	1928	101,4	—	—	—	
158	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	Nowogródek	1934	101,3	—	—	—	
159	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1926	101,2	—	—	—	
160	Coelle Ernert	Widlice	Pomorze	1914	101,1	—	—	—	
161	Hallenburg-Hallerowa H.	Mianowice	Kielce	1926	101,1	—	—	—	
162	Stadnicki Adam hr.	Nawojowa	Kraków	1936	100,8	—	—	—	
163	Rylski Stefan	Bakule	„	1921	100,2	—	—	—	
164	Dyr. Las. Pańs. Białowieża	Białowieża	Białystok	1936	—	—	—	—	
165	„ „ „ „	„	„	—	—	—	—	—	
166	„ „ „ „	„	„	—	—	—	—	—	
167	Rylski Stefar	Grobla	Kraków	1896	—	—	—	—	Myłk
168	Hallenburg-Hallerowa H.	Mianowice	Kielce	1929	—	—	—	—	
169	Knothe Herman inż.	Stużno	„	1911	—	—	—	—	„
170	Tomicki Józef	Kurzelów	„	1936	—	—	—	—	
171	„ „	Sędziszów	„	1936	—	—	—	—	
172	„ „	„	„	1937	—	—	—	—	
173	„ „	Tarnawa	„	1925	—	—	—	—	
174	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1928	—	—	—	—	
175	„ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
176	Tchórznicki Mieczysław	Hruszniewo	„	1933	—	—	—	—	
177	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	
178	Tomicki Józef	Kraczewice	„	1900	—	—	—	—	
179	„ „	Nieznanowice	„	1935	—	—	—	—	
180	„ „	Radzyń	„	1933	—	—	—	—	
181	Kalkus Franciszek	Grabinka	Lwów	1930	—	—	—	—	„
182	Muzeum Dzieduszyckich	Hołosko	„	1910	—	—	—	—	„
183	Rylski Stefan	Bóbrka	„	1905	—	—	—	—	„

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medale międzyn.	Medale krajowy	Uwagi
184	Rylski Stefan	Olszanica	Lublin	1904	—	—	—	—	
185	„ „	Oltawy	„	1918	—	—	—	—	Myłk
186	„ „	Teresów	„	1906	—	—	—	—	
187	„ „	Zaczernie	„	1919	—	—	—	—	
188	Skowroński Edward dr.	Tyczyn	„	1937	—	—	—	—	
189	Ramisch Cezary	Wola Błędowa	Łódź	1926	—	—	—	—	
190	Myszkowski Stefan	Leśna Huta	Pomorze	1928	—	—	—	—	
191	Sierakowski Stanisław	Waplewo	„	1908	—	—	—	—	„
192	Witt Stanisław	Gutowo	„	1926	—	—	—	—	
193	Łacki - Korzbok Stan. hr.	Posadowo-Konin	„	1935	—	—	—	—	
194	Woszczyński Stan. inż.	Podanin	Poznań	1921	—	—	—	—	„
195	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	
196	Barański Włodzimierz	Żulin	Stanisławów	1928	—	—	—	—	
197	Lisiecki Bolesław	Pistyń	„	1936	—	—	—	—	
198	Donnersmarck hr.	Świerklaniec	Śląsk	1930	—	—	—	—	„
199	Rylski Stefan	Wypyski	Tarnopol	1911	—	—	—	—	
200	Trzcieniecki Janusz dr.	Busk	„	1931	—	—	—	—	
201	Wałukiewicz Zygmunt	Brzeżany	„	1933	—	—	—	—	
202	Kamiński Zygmunt	Kobylałąka	Warszawa	1936	—	—	—	—	
203	Spała Adm. Rezydencji	Spała	„	1936	—	—	—	—	

D Z I K

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medale międzyn.	Medale krajowy	Uwagi
1	Bielski Juliusz hr.	Rychcice	Lwów	1930	151,0	1	I	I	Rekord światowy
2	Wałukiewicz Zygmunt	Kołohory	Stanisławów	1924	142,2	2	I	I	
3	Dick Rudolf	Zielów	Lwów	1936	136,6	3	I	I	
4	Gołuchowski Agenor hr.	Skała	Tarnopol	1923	134,2	6	I	I	
5	Rozwadowski Andrzej	Dołpotów	Stanisławów	1922	133,4	8	I	I	
6	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski hr.)	Dawigródek	Polesie	1897	133,4	9	I	I	
7	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Naliboki	Nowogródek	1934	131,9	—	I	I	
8	Heptner C.	Ostrów	Stanisławów	1890	131,5	—	I	I	
9	Małaczyński K. (Ponowa)	Brzeżany	Tarnopol	1924	131,5	—	I	I	
10	Cieński Ludomir	„	„	1937	130,7	—	I	I	
11	Koźmian Jan	Mełgiew	Lublin	1931	130,7	—	I	I	
12	Potocki Maurycy hr.	Wierzchowiska	„	1934	130.2	—	I	I	
13	Bielski Juliusz hr.	Roszniów	Stanisławów	1900	130,1	—	I	I	
14	Gołuchowski Agenor hr.	Wołkowce	Tarnopol	1933	130,1	—	I	I	
15	Radziwiłł Leon ks. (Tyszkiewicz hr.)	Nieśwież	Nowogródek	1931	130,1	—	I	I	
16	Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1929	130,0	—	I	I	
17	Radziwiłł Karol ks.	Dawidgródek	Polesie	1930	128,9	—	II	I	
18	Cieński Ludomir	Założce	Tarnopol	1928	128,7	—	II	I	
19	Milewski - Lipkowski St. hr.	Rzepichów	Polesie	1930	128,6	—	II	I	
20	Barański W. W.	Rozhurcze	Stanisławów	1928	128,2	—	II	I	
21	Fabrycy Kazimierz gen.	Rzepichów	Nowogródek	1933	128,1	—	II	I	
22	Jabłonowski Józef ks.	Jabłonów	Tarnopol	1935	127,9	—	II	I	
23	Okocimski - Götz Antoni br.	Okocim	Kraków	1936	127,4	—	II	I	
24	Jabłonowski Józef ks.	Rzemień	„	1919	127,4	—	II	I	
25	„ „	Przyborowie	„	1928	127,3	—	II	I	
26	„ „	Porhowa	Stanisławów	1923	127,1	—	II	I	
27	Müller Władysław	Fomtynów	Polesie	1935	127,0	—	II	I	
28	Bielski Juliusz hr.	Rychcice	Lwów	1906	126,1	—	II	I	
29	Fabrycy Kazimierz gen.	Bilcze	Stanisławów	1934	125,6	—	II	I	
30	Gorayski Adam	Komańcza	Lwów	1937	125,4	—	II	I	
31	Sontag Jan	—	Lublin	1932	125,4	—	II	I	
32	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1934	125,3	—	II	I	
33	Jabłonowski Józef ks.	Jabłonów	Tarnopol	1931	125,1	—	II	I	
34	Potocki Maurycy hr.	Wiadotupice	Polesie	1932	124,8	—	II	I	
35	Koźmian Jan (Dręcki)	Wierzchowiska	Lublin	1931	124,7	—	II	I	
36	Sontag Jan	—	„	1933	124,5	—	II	I	
37	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1897	124,5	—	II	I	
38	Brüch Fr. dr. (Ponowa)	Smorze	Stanisławów	1935	124,3	—	II	I	
39	Pruczyński Piotr	Sobówka	Wołyń	1926	124,2	—	II	I	
40	Cieński Stanisław	Kamień	Lwów	1937	124,1	—	II	I	
41	Ender Karol	Dawigródek	Polesie	1934	123,9	—	III	I	
42	Cieński Ludomir	Pieniaki	Tarnopol	1928	123,2	—	III	I	
43	Potocki Maurycy hr.	Ozdanice	Polesie	1926	122,9	—	III	I	
44	Radziwiłł Karol ks. (Tarnowski hr.)	Dawidgródek	„	1912	122,9	—	III	I	
45	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1931	122,8	—	III	I	
46	Tarnowski Zdzisław hr.	Buda	Lwów	1906	122,6	—	III	I	
47	Barański E. i T.	Siemiginów	Stanisławów	1931	122,5	—	III	I	
48	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	Nowogródek	1931	122,5	—	III	I	
49	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Naliboki	„	1933	122,5	—	III	I	
50	Brückmann Otton br.	Mełna	Stanisławów	1934	122,4	—	III	I	Łeb
51	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Nowogródek	1931	122,4	—	III	I	
52	Radziwiłł Leon ks.	Nieśwież	„	1892	122,4	—	III	I	
53	Wybranowski Jan	Obra	Poznań	1908	122,3	—	III	I	
54	Kreutzer Adolf	Roś	Białystok	1931	122,3	—	III	I	
55	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Nowogródek	1932	122,2	—	III	I	

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
56	Radziwiłł K. ks (de Viart)	Dawidgródek	Polesie	1931	122,1	—	III	I	
57	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1931	122,0	—	III	I	
58	Rogulski Janusz	Gościeradów	Lublin	1933	121,8	—	III	I	
59	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1926	121,6	—	III	I	
60	Konierowski Konstanty	Kozibór	Lublin	1931	121,5	—	III	I	
61	Raczyński Roger (Zamoyski)	Złoty Potok	Kielce	1935	121,4	—	III	I	
62	Scholl Tadeusz	Lipno	Wołyń	1934	121,4	—	III	I	
63	Tarnowski Zdzisław hr.	Jadachy	Lwów	1935	121,4	—	III	I	
64	Dzieduszycki W. hr.	Poturzyca	„	—	121,3	—	III	I	
65	Pusłowski Franciszek hr.	Hrudopol	Nowogródek	1937	121,2	—	III	I	
66	Winiarski Zbigniew	Podbuże	Lwów	1934	121,1	—	III	I	
67	Jarnuszkiewicz Cz. gen.	Swarycewicze	Polesie	1936	120,5	—	III	I	
68	Woszczyński Stan. inż.	Podanin	Poznań	1934	120,5	—	III	I	Kolekcja
69	Berwid Aleksander	Skole	Stanisławów	1928	120,4	—	III	I	
70	Radziwiłł Karol ks. (Lubomirski ks.)	Dawidgródek	Polesie	1912	120,4	—	III	I	
71	Tarnowski Zdzisław hr.	Zamaszynie	Lwów	1931	120,3	—	III	I	
72	Gołuchowski Agenor hr.	Skała	Tarnopol	1924	120,1	—	III	I	
73	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	Nowogródek	1933	120,1	—	III	I	
74	Jabłonowski Józef ks.	Glinka	Stanisławów	1925	120,0	—	III	I	
75	Sikorski Jerzy	Wiszenka	Lwów	1935	119,9	—	III	II	
76	Gołda Stanisław inż.	Łotatniki	Stanisławów	1926	119,8	—	III	II	
77	Müller Władysław	Włodkowice	Kielce	1936	119,8	—	III	II	
78	Radziwiłł Karol ks. (Lubomirski ks.)	Dawidgródek	Polesie	1912	119,8	—	III	II	
79	Tyszkiewicz Benedykt hr.	Wiała	Nowogródek	1931	119,6	—	III	II	
80	Wacek Rudolf (Ponowa)	Toporów	Tarnopol	1902	119,6	—	III	II	
81	Barański W. W.	Siemiginów	Stanisławów	1930	119,5	—	III	II	
82	Cieński Stanisław	Pieniaki	Tarnopol	1926	119,5	—	III	II	
83	Radziwiłł Karol ks.	Dawidgródek	Polesie	1931	119,5	—	III	II	
84	Barański E. i T.	Rozhurcze	Stanisławów	1934	119,4	—	III	II	
85	Fabrycy Kazimierz gen.	Chełm	Lublin	1931	119,4	—	III	II	
86	Stanclik Tadeusz	Siedliska	Kraków	1918	119,3	—	III	II	
87	Dzieduszycki W. hr.	Poturzyca	Lwów	1923	119,1	—	III	II	
88	Wacek Rudolf (Ponowa)	Toporów	Tarnopol	1903	119,1	—	III	II	
89	Raczyński Roger (Zamoyski)	Złoty Potok	Kielce	1924	119,0	—	III	II	
90	Komorowski Stan. hr.	Gościeradów	Lublin	1937	118,3	—	III	II	
91	Brüch Fr. Dr. (Ponowa)	Iłów	Stanisławów	1936	118,2	—	III	II	
92	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Nowogródek	1931	118,2	—	III	II	
93	Myszkowski Stefan inż.	Dębowo	Pomorze	1925	118,1	—	III	II	
94	Orski Stanisław	Skole	Stanisławów	1925	118,1	—	III	II	
95	Potocki Maurycy hr.	Wiadotupice	Polesie	1926	—	—			Odyniec
96	Dyrekcja Lasów Białowieża	Białowieża	Białystok	1935	—	—			Łeb
97	„ „	„	„	1937	—	—			„
98	Mościcki Michał	„	„	1937	—	—			„
99	Tarnowski Zdzisław hr.	Buda	Lwów	1918	—	—			„
100	Kiszkiel Bolesław inż.	Ruda	Pomorze	1929	—	—			„
101	Klug Werner	Leszcz	„	1935	—	—			„
102	Groedel Ryszard Br.	Skole	Stanisławów	1934	—	—			„
103	„ Br. (Misiołek)	„	„	1929	—	—			„
104 do 157	Dzieduszycki W. hr.	Poturzyca	Lwów	1923 do 1937	Kolekcja z 54 par szabel				
158 do 166	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Nowogródek	1937	9 par szabel nieszacowanych				
167 do 171	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	„	1933	5 par szabel nieszacowanych				
172	Konierowski Konst. inż.	Zyrzyn	Lublin	1931	—	—	—	—	
173	Popiel Jan	Średnia Wieś	Lwów	1932	—	—	—	—	
174	Sołowij Włodzimierz	„ „	„	1932	—	—	—	—	
175	Jabłonowski Józef hr.	Przyborowie	Kraków	1928	—	—	—	—	
176	Okocimski-Götz Antoni br.	Okocim	„	1932	—	—	—	—	
177	„ „	„	„	1934	—	—	—	—	
178	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Nowogródek	1930	—	—	—	—	
179	„ „	„	„	1932	—	—	—	—	
180	„ „	„	„	1937	—	—	—	—	
181	„ „	„	„	1937	—	—	—	—	
182	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	„	1929	—	—	—	—	
183	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	
184	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	
185	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	
186	Radziwiłł Leon ks.	Nieśwież	„	1892	—	—	—	—	
187	Hofman Mieczysław	Wiado	Polesie	1937	—	—	—	—	
188	Potocki Maurycy hr.	Wiadotupice	„	1930	—	—	—	—	
189	„ „	„	„	1930	—	—	—	—	
190	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	
191	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski hr.)	Dawidgródek	„	1912	—	—	—	—	
192	Radziwiłł Karol ks. (Tarnowski hr.)	„	„	1912	—	—	—	—	
193	Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski hr.)	„	„	1922	—	—	—	—	

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal		Uwagi
							międzyn.	krajowy	
194	Soboczyński Feliks	Zbiczno	Pomorze	1933	—	—	—	—	
195	Lepschiński Jan	Gołąbek	Poznań	1936	—	—	—	—	
196	Lamperski Alfons	Wierzchlas	„	1932	—	—	—	—	
197	Pade Czesław	Zielonka	„	1929	—	—	—	—	
198	Barański W. W.	Rozhurcze	Stanisławów	1924	—	—	—	—	
199	Berwid Aleksander	Skole	„	1927	—	—	—	—	
200	Gołda Stanisław	Łotatniki	„	1926	—	—	—	—	
201	Pade Czesław	Obliski	„	1936	—	—	—	—	
202	Walewski Zbigniew	Lisowiec	„	1936	—	—	—	—	
203	Zlamal Hubert inż.	Wełdzirz	„	1932	—	—	—	—	
204	Cieński Stanisław	Pieniaki	Tarnopol	1930	—	—	—	—	
205	„ „	„	„	1931	—	—	—	—	
206	Pruszyński Andrzej	Pustomyty	Wołyń	1930	—	—	—	—	
207	„ Franciszek	„	„	1930	—	—	—	—	
208	Scholl Tadeusz	Lipno	„	1934	—	—	—	—	

NIEDŹWIEDŹ

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
1	Roszkowski W. prof. inż.	Rafajłowa	Stanisławów	1928	347,0	2	I	I	Skóra
2	Cieński Ludomir	Rozhurcze	„	1926	268,0	—	II	II	„
3	Kiełczewski S.	Worochta	„	1927	234,0	—	III	III	„
4	Fabrycy Kazimierz gen.	Suchodół	„	1933	232,0	—	III	III	„
5	Barański W. W.	Wełdzirz	„	1927	228,0	—	III	III	„
6	Groedel Ryszard br.	Skole	„	1934	—	—	—	—	„
7	„ „	„	„	1926	—	—	—	—	Wypch.
8	Ike Karol br.	Perehińsko	„	1935	—	—	—	—	Skóra
9	„ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
10	Jabłonowski Józef ks.	Suchodół	„	1930	—	—	—	—	„

WILK

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
1	Sikorski A.	Rudniki	Wilno	1936	148,0	1	I	I	Skóra
2	Tyszkiewicz B. W. hr.	Dawidgródek	Polesie	1930	144,0	3	I	I	„
3	Groedel Ryszard br.	Skole	Stanisławów	1928	143,0	—	I	I	Wilk czarny
4	Potocki Maurycy hr.	Ozdanicze	Polesie	1933	138,0	—	I	I	Łeb
5	„ „	Lusino	„	1932	138,0	—	I	I	Wypch.
6	Bądzyński A.	Nowosiółki	„	1935	136,0	—	I	I	„
7	Cieński Ludomir	Zawadka	Stanisławów	1935	136,0	—	I	I	Skóra
8	Steinhagen H.	Wiadotupice	Polesie	1933	134,0	—	I	I	„
9	Drewnowski St.	Podświle	Wilno	1936	133,0	—	I	I	Wypch.
10	Potocki Maurycy hr.	Goszczewo	Polesie	1935	133,0	—	I	I	Skóra
11	Skrzypek J.	Rudniki	Wilno	1931	133,0	—	I	I	„
12	Heptner C.	Ostrów	„	1907	131,5	—	I	I	„
13	Kreutzer A.	Leonpol	„	1927	131,0	—	I	I	„
14	Milewski-Lipkowski	Rzepichów	Polesie	1935	131,0	—	I	I	„
15	Skrzypek J.	Grodno	Białystok	1937	130,0	—	II	II	„
16	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Polesie	1936	130,0	—	II	II	„
17	„ „	„	„	1935	130,0	—	II	II	„
18	Skrzypek J.	Rudniki	Wilno	1931	130,0	—	II	II	„
19	Drewnowski St.	Podświle	„	1936	129,0	—	II	II	Wypch.
20	Kreutzer A.	Roś	Białystok	1934	127,0	—	II	II	Skóra
21	Metzig T.	Sincza	Wołyń	1932	125,0	—	III	III	Wypch.
22	Groedel Ryszard br.	Skole	Stanisławów	1912	125,0	—	III	III	Skóra
23	Barański E. i T.	Wiadotupica	Polesie	1932	124,0	—	III	III	„
24	Radziwiłł Leon ks.	Chominka	Wilno	—	123,0	—	III	III	„
25	Cieński Ludomir	Wiadotupice	Polesie	1935	122,0	—	III	III	„
26	Klub „Ponowa“	Klimiec	Stanisławów	1936	121,0	—	III	III	„
27	Barański E. i T.	Łukawica	Lwów	1929	121,0	—	III	III	„
28	Jundziłł St.	Menzenin	Lublin	1888	120,0	—	III	III	„
29	Tarnowski Zdzisław hr.	Jasień Henryków	Stanisławów	1933	120,0	—	III	III	„
30	Jarnuszkiewicz Z.	Białowieża	Białystok	1936	118,0	—	III	III	„
31	Jarnuszkiewicz Cz. gen.	Zawiszcze	Polesie	1932	118,0	—	III	III	„
32	Tarnowski Zdzisław hr.	Dzików	Lwów	1935	117,0	—	III	III	„
33	Jenke S.	Białowieża	Białystok	1934	116,0	—	III	III	„
34	Groedel Ryszard br.	Skole	Stanisławów	1912	116,0	—	III	III	Wilk czarny
35	Jarnuszkiewicz J.	Białowieża	Białystok	1935	—	—	—	—	Skóra
36	Kürner	„	„	1937	—	—	—	—	Wypch.
37	Nejman K.	„	„	1935	—	—	—	—	Skóra
38	Mościcki M.	„	„	—	—	—	—	—	„
39	Skrzypek J.	—	„	1935	—	—	—	—	„
40	Schally K. gen.	„		1937	—	—	—	—	„
41	Klerykowski J.	Strzyłki	Lwów	1937	—	—	—	—	„
42	Karwacki W.	Rzepichów	Nowogródek	1936	—	—	—	—	„
43	Polek W.	Naliboki	„	1936	—	—	—	—	„
44	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	„	1936	—	—	—	—	„
45	Pusłowski K. hr.	Albertyn	„	1925	—	—	—	—	„
46	Tyszkiewicz Benedykt hr.	—	„	—	—	—	—	—	„
47	Regulski J.	Byteń	Polesie	1934	—	—	—	—	„

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
48	Regulski J.	Byteń	Polesie	1934	—	—	—	—	Skóra
49	Ike Karol br.	Stefaniszki	„	1934	—	—	—	—	Wilk czarny
50	„ „	„	„	1934	—	—	—	—	Skóra
51	Potocki Maurycy hr.	Dawidgródek	Nowogródek	1923	—	—	—	—	Łeb
52	„ „	„	„	1923	—	—	—	—	„
53	„ „	„	„	1926	—	—	—	—	„
54	„ „	„	„	1926	—	—	—	—	„
55	„ „	„	„	1926	—	—	—	—	„
56	„ „	Ozdanice	„	1936	—	—	—	—	„
57	„ „	„	„	1932	—	—	—	—	„
58	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
59	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
60	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
61	„ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
62	„ „	„	„	1930	—	—	—	—	„
63	„ „	„	„	1931	—	—	—	—	„
64	„ „	„	„	1930	—	—	—	—	„
65	„ „	Sircza	„	1930	—	—	—	—	„
66	„ „	„	„	1930	—	—	—	—	„
67	„ „	Łuniniec	„	1930	—	—	—	—	„
68	„ „	„	„	1932	—	—	—	—	„
69	„ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
70	„ „	Nowosiółki	„	1933	—	—	—	—	„
71	„ „	Wiado	„	1928	—	—	—	—	„
72	„ „	Borowiki	„	1933	—	—	—	—	„
73	„ „	Ozdanicze	„	1935	—	—	—	—	„
74	Radziwiłł Karol ks.	Dawidgródek	„	1926	—	—	—	—	Skóra
75	„ „	„	„	1926	—	—	—	—	„
76	Barański E. i T.	Siemiginów	Stanisławów	1927	—	—	—	—	„
77	Groedel Ryszard br.	Skole	„	1908	—	—	—	—	„
78	„ „ „	„	„	1912	—	—	—	—	„
79	„ „ „	„	„	1909	—	—	—	—	„
80	Tarnowski Zdzisław hr.	Jasień Henryków	„	1934	—	—	—	—	„
81	Zlamal Hubert inż.	Wełdzirz	„	1934	—	—	—	—	„
82	Szczurski W.	Olkieniki	Wilno	1937	—	—	—	—	„
83	Sikorski A.	Rudniki	„	1936	—	—	—	—	„
84	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	Łeb
85	„ „	„	„	1936	—	—	—	—	Skóra
86	Skrzypek J.	„	„	1935	—	—	—	—	„
87 do 93	Świętorzecki B.	Malinowszczyzna	„	1923 do 1936	—	—	—	—	7 skór
94	Potocki Maurycy hr.	Czerewadka	Wołyń	1928	—	—	—	—	Łeb

RYŚ

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
1	Drucki-Lubecki J. ks.	Synkowicze	Nowogródek	1927	158,0	1	I	I	Skóra
2	Potocki Jarosław hr.	Rzepichów	Polesie	1935	158,0	2	I	I	Wypch.
3	Nowicki Jerzy	Goszczewo	„	1935	155,0	3 a	I	I	„
4	Ender T.	Rzepichów	Nowogródek	1935	151,0	—	I	I	„
5	Zlamal J.	Wełdzirz	Stanisławów	1935	150,0	—	I	I	Skóra
6	Mościcki M.	Białowieża	Białystok	1937	150,0	—	I	I	„
7	Maksimowicz B.	Jasieniówka	„	1937	149,0	—	I	I	„
8	Schally K. gen.	Białowieża	„	1937	146,0	—	I	I	„
9	Tyszkiewicz S. hr.	Lelechówka	Lwów	1931	145,0	—	I	I	Wypch.
10	Mościcki M.	Białowieża	Białystok	1937	145,0	—	I	I	Skóra
11	Świętorzecki B.	Lubań	Wilno	1929	145,0	—	I	I	Wypch.
12	Pawłowicz M.	Berszty	Białystok	1937	144,0	—	I	I	„
13	Zawadziński A. inż.	Świsłocz	„	1935	140,0	—	II	II	Skóra
14	Żukotyński J.	Białowieża	„	1932	140,0	—	II	II	„
15	Sokołowski H.	Miory	Wilno	1936	139,0	—	II	II	„
16	Drucki-Lubecki J. ks.	Hrudopol	Nowogródek	1930	138,0	—	II	II	„
17	Nieniewski W.	Bronna Góra	Polesie	1937	136,0	—	II	II	„
18	Barański E. i T.	Tatarów	Stanisławów	1927	136,0	—	II	II	Wypch.
19	Ender T.	Rzepichów	Nowogródek	1934	135,0	—	II	II	„
20	Jarnuszkiewicz Cz. gen.	Telechany	Polesie	1932	134,0	—	II	II	Skóra
21	Sokołowska H. (Świa'opełk-Mirski W.)	Belmont	Wilno	1934	133,0	—	II	II	„
22	Radwan-Okuszko inż.	Iłów	„	1937	131,0	—	II	II	Wypch.
23	Sołowij Wł.	Perehińsko	Stanisławów	1909	131,0	—	II	II	Skóra
24	Pawłowicz M.	Berszty	Białystok	1937	129,0	—	III	III	Wypch.
25	Potocki P. hr.	Belmont	Wilno	1934	128,0	—	III	III	Skóra
26	Knothe H. inż.	Białowieża	Białystok	1937	128,0	—	III	III	„
27	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	Nowogródek	1930	127,0	—	III	III	„
28	Groedel Ryszard br.	Skole	Stanisławów	1926	126,0	—	III	III	„
29	Pusłowski Fr. hr. (Stecki J.)	Pieski	Polesie	1933	126,0	—	III	III	„
30	„ „ „ „	„	„	1933	126,0	—	III	III	„
31	Ike Dunikowski Andrz. br.	Goraj	Stanisławów	1926	126,0	—	III	III	„
32	Humpola ks.	Białowieża	Białystok	1937	—	—	—	—	„
33	Kiełczewski S.	„	„	1936	—	—	—	—	„
34	„ „	„	„	1937	—	—	—	—	„

L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
35	Knothe H. inż.	Białowieża	Białystok	1936	—	—	—	—	Skóra
36	Körner	„	„	1937	—	—	—	—	„
37	Kryński Stefan	„	„	1937	—	—	—	—	„
38	Schally K. gen.	„	„	1936	—	—	—	—	„
39	Scherping	„	„	1937	—	—	—	—	Wypch.
40	Żukotyński J.	„	„	1932	—	—	—	—	Skóra
41	„ „	„	„	1932	—	—	—	—	„
42	Stadnicki Adam hr.	Rytro	Kraków	1934	—	—	—	—	Wypch.
43	Pusłowski Ksawery hr.	Albertyn	Nowogródek	1930	—	—	—	—	Skóra
44	„ „ „	„	„	1935	—	—	—	—	„
45	„ „ „	„	„	1931	—	—	—	—	„
46	Barański E. i T.	Wiadotupice	Polesie	1932	—	—	—	—	Wypch.
47	Ike Karol br.	Bronna Góra	„	1935	—	—	—	—	Skóra
48	„ „	„ „	„	1935	—	—	—	—	„
49	Jabłonowski Józef ks.	Iwacewicze	„	1931	—	—	—	—	„
50	„ „	„	„	1931	—	—	—	—	„
51	Potocki Maurycy hr.	Ozdanicze	„	1930	—	—	—	—	Wypch.
52	Pusłowski Fr. hr. (Stecki J.)	Pieski	„	—	—	—	—	—	Skóra
53	„ „ „ „ „	„	„	1933	—	—	—	—	„
54	„ „ „ „ „	„	„	1936	—	—	—	—	„
55	„ „ „ „ „	„	„	1936	—	—	—	—	„
56	Woyniewicz W.	Bronna Góra	„	1937	—	—	—	—	Wypch.
57	Barański E. i T.	Tatarów	Stanisławów	1924	—	—	—	—	„
58	Groedel br.	Skole	„	1926	—	—	—	—	„
59	„	„	„	1926	—	—	—	—	„
60	„	„	„	1929	—	—	—	—	„
61	Skowroński Ed. dr.	Majdan	„	1930	—	—	—	—	Skóra
62	Tarnowski Zdzisław hr.	Jasień Henryków	„	1932	—	—	—	—	Wypch.
63	„ „	„ „	„	1931	—	—	—	—	„
64	Radwan Okuszko inż.	Iłów	Wilno	1937	—	—	—	—	„
65	Wize Krzysztof	Łukowice	„	1928	—	—	—	—	„

II.

Wykaz nagród przyznanych za poszczególne rodzaje trofeów według województw

L. p.	Województwo	Tarcze	Medale międzynarodowe I	II	III	Medale krajowe I	II	III	Razem tarcz i medali	%	Eksponaty wystawione	nagrodzone	nienagrodz.	Uwagi
	ŻUBR													
1	Białystok	1	2	2	1	2	2	1	11	100%	5	5	—	
	ŁOŚ													
1	Nowogródek	2	5	4	4	5	4	4	28	54,00	17	13	4	
2	Polesie	1	2	2	6	2	2	6	21	42,00	17	10	7	
3	Wilno	1	1	.	.	1	.	.	3	4,00	1	1	.	
											1	.	1	Muzeum Wielkopolskie kopia drewniana rosoch łosia
	Razem . .	4	8	6	10	8	6	10	52	100%	36	24	12	

L. p.	Województwo	Tarcze	Medale międzynarodowe I	Medale międzynarodowe II	Medale międzynarodowe III	Medale krajowe I	Medale krajowe II	Medale krajowe III	Razem tarcz i medali	%	Eksponaty wystawione	Eksponaty nagrodzone	Eksponaty nienagrodz.	Uwagi
	JELEŃ													
1	Stanisławów	2**)	10	12	15	37	11	2	89	46,36	62	50	12*)	*) Zrzuty
2	Poznań	—	—	—	2	2	4	10	18	9,38	17	16	1	**) Rekord Polski
3	Pomorze	—	—	1	1	2	4	9	17	8,85	16	15	1	
4	Warszawa	—	—	1	7	8	1	—	17	8,85	9	9	—	
5	Białystok	—	—	2	3	5	6	1	17	8,85	13	12	1	
6	Lwów	—	—	1	3	4	2	—	10	5,21	6	6	—	
7	Śląsk	—	—	—	3	3	4	—	10	5,21	8	7	1	Myłk.
8	Kraków	—	1	—	2	3	—	—	6	3,13	7	3	4	Zrzuty
9	Łódź	1	1	—	1	2	—	—	5	2,60	2	2	—	
10	Kielce	—	—	—	—	—	2	—	2	1,04	2	2	—	
11	Polesie	—	—	—	—	—	1	—	1	0,52	1	1	—	
12	Lublin	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
13	Tarnopol	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
14	Wołyń	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
15	Nowogródek	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
16	Wilno	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	Razem . .	3	12	17	37	66	35	22	192	100%	143	123	20	
	ROGACZ													
1	Lwów	7*)	10	8	10	32	5	4	76	34,08	52	41	11	*) Rekord światowy historyczny
2	Kielce	2	3	7	6	20	2	—	40	17,94	30	22	8	
3	Poznań	2	4	2	2	12	2	2	26	11,66	21	16	5	
4	Tarnopol	3	3	2	—	6	1	1	16	7,17	13	8	5	
5	Lublin	—	—	3	3	6	2	1	15	6,73	18	9	9	
6	Pomorze	—	—	—	2	4	6	3	15	6,73	19	13	6	
7	Stanisławów	1**)	1	1	2	5	—	2	12	5,38	10	7	3	**) Rekord światowy współczesny
8	Łódź	—	2	1	1	4	—	—	8	3,59	7	4	3	
9	Kraków	—	—	1	—	1	1	3	6	2,68	14	5	9	
10	Białystok	—	—	—	—	1	—	2	3	1,35	10	3	7	
11	Nowogródek	—	—	—	1	1	—	1	3	1,35	3	2	1	
12	Warszawa	—	—	—	—	—	1	1	2	0,90	4	2	2	
13	Śląsk	—	—	—	—	—	—	1	1	0,44	2	1	1	
14	Wołyń	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
15	Polesie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
16	Wilno	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	Razem . .	15	23	25	27	92	20	21	223	100%	203	133	70	
	DZIK													
1	Stanisławów	2	4	4	9	12	5	—	36	18,56	25	17	8	*) Dwie kolekcje szabel z 14 pozycji
2	Nowogródek	—	2	3	12	15	2	—	34	17,53	40	17	23*)	
3	Polesie	1	1	4	8	11	2	—	27	13 92	21	13	8	**) Rek. światowy
4	Lwów	2**)	2	3	7	10	2	—	26	13,40	69	12	57***)	***) Kolekcja szabel z 54 pozycji
5	Tarnopol	1	4	3	5	9	3	—	25	12,89	14	12	2	
6	Lublin	—	3	3	4	8	2	—	20	10,30	11	10	1	
7	Kraków	—	—	3	1	3	1	—	8	4.13	7	4	3	
8	Kielce	—	—	—	3	1	2	—	6	3,09	3	3	—	
9	Poznań	—	—	—	2	2	—	—	4	2,06	5	2	3	
10	Wołyń	—	—	1	1	2	—	—	4	2.06	5	2	3	
11	Białystok	—	—	—	1	1	—	—	2	1,03	4	1	3	
12	Pomorze	—	—	—	1	—	1	—	2	1,03	4	1	3	
13	Łódź	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
14	Śląsk	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
15	Wilno	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
16	Warszawa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	Razem . .	6	16	24	54	74	20	—	194	100%	208	94	114	
	NIEDŹWIEDŹ													
1	Stanisławów	1	1	1	3	1	1	3	11	100%	10	5	5	

L. p.	Województwo	Tarcze	Medale						Razem tarcz i medali	%	Eksponaty			Uwagi
			międzynarodowe			krajowe					wystawione	nagrodzone	nienagrodz.	
			I	II	III	I	II	III						
	WILK													
1	Polesie	1	7	2	3	7	2	3	25	35,70	41	12	29	
2	Wilno	1	5	2	1	5	2	1	17	24,29	20	8	12	
3	Stanisławów	—	2	—	4	2	—	4	12	17,14	12	6	6	
4	Białystok	—	—	2	2	—	2	2	8	11,43	10	4	6	
5	Lwów	—	—	—	2	—	—	2	4	5,72	3	2	1	
6	Lublin	—	—	—	1	—	—	1	2	2,86	1	1	—	
7	Wołyń	—	—	—	1	—	—	1	2	2,86	2	1	1	
8	Nowogródek	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	5	
	Razem . .	2	14	6	14	14	6	14	70	100%	94	34	60	
	RYŚ													
1	Białystok	—	5	2	2	5	2	2	18	27,69	19	9	10	
2	Polesie	2	2	2	2	2	2	2	14	21,51	17	6	11	
3	Nowogródek	1	2	2	1	2	2	1	11	16,92	8	5	3	
4	Stanisławów	—	1	2	2	1	2	2	10	15,40	12	5	7	
5	Wilno	—	1	3	1	1	3	1	10	15,40	7	5	2	
6	Lwów	—	1	—	—	1	—	—	2	3,08	1	1	—	
7	Kraków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	
	Razem . .	3	12	11	8	12	11	8	65	100%	65	31	34	

III.

Ogólny wykaz nagród według poszczególnych rodzai trofeów

L. p.	Rodzaj trofeum	Tarcze	Medale						Razem tarcz i medali	%	Eksponaty			Uwagi
			międzynarodowe			krajowe					wystawione	nagrodzone	nienagrodz.	
			I	II	III	I	II	III						
1	Żubr	1	2	2	1	2	2	1	11	1,35	5	5	—	
2	Łoś	4	8	6	10	8	6	10	52	6,35	35	24	11	
3	Jeleń	3	12	17	37	66	35	22	192	23,45	143	123	20	
4	Rogacz	15	23	25	27	92	20	21	223	27,25	203	133	70	
5	Dzik	6	16	24	54	74	20	—	194	23,70	208	94	114	
6	Niedźwiedź	1	1	1	3	1	1	3	11	1,35	10	5	5	
7	Wilk	2	14	6	14	14	6	14	70	8,55	94	34	60	
8	Ryś	3	12	11	8	12	11	8	65	8,00	65	31	34	
	Razem . .	35	88	92	154	269	101	79	818	100%	763	449	314	

IV.

Wykaz nagród przypadających na każde województwo z osobna z podaniem rodzaju trofeów

Województwo	Trofeum	Tarcze	Medale międzynarodowe I	Medale międzynarodowe II	Medale międzynarodowe III	Medale krajowe I	Medale krajowe II	Medale krajowe III	Razem	Eksponaty wystawione	Eksponaty nagrodzone	Eksponaty nienagrodz.	Uwagi
Stanisławów	Jeleń	2	10	12	15	37	11	2	89	62	50	12	
	Rogacz	1	1	1	2	5	—	2	12	10	7	3	
	Dzik	2	4	4	9	12	5	—	36	25	17	8	
	Niedźwiedź	1	1	1	3	1	1	3	11	10	5	5	
	Wilk	—	2	—	4	2	—	4	12	12	6	6	
	Ryś	—	1	2	2	1	2	2	10	12	5	7	
	Razem	6	19	20	35	58	19	13	170	131	90	41	
Lwów	Jeleń	—	—	1	3	4	2	—	10	6	6	—	
	Rogacz	7	10	8	10	32	5	4	76	52	41	11	
	Dzik	2	2	3	7	10	2	—	26	69	12	57	
	Wilk	—	—	—	2	—	—	2	4	3	2	1	
	Ryś	—	1	—	—	1	—	—	2	1	1	—	
	Razem	9	13	12	22	47	9	6	118	131	62	69	
Polesie	Łoś	1	2	2	6	2	2	6	21	17	10	7	
	Jeleń	—	—	—	—	—	1	—	1	1	1	—	
	Dzik	1	1	4	8	11	2	—	27	21	13	8	
	Wilk	1	7	2	3	7	2	3	25	41	12	29	
	Ryś	2	2	2	2	2	2	2	14	17	6	11	
	Razem	5	12	10	19	22	9	11	88	97	42	55	
Nowogródek	Łoś	2	5	4	4	5	4	4	28	17	13	4	
	Rogacz	—	—	—	1	1	—	1	3	3	2	1	
	Dzik	—	2	3	12	15	2	—	34	40	17	23	
	Wilk	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	5	
	Ryś	1	2	2	1	2	2	1	11	8	5	3	
	Razem	3	9	9	18	23	8	6	76	73	37	36	
Białystok	Żubr	1	2	2	1	2	2	1	11	5	5	—	
	Jeleń	—	—	2	3	5	6	1	17	13	12	1	
	Rogacz	—	—	—	—	1	—	2	3	10	3	7	
	Dzik	—	—	—	1	1	—	—	2	4	1	3	
	Wilk	—	—	2	2	—	2	2	8	10	4	6	
	Ryś	—	5	2	2	5	2	2	18	19	9	10	
	Razem	1	7	8	9	14	12	8	59	61	34	27	
Kielce	Jeleń	—	—	—	—	—	2	—	2	2	2	—	
	Rogacz	2	3	7	6	20	2	—	40	30	22	8	
	Dzik	—	—	—	3	1	2	—	6	3	3	—	
	Razem	2	3	7	9	21	6	—	48	35	27	8	
Poznań	Jeleń	—	—	—	2	2	4	10	18	17	16	1	
	Rogacz	2	4	2	2	12	2	2	26	21	16	5	
	Dzik	—	—	—	2	2	—	—	4	5	2	3	
	Razem	2	4	2	6	16	6	12	48	43	34	9	

Województwo	Trofeum	Tarcze	Medale międzynarodowe I	Medale międzynarodowe II	Medale międzynarodowe III	Medale krajowe I	Medale krajowe II	Medale krajowe III	Razem	Eksponaty wystawione	Eksponaty nagrodzone	Eksponaty nienagrodz.	Uwagi
Tarnopol	Rogacz	3	3	2	—	6	1	1	16	13	8	5	
	Dzik	1	4	3	5	9	3	—	25	14	12	2	
	Razem	4	7	5	5	15	4	1	41	27	20	7	
Lublin	Rogacz	—	—	3	3	6	2	1	15	18	9	9	
	Dzik	—	3	3	4	8	2	—	20	11	10	1	
	Wilk	—	—	—	1	—	—	1	2	1	1	—	
	Razem	—	3	6	8	14	4	2	37	30	20	10	
Pomorze	Jeleń	—	—	1	1	2	4	9	17	16	15	1	
	Rogacz	—	—	—	2	4	6	3	15	19	13	6	
	Dzik	—	—	—	1	—	1	—	2	4	1	3	
	Razem	—	—	1	4	6	11	12	34	39	29	10	
Wilno	Łoś	1	1	—	—	1	—	—	3	1	1	—	
	Wilk	1	5	2	1	5	2	1	17	20	8	12	
	Ryś	—	1	3	1	1	3	1	10	7	5	2	
	Razem	2	7	5	2	7	5	2	30	28	14	14	
Kraków	Jeleń	—	1	—	2	3	—	—	6	7	3	4	
	Rogacz	—	—	1	—	1	1	3	6	14	5	9	
	Dzik	—	—	3	1	3	1	—	8	7	4	3	
	Ryś	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	
	Razem	—	1	4	3	7	2	3	20	29	12	17	
Warszawa	Jeleń	—	—	1	7	8	1	—	17	9	9	—	
	Rogacz	—	—	—	—	—	1	1	2	4	2	2	
	Razem	—	—	1	7	8	2	1	19	13	11	2	
Łódź	Jeleń	1	1	—	1	2	—	—	5	2	2	—	
	Rogacz	—	2	1	1	4	—	—	8	7	4	3	
	Razem	1	3	1	2	6	—	—	13	9	6	3	
Śląsk	Jeleń	—	—	—	3	3	4	—	10	8	7	1	
	Rogacz	—	—	—	—	—	—	1	1	2	1	1	
	Razem	—	—	—	3	3	4	1	11	10	8	2	
Wołyń	Dzik	—	—	1	1	2	—	—	4	5	2	3	
	Wilk	—	—	—	1	—	—	1	2	2	1	1	
	Razem	—	—	1	2	2	—	1	6	7	3	4	

V.

Zestawienie ogólne uzyskanych nagród według województw

L. p.	Województwo	Tarcze	Medale w konkurencji międzynarodowej Zł. I	Sr. II	Br. III	Medale w konkurencji krajowej Zł. I	Sr. II	Br. III	Razem tarcz i medali	%	Eksponaty wystawione	nagrodzone	nienagrodz.	Uwagi
1	Stanisławów	6	19	20	35	58	19	13	170	20,75	131	90	41	
2	Lwów	9	13	12	22	47	9	6	118	14,42	131	62	69	
3	Polesie	5	12	10	19	22	9	11	88	10,75	97	42	55	
4	Nowogródek	3	9	9	18	23	8	6	76	9,30	73	37	36	
5	Białystok	1	7	8	9	14	12	8	59	7,20	61	34	27	
6	Kielce	2	3	7	9	21	6	—	48	5,90	35	27	8	
7	Poznań	2	4	2	6	16	6	12	48	5,90	43	34	9	
8	Tarnopol	4	7	5	5	15	4	1	41	5,00	27	20	7	
9	Lublin	—	3	6	8	14	4	2	37	4,52	30	20	10	
10	Pomorze	—	—	1	4	6	11	12	34	4,16	39	29	10	
11	Wilno	2	7	5	2	7	5	2	30	3,67	28	14	14	
12	Kraków	—	1	4	3	7	2	3	20	2,44	29	12	17	
13	Warszawa	—	—	1	7	8	2	1	19	2,32	13	11	2	
14	Łódź	1	3	1	2	6	—	—	13	1,60	9	6	3	
15	Śląsk	—	—	—	3	3	4	1	11	1,34	10	8	2	
16	Wołyń	—	—	1	2	2	—	1	6	0,73	7	3	4	
	Razem . .	35	88	92	154	269	101	79	818	100%	763	449	314	

Błędy drukarskie

które należy sprostować w pracy inż. Sroczyńskiego: Międzynarodowa ocena trofeów łowieckich („Łowiec“ nr. 23—24 z dn. 1 grudnia).

Str. 229, szpalta druga, wiersz 2 od góry po słowach: członków Komitetu należy dodać: jeden egzemplarz otrzymuje właściciel trofeum.

Str. tażsama, szpalta tasama, wiersz 21 od góry zamiast: w centymetrach 3 razy 0,3 ma być: w centymetrach ^{3} razy 0,3.

Str. 232, szpalta pierwsza, wiersz 34 od góry zamiast: wagi 0 w 5 kg ma być: wagi 0,5 kg.

NOWY STATUT
Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Do Panów Łowczych Powiatowych

Województwa tarnopolskiego

Łowczy powiatowy na powiat krakowski p. Marjan Woll, Kraków, ul. Łobzowska 25/3, zamierza sprowadzić dla kółek i towarzystw myśliwskich w okolicach Krakowa dla odświeżenia krwi, **żywe zające podolskie**, wytrzymałe na ostry klimat, oraz ewentualnie żywe kuropatwy i bażanty.

Nie znając adresów hodowców względnie zarządów dóbr ziemskich, które mogłyby tej żywej zwierzyny w celach hodowlanych dostarczyć, prosimy tą drogą pp. Łowczych powiatowych i odnośne zarządy dóbr o podanie przedmiotowych informacyj wprost pod adresem p. Łowczego Wolla.

Z Wydziału
Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

UROCZYSTOŚĆ ŚW. HUBERTA W WIELKOPOLSKIEM STOWARZYSZENIU MYŚLIWSKIEM W POZNANIU

Z okazji święta patrona myśliwych, św. Huberta, odbyło się w dniu 3 listopada br. w Piwnicy Ratuszowej uroczyste zebranie członków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego.

Zebranie zagaił prezes p. Kazimierz Tomaszewski, witając zebranych gości i członków.

Jako przewodniczący budowy strzelnicy myśliwskiej w Poznaniu poinformował p. Tomaszewski zgromadzonych o szczegółach tego zamierzenia, a p. Żelazny przedłożył plany strzelnicy członkom do wglądu. Strzelnica powstanie przy ul. Warszawskiej w pobliżu strzelnicy wojskowej. Uzyskano poparcie Państw. Funduszu Pracy, Polskiego Zw. Strzelectwa Sportowego, P. Z. Ł. i W. S. M. W skład strzelnicy, która będzie wyposażona w strzelnice kulowe i śrutowe, wchodzą ponadto pp. kapitan Sęk z ramienia P. W. i W. F., wiceprezes P. Z. S. S. por. Hawliczek oraz dyr. Staszewski i Żelazny z ramienia W. S. M.

Polowanie zbiorowe na zające uchwalono urządzić w dniu 9 grudnia na terenach dzierżawionych przez Stowarzyszenie. Wpisy przyjmuje już teraz sekretarjat.

W dniu 4 lutego 1939 r. urządza Stowarzyszenie wielką zabawę myśliwską w Domu Rzemieślniczym. Prezes podał do wiadomości program strzelań w związku z pracami Komitetu budowy kościoła św. Rocha i prosił członków o liczny udział. Również apelował prezes o uczestnictwo w strzelaniu Polskiego Zw. Strzelectwa Sportowego na Szelągu w dniu 20 listopada na zakończenie sezonu.

Program wieczoru wypełnił odczyt znanego podróżnika Ryszarda Voepela, który w interesującej prelekcji podzielił się ze zgromadzonymi wrażeniami ze swych podróży do Afryki i dookoła świata. Następnie wiceprezes P. Z. S. S. p. Hawliczek wręczył Stowarzyszeniu nagrody zdobyte zespołowo podczas strzelań o mistrzostwo O. K. VII w czerwcu br. a to: za mistrzostwo do dzika biegnącego (Depczyński, Gadomski i Szymkowiak) oraz do rogacza stojącego (Błoch, Essig i Kałużny).

Po ożywionej dyskusji nad aktualnemi sprawami myśliwskiemi odbyła się wspólna kolacja. Podczas niej wylosowano upominki w postaci obrazów i książek, które otrzymali pp. Chmielewski, Gorzyński, Śliwiński, Hawliczek, Stachowiak, Skopp i Marczyński.

Miła pogawędka myśliwych zgromadzonych na tradycyjnym wieczorku św. Huberta, przeciągnęła się do północy i pozostanie długo w pamięci braciom z pod zielonego sztandaru.

ZE ŚLĄSKA

W dniu patrona myśliwych św. Huberta 3 listopada 1938, w hotelu Savoy w Katowicach obradował Zjazd Myśliwych, zwołany przez Śląskie Towarzystwo Łowieckie w porozumieniu z Radą Wojewódzką. Udział wzięli wybitniejsi myśliwi ze Śląska, którzy pod przewodnictwem dra Franciszka Willerta z Lublińca w szeroko zakrojonej i na wysokim poziomie stojącej dyskusji roztrząsali bieżące i naglące problemy podniesienia łowiectwa pod względem gospodarczym i organizacyjnym. Z ważniejszych zagadnień, któremi Zjazd się zajmował, omówiono

1. Zorganizowanie ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności cywilnej,
2. Utworzenie na Śląsku związku hodowli psów myśliwskich,
3. Walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, oraz premjowanie osób, przyczyniających się do zwalczania tej plagi,
4. Sprawę postanowionej budowy strzelnicy myśliwskiej do rzutków na torze wyścigów konnych w Brynowie.

Najdotkliwszą bolączką łowiectwa śląskiego ujęło zebranie w jednomyślnie powziętej

REZOLUCJI,

która brzmi:

„W dobie intenzywnej organizacji wszelkich dziedzin życia zbiorowego, należy także uznać za doniosły: problem gospodarczego i kulturalnego podniesienia w Polsce łowiectwa. Administruje ono poważnym działem majątku narodowego, który stanowi zespół zwierzyny łownej. Łowiectwo podnosi dochód społeczny szerokich warstw ludności i produkuje realne wartości żywnościowe i surowcowe. Wartość ubitej zwierzyny w Polsce wynosi około 15 miljonów rocznie, a gotówkowy obrót myśliwski dochodzi rocznie kwoty 50 miljonów złotych. Łowiectwo dając tysiącom ludzi pracę i egzystencję, wzmaga dobrobyt kraju i podnosi potencjał obronności Państwa.

Z tego wynika, że dobrze postawiona gospodarka łowiecka i dostatecznie liczebne, różne i zdrowe zwierzostany, nie leżą w interesie tylko jakiejś kasty czy grupy społecznej, lecz są ważnym fragmentem narodowej gospodarki, a walka o realizację idei łowieckich wypływa z dobrze pojętego obowiązku obywatelskiego i stanowi pozytywną pracę dla Państwa.

Straż nad bogactwem rodzimej przyrody, której największą ozdobą jest zwierzyna łowna, dzierżą ideowe zrzeszenia łowieckie. Wszelkie jednak wysiłki tych zrzeszeń, jak również zabiegi poszczególnych działaczy łowieckich, rozbijają się o przeszkodę, która z niezrozumiałych powodów trwa, choć od kilku lat zapowiada się jej usunięcie. Przeszkodą tą jest brak w Polsce ustawy łowieckiej, odpowiadającej nowoczesnym potrzebom. Obecna bowiem ustawa jest przestarzała i nowelizacja jej jest przez cały myśliwski ogół zgodnie uznana za naglącą konieczność.

O ileż szkodliwszym dla śląskiego łowiectwa jest ten stan rzeczy, jeśli się zważy, że dotąd na Śląsku obowiązuje stara, pruska ustawa łowiecka z 1907 r., która w Niemczech już dawno została zastąpiona nową ustawą, opartą na nowoczesnych wymogach wiedzy łowieckiej.

Myśliwi śląscy stwierdzają, że najwyższy czas, by przez ustawodawcze uregulowanie dziedziny łowiectwa, stworzyć dlań wreszcie warunki racjonalnego rozwoju. Na nas bowiem ciąży obowiązek troski, byśmy pokoleniom przyszłym pozostawili bogactwo rodzimej przyrody w nieuszczuplonej świetności.

Dlatego zwracamy się do władz, bratnich organizacyj i działaczy łowieckich z apelem o dołożenie wszelkich starań, by niezdrowy stan prawny w łowiectwie jak najprędzej został usunięty przez przyspieszenie wejścia w życie znowelizowanej ustawy łowieckiej i wciągnięcie w orbitę jej działania także i Śląska".

Dr. Jan Podgórny.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec" Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59.

Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca" wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.